TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ" I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW

pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO

Nr. 4—6

1933 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalnie 1.50.
Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., ⅛ str., 20 zł.
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.
REDAKCJA Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.
ADMINISTRACJA Warszawa, Rynek Starego Miasta 38, I p. tel. 441-07.

TREŚĆ:

Cena 1 zł. 50 gr.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ" I ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 4—6 KWIECIEŃ — CZERWIEC 1933 ROK VIII

XIV ZJAZDOWI LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH

Składa życzenia pomyślnych i skutecznych obrad

REDAKCJA.

PRÓBA ANALIZY OBECNYCH PODSTAW NAUKOWYCH WALKI Z ALKOHOLIZMEM.

Kierunek obecnej walki z alkoholizmem opiera się we wszystkich krajach na podstawach wyraźnie socjologicznych. Nie jest to ani objawem mody lub naśladownictwa, ani też przypadku, jest to raczej logiczną konsekwencją inwencji bujnej wiedzy lekarskiej, szukającej niewzruszonych prawd biologicznych w przejawach całego życia, tak fizycznego, jak i psychicznego w ustroju człowieka, niemniej i konsekwencją automatycznego zlewania się wiedzy z aktualnem życiem ludzkości.

Minęły już bezpowrotnie zatem czasy, w których hasła walki z alkoholizmem opierały się, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie na wynikach tak doniosłej i czcigodnej gałęzi nauki lekarskiej, jaką jest anatomja patologiczna, wykazująca destrukcję fizyczną, przez alkoholizm w narządach ustroju ludzkiego wytwarzaną; minęły te czasy dla tego, że z bogatego podłoża anatomji patologicznej, oraz nauk klinicznych i biologicznych wyodrębniać się zaczęła, samodzielnie emancypować i coraz szerszy zasięg swoich dociekań znaczyć nauka, badająca nerwową i psychiczną stronę ustroju ludzkiego, a mianowicie neurologja, psychologja doświadczalna i psychjatrja.

Znanym ogólnie jest objaw, iż nader często doświadczenie życiowe w jakimś kierunku wiedzy **wyprzedza** o daleki dystans **dowód** naukowy i naukowe pewnych faktów wyświetlenie.

Otóż tak się działo przez długi okres czasu w dziedzinie walki z alkoholizmem: po za hasłami bowiem, zaczerpniętemi z dziedziny anatomo-patologicznej, wychodzącemi więc z konkretnych zmian chorobowych, głoszono już dawno hasła, wnikające w życie społeczne, bo mówiono, iż alkoholizm jest klęską społeczną, zabija indywidualność, osłabia wolę, podcina siły moralne, niweczy szczęście rodzinne, że skaza alkoholowa przechodzi na potomstwo.

Lecz to tylko było doświadczenie życiowe, potwierdzane dopiero obecnie przez dowód naukowy. Dziś bowiem, nowoczesny lekarz, obejmujący elementy **całej** wiedzy lekarskiej, zwraca się do swego społeczeństwa nie z hasłami bez dowodów, przeciwnie może nie tylko do uczucia, lecz przedewszystkiem do rozumu jego przemawiać, może uświadamiać, może przekonywać!

Może naukowo naświetlać np. sprawę dawek alkoholu, rzekomego podnoszenia przez alkohol siły twórczej, może podać definicję pojęcia alkoholizmu, oraz wykazać etjologję, po za fizycznem schorzeniami, przedewszystkiem wszystkich schorzeń i zboczeń **psychicznych** w całej ich rozciągłości, dających właściwy motyw dla rozszerzenia dawnych, a powstawania nowych haseł w walce z alkoholizmem.

Przypatrzmy się zatem oświetleniu przez obecną wiedzę lekarską chociażby kilku faktów, narzucających się w życiu codziennem niestety tak bardzo często. Otóż alkohol wchłonięty do żołądka, przechodzi w 1 — 2 minut do krwi, część jego się utlenia w niej, przeważna zaś część przedostaje się z krwią do innych narządów, które zatrzymują go w mniejszym lub większym stopniu, zależnym od ich fizyczno-chemicznego powinowactwa do alkoholu; mięśnie np. zatrzymują mało alkoholu, wątroba więcej, a najwięcej — mózg, ta siedziba i centrala psychicznej naszej pracy.

Stwierdzoną jest dziś naukowo rzeczą, że alkohol oddziałuje na ustrój zupełnie tak, jakby działało nań kilka narkotyków razem, a zatem w szerokiem rozpięciu wytrąca równowagę władz psychicznych oraz stosunku ich do fizycznych czynności.

Odurzenie alkoholowe, nawet przygodne, u ludzi pozatem wstrzemięźliwych, nazywa nauka lekarska: „sztucznie wywołaną ostrą chorobą umysłową o znanej przyczynie, krótkotrwałym przebiegu i dobrem rokowaniu".

Chorobą umysłową? Tak, bo nie można odmówić słuszności twierdzeniu **Radziwiłłowicza,** iż patrząc na liczniejsze towarzystwo, alkoholem odurzone, widzimy przed sobą jakoby klinikę psychiatryczną: stwierdzamy bowiem zamroczenie świadomości, szybko postępujące zmniejszenie sprawności psychicznej, dorywcze przejściowe urojenia najrozmaitszego rodzaju, widzimy złudzenia zmysłowe, czasem i omamy zmysłowe, niemniej szybkie przechodzenie od myśli popędowych do czynów z charakterem impulsywnym; to znowu widzimy chaotyczność myślenia, zaburzenia psychiczne w zakresie poczucia własnej osobowości, oraz w zakresie odczuwań i nastrojów, np. opaczne oddziaływanie na bodźce psychiczne, czy to śmianie się przy rzeczach smutnych, a płakanie przy rzeczach wesołych; nie rzadko obserwujemy w odurzeniu olkoholowem zamknięcie się w sobie t. zw. autyzm, prze-

cenianie siebie, t. zw. egotyzm i opór stawiany woli innych osób, t. zw. negatyzm.

Dlaczego jednakże te, co dopiero określone objawy odurzenia alkoholowego — a mam stale na myśli osoby naogół wstrzemięźliwe, czyli przygodnie odurzone alkoholem — **tak nierówno** występują, taką rozmaitość indywidualną u osobników tych wykazują?

Psychjatrja określa w ostatnich czasach pewien kompleks zboczeń umysłowych mianem „schizophrenji", bo jego główną cechą jest jakoby rozszczepienie jaźni, jej rozdwojenie; lecz po za tem schorzeniem, które jest już wyraźnem zboczeniem umysłowem nauka stwierdza, że ludzi, mających podłoże „schizofreniczne", lub też dziedzicznie obarczonych, mających skłonności do schizofrenji, innemi słowy ludzi o usposobieniu **„schizoidalnem"** — jest niestety **bardzo dużo.**

Gdym przed przeszło dwudziestu kilku laty organizował pierwszą na ziemiach jeszcze niewolnej **Polski** poradnię dla spraw alkoholizmu **w Poznaniu,** gdy już w samym początku ówczesne pruskie władze policyjne kierowały do mnie mnóstwo osób, które się dopuściły wybryków w stanie nietrzeźwym, w wielkiej liczbie **nie** alkoholików, lecz przygodnie alkoholem odurzonych, poraz pierwszy niejednokrotnie, kładłem wszystkie te wypadki na karb **intolerancji** wobec alkoholu; dziś raczej tłumaczę wiele z tych niepoczytalnych czynów za konsekwencję usposobienia „schizoidalnego" tych ludzi, u których przygodne wyjątkowe odurzenie alkoholem wyolbrzymiło niektóre objawy, w schizofrenji spotykane.

Wracam w tej chwili do mego początkowego twierdzenia, że doświadczenie życiowe tak często wyprzedza dowód naukowy, boć przecież ludzie już dawno mówili o osobach nietrzeźwych (nie notorycznych alkoholikach, lecz przygodnie alkoholem odurzonych), iż w odurzeniu są jakoby „innymi ludźmi", lub, że „odurzenie alkoholowe naturę ich jakoby" przeinaczało".

Że ostre odurzenie alkoholowe u nie notorycznych alkoholików stoi w ścisłym stosunku z kryminolokją, że mąci porządek społeczny i jest czynnikiem raczej destruktywnym, jest rzeczą aż nadto znaną; dalej, że chroniczne odurzanie się alkoholem, któremu podlegają alkoholicy notoryczni w ścisłem tego słowa znaczeniu, prowadzi do głębszych i trwalszych zmian psychicznych, że osłabia często podstawy etyki, moralności, woli, że sprowadza wyraźne choroby alkoholików, jak trans alkoholowy, chorobę **Korsakowa** (a więc luki pamięciowe), majaczenie drżenne czyli białą gorączkę, pijaństwo okresowe czyli dypsomanję, urojenia prześladowcze, urojenia zdrady i niewierności małżeńskiej i inne zboczenia — jest również rzeczą wiadomą i ogólnie znaną.

Lecz — szerszym sferom nielekarskim albo zupełnie, lub też mało jest znany — (o ile wogóle jest znanym), a niedostatecznie w swoim stosunku do struktury życia społecznego doceniony, przez naukę zaś stwierdzony i wyjaśniony fakt **późniejszego, następczego działania alkoholu na psychikę ludzką,** późniejszego, to znaczy w okresie zupełnego wytrzeźwienia jednostki, poprzednio alkoholem podnieconej lub też odurzonej.

Na tem miejscu wypada uprzytomnić sobie, jak się nauka odnosi do wysokości dawek alkoholu, obojętnych, nieszkodliwych i szkodliwych dla ustroju.

Przedewszystkiem dzisiejsza farmokologja (np. badania **Modrakowskiego)** stwierdzają, że alkohol, jako przejściowy fizjologiczny wytwór przemiany materji węglowodanowej powstaje endogenicznie w ustroju (zjawisko to nie zadziwi, bo procesy chemiczne np. przy pieczeniu chleba tworzą w nim drobiny alkoholu); to też krew ludzka nawet po dłuższym poście zawiera 0,0006% do 0,005% alkoholu, stosownie do spożycia węglowodanów, ogromnie zaś procent ten się wzmaga (bo do 0,2%) po spożyciu **znaczniejszej** dozy alkoholu, przyczem przy obecności 0,6% alkoholu we krwi następuje zwykle śmierć wskutek porażenia ośrodków rdzenia pacierzowego, przedewszystkiem ośrodka oddechowego. Jednakże dotąd nikt jeszcze z badaczy nie zdołał określić, jak wysokie dawki alkoholu są obojętne dla ustroju, i to pod **każdym** względem, nawet psychicznym, jakie zaś dawki są szkodliwe, nieobojętne, zakłócające mniej lub więcej strukturę **psychiczną** człowieka, bo **fizycznie** ustrój pewne dawki alkoholu **indywidualnie** bez wyraźnej szkody znosi. Jedno tylko wiemy z wszelką pewnością, iż **bardzo maleńkie** dawki alkoholu, nie wchodzące w życiu codziennem, praktycznem wcale w rachubę (np. używane pod postacią vinum de vite purum przez kapłanów katolickich przy mszy św.) są zupełnie obojętne, a ustrój daje sobie z niemi bez szkody dla siebie radę.

Natomiast wiemy, że na trochę większe już dawki, ustrój reaguje indywidualnie, a zatem ta sama dawka alkoholu, dla jednego mało szkodliwa, może być dla drugiego w skutkach swoich bardzo ujemnie działającą, mianowicie pod względem **psychicznym.** Jeżeli weźmiemy pod uwagę działanie alkoholu w odpowiednich dawkach na ośrodkowy ustrój nerwowy **w czasie jego krążenia we krwi,** to pobudza on sferę psychomotoryczną, ośrodek oddechowy, naczynioruchowy i t. d. przy równoczesnem **obniżeniu i narkotyzowaniu** najwyższego poziomu struktury duchowej; przeto zmniejszają się najwyższe zdolności **intelektualne** i wytwórcze człowieka, a równocześnie zanika kontrola nad następnym poziomem, stanowiącym o rozwadze i samokrytyce, jako o krytycznem odnoszeniu się do drugich.

W sumie i wyniku pracy tak fizycznej, jako i psychicznej, to, co dopiero określone działanie alkoholu przez to wielką przynosi szkodę, że alkohol, narkotyzując **uczucie zmęczenia** i osłabiając ten ważny mechanizm obrony ustroju, tym sposobem może na pewien okres czasu uzdolnić człowieka wyczerpanego do nowego wysiłku, przyczem jednakże jakość pracy staje się upośledzoną, bo stosunek emocji wyzwolonej do energji mechanicznej staje się nieodpowiednim, przedewszystkiem cierpi praca **precezyjna,** co jest ważną rzeczą pod względem społecznym.

Tak działa alkohol — dopóki krąży w ustroju; psychologja jednakże **doświadczalna** wykazuje już dziś dowodnie, że po jego wydaleniu z ustroju pozostaje mniej lub więcej ta, co dopiero określona destrukcja **psychiczna** i rozciąga się niejednokrotnie na całą dobę, a u innych osobników, stale alkohol używających, wyraża się i przez całe ich życie. Pierwsze tego rodzaju doświadczenia i spostrzeżenia ogło-

sił przed laty przeszło 30 pedagog Monachijski **Braun**, który, gdym bawił na studjach w **Monachjum**, pokazywał mi w szkole powszechnej, której był kierownikiem, odnośne doświadczenia.

Otóż stwierdził on — a udowodnił twierdzenia swoje dokładnym wywiadem u dzieci szkolnych, że dzieci w dniach **poświątecznych**, gdy w święta czy niedziele były z rodzicami w piwiarniach i popijały pewne ilości piwa, w dniach tych były nieuważne i robiły więcej błędów w rachunkach i dyktandzie.

Odtąd zaczęto w dziedzinie psychologji doświadczalnej dużo ciekawych i pomysłowych dokonywać doświadczeń, sumiennych i precyzyjnych, i to we wszystkich kulturalnych krajach, tak, że doświadczenie to wchodzi dziś już w dziedzinę psychotechniki, która, jak wiadomo, odgrywać zaczyna rolę poważną przy wyborze zawodu.

Dziś lekarze, pracujący w ubezpieczeniach społecznych, obejmujących działy nieszczęśliwych wypadków, znając to następcze działanie alkoholu, jasno potrafią wytłumaczyć sobie fakt, że najczęściej zdarzają się nieszczęśliwe wypadki w dni poświąteczne u pracowników każdej kategorji, którzy dnia poprzedniego używali często nawet nie nadmiernych dawek alkoholu.

Wierzę niewzruszenie w to nawet, że większe nieszczęścia kolejowe, samochodowe i samolotowe łączą się z tem, naukowo przecież stwierdzonem „następczem" działaniem alkoholu i że mają miejsce z powodu bezwiednej nieakuratnej pracy ludzi bynajmniej nie wyraźnie alkoholem odurzonych, lecz nie podnieconych, lub będących po poprzednich libacjach alkoholowych, z których przed podjęciem pracy już wytrzeźwieli. Nie przypuszczam tego bez pewnych danych.

Otóż zrobiłem doświadczenie z ludźmi, na ogół wstrzemięźliwymi, i jedynie przygodnie używającymi alkoholu, i to w tym kierunku, że stwierdzałem ich zdolności oceniania np. długości przestrzeni, przezemnie oznaczonej, odległości, szerokości drogi i t. p. zadań; po użyciu pewnych dawek alkoholu, nawet niewielkich, stwierdziłem, iż ci sami ludzie w równym zakresie zadań popełniali rażące błędy i pomyłki, które — rzecz zrozumiała — w życiu codziennym np. u szoferów mogą stwarzać powód do katastrofy; tem więcej, że wielu badaczy stwierdziło bardzo wyraźnie zmniejszenie bystrości wzroku, ostrości słuchu i nawet czułości dotyku (eksperyment **Ridgego**) już po wytrzeźwieniu odnośnych osobników.

Stąd też ktoś zauważył, że niebezpieczniejszem dla otoczenia jest podniecenie alkoholem, lub następcze jego działanie od wyraźnego upicia się, bo nikt np. nie powierzy pijanemu osobnikowi kierownictwa lokomotywy i prowadzenia pociągu, ani pijanemu szoferowi prowadzenia samochodu, natomiast możliwą jest rzeczą, iż jeden i drugi przy destrukcji **psychicznej** i rozerwaniu harmonji kojarzeniowej pod wpływem nie nadmiernie użytego alkoholu, lub następczego jego działania może sprowadzić dla swego otoczenia wielkie nieszczęście.

Jest jeszcze jedna dziedzina, odnosząca się do istoty alkoholizmu, naukowo już dostatecznie przeorana, przez nielekarzy na ogół nieznana, a często niestety przez lekarzy niedoceniana, a jednak pod względem społecznym niesłychanie ważna.

Jestto dziedzina pojęcia, definicji **przewlekłego alkoholizmu.**

Według dzisiejszych pojęć naukowych jest alkoholikiem — to znaczy osobnikiem, mogącym ponosić wszelkie konsekwencje alkoholizmu, ten, który odczuwa głód alkoholu, używa go stale, a przytem się nigdy nim **widocznie** nie odurza.. Otóż takich ludzi jest najwięcej na świecie, i niestety w Ojczyźnie naszej; przynoszą oni największą szkodę społeczeństwu, bo na oko wypełniają oni swoją pracę zawodową normalnie, może nawet z większym rozmachem i życiem od innych, nie nawykowo używających alkoholu — a jednak z punktu widzenia naukowego nie może wynik pracy ich być prawidłowy.

Otóż wiemy dziś z wszelką pewnością, że alkohol (i w tem leży wielkie niebezpieczeństwo) jest jadem, działającym, jak wiele innych chemicznych przetworów np. naparstnica w stosunku do serca, **kumulatywnie,** to znaczy, że działanie jego się sumuje, gdy dawka alkoholu działa na ustrój (przedewszystkiem na mózg) wówczas, gdy działanie popszedniej dawki (na mózg) jeszcze nie ustało; innemi słowy: gdy ośrodki mózgowe stale są atakowane przez alkohol i nie mają czasu do wypoczynku i powrócenia do stanu spokoju.

U takich osobników, których nazywam **nawykowymi** alkoholikami, a których nie-lekarz nie uważa za alkoholików, bo nie widzi ich **wcale,** lub też **rzadko** alkoholem wyraźnie odurzonych, występuje owa destrukcja psychiczna z wolna, ale stale, jakoby proporcjonalnie do kumulatywnie zbierającego się działania alkoholu, niejednokrotnie dopiero po latach objawy swe zdradzając.

Iluż to tą drogą odpływa i ginie intelektu u ludzi, ile traci społeczeństwo precyzyjnej pracy, ile niewykonanej inwencji ducha ludzkiego idzie na marne, ile następuje załamywań w prostolinijnej pracy fizycznej jednostki! Mało tego, u co dopiero określonych osobników tworzy_się stan psychiczny, który nazywam **fałszywym optymizmem życiowym,** polegającym na tem, że u osobników takich pomysł niejednokrotnie dobry, czasem i genjalny, zdaje się być już **czynem dokonanym,** bo brak autokrytycyzmu, albo nie uwzględnia stosunku sił własnych do zamiaru, lub też nie znajduje już odwagi i skupienia do wykonania zamiaru.

Destrukcja ta psychiczna, mająca, niestety przebieg chroniczny u takich osobników, jeszcze ma jedną ujemną i dla społeczeństwa niebezpieczną stronę: stwarza ona bowiem stałe podniecenie, wybuchowość, nieobliczalność wobec współobywateli w toku życia zbiorowego. Słusznie twierdził nasz polski badacz istoty alkoholizmu prof. **Popielski** ze **Lwowa,** że w czasach naszych rozwichrzonych byliby ludzie zgodniejsi, wyrozumialsi dla innych, stwarzaliby łatwiej wspólną platformę dla wspólnego działania, gdyby byli **wstrzemięźliwsi.**

Możemy w obecnej dobie nauki naszej powiedzieć, że alkoholizm zatruwa ducha narodu i że dziś lepiej, niż dawniej, zrozumieć potrafimy w świetle nauki konkretnej prawdziwość wieszczego powiedzenia, że „narodu duch zatruty — to największy bólów ból".

Prof. Dr. Paweł Gantkowski,

Poznań.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM NIE Z ALKOHOLEM.

(Wykład na kursie alkohologji w 1932 r. w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie).

Wśród argumentów, które osłabiają zapał abstynentów, walczących z nałogiem picia, do najsilniej działających należą ekonomiczne. Czy wolno pozbawiać państwo poważnych dochodów, jakie daje monopol spirytusowy?

Czy rolnictwo w tak ciężkich dziś kłopotach finansowych zamknąć ma gorzelnie, które stanowią pozycję znaczną w dochodach majątków ziemskich, a włościanom umożliwiają podwyżkę cen na ziemniaki? I tak czynnych gorzelni rolniczych liczono przed wojną na terytorjach wszystkich województw 2453 z produkcją 2.824.550 hektolitrów (hl), a w ostatnim roku obliczeniowym (1927-8) liczba gorzelni obniża się do 1500, a produkcja spada na 660.850 hl.

Odpowiemy: nie należy — i nie po tej linji idzie nasza abstynencka praca; a może dopiero iść powinna? Obywatel rozgrzeszony w swojem sumieniu wlewa w dalszym ciągu wodę ognistą[1]) do gardła, a odurzony jej upajającem działaniem nie troszczy się o wątpliwości, które go gnębiły. Pociesza go również fakt, że rodacy piją umiarkowanie.

Spożycie alkoholu w litrach na 1 mieszkańca w 1927 r.

	Spirytus	Wino	Piwo	Razem alkoholu w tych napojach
Polska	1.34	0.02	0.18	1.54
Niemcy	1.93	0.05	2.41	4.39
Francja	2.54	11.52	1.12	15.18
Austrja	1.77	1.60	2.65	6.10
Belgja	1.15	0.46	5.10	6.71
Holandja	1.07	0.23	1.16	2.48
W. Brytanja	0.66	0.27	4.62	5.55

Społeczeństwo nasze nie jest pijackie, a jednak nie mamy najlepszej opinji zagranicą, gdzie polski emigrant nietrzeźwy jest częstem zjawiskiem. Alkohol działa u nas szybciej i silniej, bo lud nasz źle się odżywia. Odżywiałby się lepiej, gdyby nie było wydatków na trunki. Wódka, wlewana do gardła, to całkiem zbyteczna ofiara na korzyść ojczyzny (monopol) i rolnictwa. Alkohol można przecież zużytkować inaczej. Rolnictwo nic nie traci, owszem, gorzelnie wogóle i gorzelnie rolnicze powinne nawet produkować więcej spirytusu, ale oddawać go na cele przemysłowo-techniczne. Jakąż korzyść przynosi gorzelnia rolnikowi?

Najprzód definicja: gorzelnia **rolnicza** produkuje do 700 hl. spirytusu rocznie z surowców (kartofli i żyta) zbieranych na własnym gruncie. Gorzelnia **przemysłowa** zakupuje surowce i prowadzi przedsiębiorstwo metodą przemysłową. W Polsce przeważają gorzelnie rolnicze, a głównym surowcem gorzelnianym są kartofle.

Kartofle należą do 6 głównych ziemiopłodów (żyto, pszenica,

---

[1]) W jęzuku francuskim wódka otrzymała kolejne nazwy: *eau de feu, eau de vie i eau de mort*, gdy miarka już zupełnie była przebrana. I u nas gorzałka wszak pochodzi od „gore".

owies, jęczmień, ziemniaki i buraki), a produkcja ich w Polsce dochodzi do 309 miljonów kwintali (q). Stanowią one niemal najważniejszy artykuł żywności, ratują od głodu, a obniżenie ceny na kartofle, jakie spowodował obecny kryzys rolny (do 3, nawet do 2 złotych za korzec) stanowi katastrofę dla wielu gospodarstw. Wyprodukowanie kwintala ziemniaków kosztowało w 1930 roku zł. 5.75, a zatem już po cenach kosztu przedstawiały one wartość 1 miljarda 776 miljonów złotych zgórą. Zważywszy wysokość tej sumy, podniesienie lub obniżka ceny ziemniaków stanowić musi przedmiot zainteresowania dla każdego obywatela Polski. I to jest pierwsza przyczyna zainteresowania się wzmożeniem produkcji spirytusu dla celów techniczno-przemysłowych.

Drugą stanowi bezpośredni zysk, jaki rolnik otrzymuje z gorzelni przez pozostający mu za darmo wywar. Są to odpadki przy wyrobie spirytusu, które stanowią paszę dla bydła i zachęcają rolnika do przejścia od czysto rolnej uprawy do więcej rentownej hodowli bydła, t. zw. opasów na sprzedaż.

Najważniejszem zużytkowaniem techniczno-przemysłowem spirytusu jest niedoceniane w Polsce paliwo w mięszankach dla napędu automobilowego i aeroplanów.

Tak jak samochód i samolot są wehikułami przyszłości, tak i paliwem przyszłości jest spirytus, który zdaniem Henryka Forda, „ma wiele przewagi nad benzyną i może być produkowany ze wszystkiego, co rośnie. Zbiór ziemniaków z hektara może dostarczyć ilość paliwa dostateczną do mechanicznej uprawy tegoż obszaru w ciągu stu lat". W kierunku zużytkowania spirytusu na cele napędowe idą dziś szybko naprzód wszystkie państwa. A zatem:

Francja żąda od importerów ropy lub nafty, aby już przy wykupywaniu towaru na cle, wykazali się dowodem zakupu spirytusu do połowy takiej samej ilości. Na cele napędu zużyto tam w 1927 r. około 100 tysięcy hl. spirytusu. Gorzelnie wyprzedają cały swój zapas, a z Polski sprowadzono w tymże roku 42 tys. hektolitrów.

Niemcy wytwarzają mięszanki, używając 30% benzyny, 20% benzolu i 50% spirytusu. Na cele trunkowe idzie 840 tys. hl., a na cele techniczno-przemysłowe, a zatem lampy, piecyki, ocet, apteki a zwłaszcza jako paliwo do mięszanek 1.775.000 hl. spirytusu. Na 100 hl. wyprodukowanego spirytusu 63 pochłania przemysł, a 37 spożycie w trunkach. Rezultatem jest czterokrotne obniżenie konsumcji wódki w ciągu ostatnich lat 40-tu. W latach 1892 spożywano 4.4 litra na głowę, obecnie w 1931 roku 1,3 litra. Czechosłowacja więcej niż połowę swojego odpędu zużywała na cele przemysłowe.

Zestawmy cyfry te z użyciem techniczno-przemysłowem w Polsce:

Produkcja i zużycie spirytusu w 1.000 hl. i % w 1927-28 roku.

	Produkcja ogólna	Z tej na trunki	Na cele techn.-przem.
Polska	661	437	98=14,7%
Czechosłowacja	540	264	289=53,5%
Francja	1692	1038	887=52,4%
Niemcy	2790	840	1775=63,3%

Jak widać z cyfr powyższych, Polska wywieźć musi część swego spirytusu, albo zwiększyć ilość spożywanego w kraju, inne kraje zaś

dzięki używaniu go dla celów przemysłowych zakupują pewne ilości zagranicą. Dodać jeszcze należy, że spożycie obniża się u nas b. powoli, a coraz mniejsze ilości idą na cele techniczne.

Powstaje pytanie, jaka jest tego przyczyna?

Przemysł automobilowy jest u nas mało rozwinięty. Kiedy w USA. wypada 1 samochód na 5 osób, w Polsce 1 na 1369. Tylko Rosja ma kilkakrotnie niższą ilość samochodów w stosunku do ludności. Ale rozwój automobilizmu idzie u nas szybko naprzód. Ilość pojazdów mechanicznych: samochodów, motocyklów, autobusów była w 1927 roku 19.665 sztuk, w 1932 roku 36.737, nie licząc wojskowych. Zapotrzebowanie materjałów pędnych wzrasta gwałtownie i dochodzi już do 32.000 ton rocznie.

Głównym materjałem napędnym, a w Polsce jedynym jest benzyna, produkt ropy naftowej, której wkrótce nie wystarczy. Największym producentem jest tu Ameryka. Ale właśnie Instytut Geologiczny w USA. przepowiada, że zapasy ropy naftowej świata wystarczą zaledwie na 50—60 lat. W Polsce już przed wojną produkcja ropy spadła o pół miljona hl. Zawsze jednak w 1909 roku wynosiła 2.077.000 hl., a w 1931 roku tylko 630.484 hektolitry. Zamiast eksportu benzyny, który zabrał 46% tego materjału opałowego, przepowiadają, że odczujemy już za 3 lub 3 lata jego brak. Podobno są już mięszanki doskonale do potrzeb naszych przystosowane spirytusu z benzyną. Należy przeto iść za przykładem sąsiadów z zachodu i kierować spirytus ku celom techniczno-przemysłowym, nie zapominając przy tem o zwalczaniu go energicznie tam, gdzie staje się trunkiem.

Na zakończenie wysunąć jeszcze trzeba znaczenie spirytusu, jako środka napędnego podczas wojny. Niestety, musimy się ciągle liczyć z jej możliwością. A wtedy samoloty i samochody nabierają specjalnego znaczenia i trudno byłoby wystarczyć samą benzyną, której produkcja może być niedostateczną i zależna jest od ropy naftowej, rozmieszczonej wzdłuż podnóża Karpat.

Spirytus zaś znajduje się wszędzie; dzięki gorzelniom i składom, jest wygodny i dostępny. Ta jego dostępność, nasz największy wróg gdy chodzi o trunki, tworzy z niego materjał obronny pierwszorzędny. Pochwalmy go słowami broszury: „Paliwo spirytusowe":

Spirytus nie jest namiastką benzyny, lecz jej ulepszeniem. Mięszanka spirytusowa może być stosowana do każdego rodzaju silnika benzynowego bez dokonywania w nim specjalnych przeróbek. Nie zawiera żadnych szkodliwych środków, a wreszcie spirytus jest tańszy od nafty, benzyny i elektryczności" [1]).

Nie zastanawiamy się nad użyciem spirytusu skażonego do gotowania, do lamp, do wyrobu octu i t. p. Są to rzeczy znane i także mają przyszłość przed sobą. Wystarczą argumenty za używaniem go tam, gdzie podczas pokoju i wojny najsilniejsze mogą być racje. Abstynenci bowiem są pacyfistami, ale z pod znaku: „Najprzód bezpieczeństwo, a potem rozbrojenie", i oto główna przyczyna, że dla pokoju i wojny toczyć powinni walkę z alkoholizmem, ale nie z alkoholem.

Prof. Dr. Zofja Daszyńska Golińska.

---

*) Materjał dostarczony mi został przez Sekcję Przemysłową Polskiego Tow. Chemicznego.

DLACZEGO ZOSTAŁEM ABSTYNENTEM.

(Moje wspomnienia)

W zaraniu mego życia, kiedy byłem jeszcze dzieckiem, w wieku — od 8—11 lat, miałem możność obserwować w dalszej mojej rodzinie ciężki przypadek chronicznego zatrucia alkoholem, które się nieraz przejawiało majaczeniem alkoholowem (delirium tremens potatorum); szukanie rozmaitych zwierzątek, wszędzie — pod łóżkiem, w kącikach i t. p. nawet w zegarze, który wisiał wysoko na ścianie. Ten przykry widok, z którego nie mogłem sobie zdać dokładnie sprawy, choć już wiedziałem, że przyczyną tej niezupełnej świadomości, jest wódka i nieumiarkowane, nadmierne jej używanie, wywarł na mnie potężne i niezatarte we wspomnieniach wrażenie, które i w późniejszych okresach mego życia zadecydowało o wrogiem ustosunkowaniu się mojem do tej tak upragnionej przez młodzież i nawet dorosłych używki, jak alkohol i rozmaite ponętne jego przetwory.

Zostawszy studentem medycyny, nie mogłem się nieraz wykręcić od bibek, urządzanych przez kolegów, jednak srogie „memento" co do alkoholu w pamięci mojej nietylko, że nie wygasło, ale nawet pobudziło mię do żywszego zainteresowania się sprawą alkoholu, oraz strasznymi jego skutkami na organizm ludzki — fizyczny i duchowy. Dociekania w tym kierunku obudziły we mnie najwyższy wstręt i odrazę, jako do używki, rujnującej w wysokim stopniu nawet w małych, a ciągłych dawkach wszystkie najważniejsze organa ludzkie, a więc: żołądek (poranne wymioty), chroniczne zapalenia oskrzeli i duszność, otłuszczenie serca, wątroby, zapalenie nerek z białkomoczem, zapalenie nerwów (neuritis), przeróżne choroby umysłowe (ogłupienie alkoholowe, przewlekły obłęd pijacki i t. d. i t. d.). Dzieci alkoholików najczęściej są bardzo nerwowe, neurastenicy w przyszłości, są niedobre, źle się uczą, — często podlegają padaczce (epilepsia), albo zwyrodnieniom cielesnem.

Szczęściem dla każdego studenta jest to, że ma mało pieniędzy: ten ciągły brak śordków stoi na przeszkodzie, że się nie może oddawać alkoholizmowi, choć chęć zaprószenia sobie głowy i wprowadzenia siebie w stan wesołości istnieje w każdym: nieraz w ciągu jednego wieczoru przepija to, na co pracował cały miesiąc. Wypadki takie są rzadkie, dorywcze, przeto nie każdy student staje się alkoholikiem; późniejsza praca na stanowisku odpowiedzialnem, społecznem i lekarskiem, zmusza go wytężyć wszystkie swoje siły dla dobra każdego chorego i dla społeczeństwa — niema przeto mowy o codziennem zakrapianiu robaka alkoholem.

Dalsze moje wspomnienia sięgają ciekawego epizodu, jaki chcę poniżej przytoczyć.

Otóż po skończeniu nauk lekarskich zostałem delegowany, jako ochotnik na prawach lekarza do walki z cholerą w maju 1893-go roku do Gub. Astrachańskiej z miejscem zamieszkania w mieście powiatowem „Krasnyj Jar".

Kraj ten jest nader ciekawy. Podróż z Astrachania do Krasnego Jaru odbywałem statkiem, gdyż wskutek wiosennego wylewu rzeki Wołgi i jej odnóg, zwanych tu buzunami, cała ta ogromna przestrzeń (przeszło 80 klm.), była zalana wodą, sięgając aż do morza Kaspijskiego.

Gdy we 3 tyg. od przyjazdu mego do Krasnego Jaru (koniec maja), woda opadła, z mułu osiadłego wyrosła wspaniała, bardzo wysoka i gruba trawa stepowa. Kraj to — koczujących Kirgizów i Kałmyków, ojczyzna osławionej szarańczy, oraz kraj strasznych upałów: 54° R. w słońcu i 30° R. w mieszkaniu. Te to nieznośne upały sprawiają, że każdy nowoprzybyły osobnik musi się tu aklimatyzować, czyli przyzwyczaić do tych strasznych, miejscowych upałów, a może i do niezdrowej wody, — dość, że po przyjeździe do tej miejscowości wkrótce zupełnie traci się apetyt do jedzenia, choćby nawet do rzeczy najsmaczniejszych, jakie tam są: mięso białe, nader delikatne i smaczne z baranów, t. zw. kurdiuków (zamiast ogona mają kawał tłuszczu), oraz najrozmaitsze gatunki wspaniałych ryb, jakoto: siomga, siewriuga, bieługa i t. p., znakomity kawior gruboziarnisty i prasowany. Na to wszystko można tylko patrzeć: łaknienia żadnego niema, przytem ciągłe zaburzenia kiszkowe z rozwolnieniem po kilka razy dziennie. Żadne środki na ten stan kiszkowy nie pomagają, — dopóki, jak twierdzą ludzie miejscowi, przybyły nie zacznie umiarkowanie używać wódki lub koniaku, wtedy powoli apetyt do jadła wraca, zaburzenia kiszkowe ustają i człowiek prędko odzyskuje siły i zdrowie. Oto w takiem położeniu znalazłem się, jako abstynent, który przez 2 miesiące walczył z zasadą; w końcu sile wyższej uległem i dałem się namówić kolegom-doktorom, żebym się długo nie ociągał z używaniem wódki do obiadu, gdyż w przeciwnym razie, może być ze mną bardzo źle: w razie ukazania się epidemji cholery, ja pierwszy mogę paść jej ofiarą. Jakoż ostatecznie dałem się namówić do małych dawek wódki — przed jedzeniem.

Jeśli wspominam o tym ciekawym z mego życia epizodzie to nie dlatego, abym miał alkohol wychwalać i tolerować, a jego użycie usprawiedliwiać, choćby naprzykład w czasie upałów w naszym klimacie — bynajmniej, — wspominam właśnie dlatego, że kilko-miesięczne regularne używanie tej trucizny, choć w małych dawkach, sprawiło kłopotliwe i przykre dla mnie przyzwyczajenie się do alkoholu, zauważyłem, bowiem, że przyzwyczaiłem się doń tak dalece, iż wydawał się mi on niezbędny, obiad nie mógł odbyć się bez dawki alkoholu, małej coprawda, ale stałej; jednocześnie jednak zaczęły się pojawiać pewne objawy, które mnie zaniepokoiły, a których przyczyny początkowo pojąć nie mogłem, mianowicie — zostawszy lekarzem i rozwinąwszy szerszą praktykę, ze zdumieniem zauważyłem, że po obiedzie, po jednym lub dwóch kieliszkach, praca nie idzie mi z łatwością, że się do niej muszę naginać, że jestem ociężały, — słowem, że chęć do pracy i moja energja słabnie, — a nie chcąc powiększać dawki, jak to zwykle bywa dla podniety, coby się równało mej zupełnej zgubie, wolałem raczej ujmować sobie potrochu dawkę, tak, że powoli w ciągu miesiąca, doszedłem literalnie do kropelki, czyli do zupełnej zagłady alkoholu, a zupełnego mego zwycięstwa nad nim, przez co uratowałem mózg i swoją psychikę, czego owocem jest zachowanie jasnego i trzeźwego umysłu i znakomitej pamięci do późnego mego wieku (mam 74-y rok). Zarzuciwszy alkohol raz na zawsze, mogłem śmiało w oczy pacjentom swoim mówić na wstępie każdej kuracji: *nie wolno pić wódki, piwa i wina i innego wyskoku*, raz dlatego, że działanie alkoholu na organizm ludzki jest wysoce szkodliwe, a 2-o dawki moich lekarstw — drobinowe — minimalne niekiedy (jestem homeopa-

tą od 37 lat), mogą być z łatwością zagłuszone, zneutralizowane dużemi dawkami alkoholu, który, drażniąc organa — płuca, serce, wątrobę i t. d. działa w ujemnym tylko kierunku tak na chory organizm, jak i na moje środki, wymagające czystej krwi, a nie zatrutej alkoholem, lub jego przetworami.

Oto są motywy, przytoczone powyżej, którymi się kierowałem, aby zupełnie zaprzestać używania alkoholu i zostać na całe życie abstynentem, oraz propagować abstynencję między swoimi pacjentami, dla których na samym wstępie każdej kuracji mojej: „nie wolno pić wódki, wina i piwa" stało się jakby przysłowiową moją dewizą.

Nawiasem jednak muszę wspomnieć i o drugiem paradoksalnem, rzekomo dodatniem, działaniu alkoholu, które się rozpowszechniło między ówczesnemi nawet powagami lekarskiemi, kiedym ja rozpoczynał swoją praktykę z dewizą: „nie wolno pić wódki, wina i piwa i t. d." Otóż w owym czasie przy leczeniu gruźlicy zaczęli ówcześni lekarze stosować dawki alkoholu przeważnie w postaci koniaku: 1—2 łyżeczki na szklankę mleka swoim pacjentom, uważając, jakoby, alkohol korzystnie działa na przebieg gruźlicy. Sam miałem pacjenta, który z polecenia swoich lekarzy wypił, jak twierdził, zapewne ze 200 butelek koniaku. Naturalnie, koniak nietylko nie wyleczył go, ale nie zatrzymał nawet w swym biegu tej ciężkiej choroby, choćby dlatego, że wydzielając się przeważnie płucami, mógł tylko sprawę pogorszyć, drażniąc takowe i chore ogniska, powodując przytem ciągłe nieustanne ataki kaszlu. Nie byłem pochopny przyjąć skwapliwie tę ponętną teorję działania alkoholu w gruźlicy i podawnemu zabraniałem swym pacjentom używania takowego w każdej postaci. A po 10 latach doczekałem się szczęśliwie obalenia tej teorji przez Prof. D-ra Alfreda Sokołowskiego, który wydał broszurę *„o szkodliwości alkoholu w Suchotach Płucnych"*.

Przeczytawszy to, z wielką ulgą na sercu, wykrzyknąłem: „nareszcie!" — przejrzeli!

Niestety! nieraz słyszę od swych pacjentów, że i dziś w leczeniu gruźlików koniak zaczyna wchodzić w modę. I też zapewne doczekać się musi swego potępienia przez lekarzy więcej krytycznych i nieprzyjmujących szablonowo wątpliwych teoryj.

Warszawa, 7 sierpnia 1933 r. *Dr. Władysław Hnatkiewicz.*

MLEKO I ALKOHOL

Mniej liczna, niżby dla dobra Polski pragnąć należało, gromadka, walczących o wytrzeźwienie ludności Państwa naszego, niejednokrotnie czyni więcej, niżby można było oczekiwać, dzięki pomocy ze strony organizacyj i ludzi, mających z nią jedną wspólną ideę — zdrowie przyszłych pokoleń, dzięki rozbieżności w postępowaniu przeciwników, dzięki współdziałaniu ze strony częstokroć niespodziewanej.

Dobrze jest rejestrować tych przygodnych, czy stałych sojuszników, którzy przyśpieszają osiągnięcie zasadniczego celu, pomnąc, że w tak trudnych zapasach, jak walka z alkoholem każda współpraca, nawet przejściowa, ułatwia walkę i czyni jej wynik bliższym w czasie.

Po wystąpieniu do walki z alkoholem cukru, po otrzeźwieniu czasowem, lub niekiedy stałem, dzięki przechodzeniu przez organizacje harcerskie, coraz liczniejszych gromad młodzieży, po zjawieniu się licznych, choć niezorganizowanych należycie wytwórców różnych napojów bezalkoholowych, po wysiłkach duchowieństwa, możemy obecnie wnieść do wykazu przeciwników alkoholu niebylejaką grupę, bo wytwórców mleka, a więc wszystkich rolników, którzy, dążąc do wprowadzenia do handlu możliwie największej ilości mleka i jego przetworów, z konieczności rzeczy zwalczać muszą spożycie alkoholu, a czynić to będą najczęściej nieświadomie pod hasłem dostarczania spożywcom mleka, czyniącego zadość wymaganiom rozporządzeniu Ministra Opieki Społecznej o dozorze nad mlekiem, by wartością tego płynu zachęcać spożywców do coraz obfitszego spożywania go.

Dobre mleko pójdzie, mówiąc po handlowemu. W miarę zaś rozpowszechniania się wśród ludności zwyczaju spożywania mleka, przy należytej propagandzie, ilość wypijanego w Polsce alkoholu jeszcze szybciej zmniejszać się będzie, niż to się dzieje obecnie.

Nie chcąc być gołosłownym pozwolę sobie omówić nieco szczegółowiej wspomniane rozporządzenie, by wykazać jego znaczenie dla wytrzeźwienia ogółu.

24 czerwca 1933 roku weszło w życie rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej o dozorze nad mlekiem i jego przetworami *)

Rozporządzenie to może i powinno mieć doniosły wpływ na wzmożenie trzeźwości ogółu dzięki zastępowaniu w wielu, oby jaknajliczniejszych, wypadkach spożycia napojów, zawierających alkohol, przez spożycie mleka.

Wprawdzie i obecnie spożywanie mleka było dostępne dla każdego, niejednego jednak powstrzymywała obawa przed możliwością zakażenia, czystość bowiem mleka pozostawiała aż nazbyt często wiele do życzenia.

Teraz będzie inaczej.

Obecnie po poddaniu ścisłemu nadzorowi i kontroli: a) mleka i jego przetworów, b) obór, produkujących mleko, c) pomieszczeń, przeznaczonych do przechowywania oraz przygotowywania mleka do sprzedaży, lub innego obiegu, oraz pomieszczeń do hurtowej sprzedaży mleka, d) wytwórni, w których odbywa się przeróbka mleka na przetwory mleczne, przeznaczone do sprzedaży lub innego obiegu, e) sklepów, w których odbywa się sprzedaż mleka i jego przetworów oraz handel okrężny temi produktami, f) wszelkich naczyń i przyrządów, używanych do mleka i jego przetworów, przeznaczonych do sprzedaży lub innego obiegu; gdy ponadto rozporządzenie ustaliło, że do obiegu handlowego dopuszcza się mleko: 1) a) pełne, b) pełne wyborowe i 2) chude, gdy określiło, że mleko „pełne" i „pełne wyborowe" jest to mleko, uzyskane po zupełnem wydojeniu krowy, do którego nic nie dodano i z którego nic nie ujęto, gdy unormowało, że mleko pełne powinno zawierać tłuszczu conajmniej 3%, mleko zaś wyborowe conaj-

*) Rozporządzenie Min. Op. Społ. z dn. 9 grudnia 1932 r., wydane w porozumieniu z Min. Roln. i Reform Roln. i Min. Przemysłu i Handlu o dozorze nad mlekiem i jego przetworami (Dz. Ust. R. P. Nr. 19 z dn. 24.III 1933 r. poz. 128).

mniej 3,2%, gdy zakazało sprzedaży i innego wprowadzania w obieg mleka i przetworów mlecznych, szkodliwych dla zdrowia, zepsutych, podrobionych, sfałszowanych, fałszywie oznaczonych, w szczególności zaś mleka: a) pochodzącego od krów chorych, b) mleka (siary) od krów w ostatnich dniach przed ocieleniem i w pierwszych dniach po ocieleniu, c) mleka, zanieczyszczonego, dającego widoczny osad, zawierającego bakterje chorobotwórcze, oraz zawierającego w ilości mleka mniejszej niż 1 ctm.[3] laseczniki okrężnicy, d) mleka o nienormalnem zabarwieniu, smaku, zapachu i spoistości, e) wykazującego większą kwasotę, a zatem niewytrzymującego próby gotowania, f) zawierającego domieszki, choćby dla zdrowia nieszkodliwe np.: wodę, oraz środki konserwujące lub barwiące, g) mleka, zawierającego tłuszczu mniej niż 3%, a puszczanego do sprzedaży lub innego obiegu bez ujawnienia istotnej zawartości tłuszczu.

W dalszym ciągu rozporządzenie normuje szczegółowo warunki czystości i higjeny: obór, dojenia krów, czystości krów, pomieszczeń dla przechowywania mleka i jego detalicznej i hurtowej sprzedaży, naczyń do przewozu mleka oraz wozów i samochodów, przeznaczonych do tego celu. Mleko musi być zabezpieczone przed wszelkiem zanieczyszczeniem i możliwością zakażenia (kurz, owady). Wszelkie naczynia i przyrządy do mleka i jego przetworów muszą być bezwzględnie czyste i odpowiadać wymogom higjeny, a osoby, zatrudnione przy udoju mleka, jego rozlewaniu, przechowywaniu, przewozu i sprzedaży muszą być zdrowe, niedotknięte gruźlicą lub ostrą chorobą zakaźną, czy chorobą skórną, czyste i czysto ubrane.

Gdy te zasadnicze, a elementarne postulaty czystości i higjeny zostaną wprowadzone w życie — wtedy obawy o możliwość zakażenia przez użycie mleka zniknąć muszą całkowicie i mleko będzie mogło zająć należne mu miejsce wśród napojów, używanych przez nas wszystkich.

Może to i musi mieć również niemałe znaczenie gospodarcze: obecnie ceny zboża są tak niskie, że zdaniem rolników nie opłaca się uprawiać roli, cena bydła rzeźnego jest również bardzo niska, przejście od gospodarki mlecznej do hodowli owiec dla wełny przy braku środków i trudności zaciągania pożyczek również nie jest łatwe, tembardziej, że upłynąć musi parę do kilku lat, nim owce poczną dawać dochód, gdy sadzenie ziemniaków gorzelnianych nie opłaca się wobec niskich cen za spirytus i kurczenia się spożycia alkoholu, gdy toż samo należy powiedzieć o sadzeniu buraków cukrowych, z których wytworzonego cukru nie jesteśmy w stanie ani spożyć sami, ani wywieźć zagranicę, gdy więc niema najmniejszej racji powiększać obszarów zasadzanych którąkolwiek z dwu tych okopowizn — ziemniaków i buraków; wydaje się, że trwanie przy hodowli krów mlecznych jest dla rolników jaknajbardziej wskazane i że zachodzi ścisła zbieżność między ludźmi, walczącymi o zdrowie ogółu przez tępienie używania wyskoku, a rolnikami, będącymi wytwórcami i dostawcami mleka do miasta.

Możnaby wskazać i na trzeci czynnik — samorządy — które wszelkiemi siłami powinny zachęcać ludność i ułatwiać jej nabywanie i używanie mleka, bo zmniejszenie spożycia napojów wyskokowych

przyczyni się do podniesienia zdrowotności ogółu, do zmiejszenia liczby chorych, leczonych na koszt gmin w szpitalach ogólnych, w szczególności zaś w szpitalach dla chorych umysłowych, których liczba w miarę zmniejszania się spożycia alkoholu maleć będzie — o 10%, tylu bowiem chorych umysłowo na tle alkoholizmu liczą nasze zakłady psychjatryczne, gdy zaś koszt leczenia chorych umysłowo, ponoszony np. przez Magistrat m. Łodzi sięga rocznie 1.000.000 zł., oszczędność na tej pozycji wyniesienie około 100.000 zł.

Podniesienie moralności publicznej, jako następstwo zmniejszonego pijaństwa, zmniejszenie przestępczości, pozwoliłoby Państwu na poczynienie oszczędności w sądownictwie, w więziennictwie, w opiece nad dziećmi opuszczonemi przez rodziców. Nie do pogardzenia dla Państwa jest również wzmożenie się zdolności płatniczej rolników, stanowiących 70% ogółu ludności polskiej, coby się przyczyniło do regularnego wnoszenia podatków i opłat, ciążących na roli.

Wobec takiej zbieżności interesów całego społeczeństwa należy powitać z radością rozporządzenie o dozorze nad mlekiem i pragnąć, by mleko złe, zanieczyszczone, szkodliwe dla zdrowia, zniknęło z rynku, by mleko dobre zyskało jaknajwięcej spożywców, by dzieci i młodzież szkolna były uświadamiane o wartości odżywczej mleka, by w miastach mleko sprzedawano w budkach z wodą sodową, jak się to oddawna dzieje zagranicą, by słowem mleko zajęło miejsce alkoholu.

Możemy być pewni, że zysk będzie wielki i że nikt na tem nie straci. *Dr. Stanisław Skalski* — Łódź.

ZWYCIĘSTWO KOBIETY.

Referat wygłoszony na dorocznym Zjeździe Delegatów Kół „Trzeźwości" w Warszawie, dnia 4-go czerwca 1933.

Afisz teatralny mógłby służyć za bardzo czuły barometr dla obserwatora stanów ciśnienia kultury w społeczeństwie. Tytuły sztuk, ich rodzaje, ilość przedstawień pewnego typu widowisk, wszystko to w zestawieniu statystycznem ma swoją wymowę. I tutaj nasza era różni się ogromnie od epoki tuż ją poprzedzającej — powojennej. Atoli wśród zjawisk ostatniej doby, jakie obserwować się dadzą na podstawie afisza teatralnego, rzuca się nam w oczy uderzająca różnica w nazwiskach autorów. Coś — czego nigdy przedtem nie było.

Oto pamiętamy, że tak niedawno jeszcze, bo przed wojną światową, pisaliśmy w recenzjach teatralnych komunały mniej-więcej takiej treści: że kobieta obdarzona talentem pisarskim może harcować dowoli po polu beletrystycznem (wszak poczytność ówczesna powieści Rodziewiczówny szła w zawody z Sienkiewiczem, a na Orzeszkową pono zwrócili uwagę aż rozdawcy nagrody Nobla). Jeżeli zaś idzie o poezję — pisywaliśmy wtedy — to kobieta, o ile nie porwie się na epos, może wyjątkowo dosięgnąć wyżyn, na jakie wzbiła się Konopnicka. Dramat tylko, choćby dla najświetniejszej pisarki, zawsze

przed kobietą zamknie swoje wrota, ponieważ poprostu mózg jej nie pomieści nigdy konstrukcji scenicznej. Toteż powtarzaliśmy sterotypowo, że Zapolska to już nie tylko w polskiej, lecz wogóle w światowej literaturze fenomen. Poza nią jedną, jakiekolwiek pióro niewieście, próbujące wstępu za kulisy, uchodziło za grafomanję i to tak bezapelacyjnie, że się przed nią na cztery spusty zamykały dyrekcje teatralne i wziąć się na nią nie dawali nawet najczulsi na protekcję reżyserowie. Żeńskie nazwisko wtedy mogło figurować na scence dla dzieci, w teatrzyku amatorskim na imieniny cioci, ale na afisz teatru poważnego dostać się nie mogło. Przecież to czasy tak niedawne...

I naraz co za odmiana! Już nie publicysta, ale publiczność widzieć musi, że pod tym względem afisz się odmienił w stolicy i na prowincji, w teatrze małym i wielkim, w sztuce poważnej i lekkiej — i że to już nie coś wyjątkowego, przeciwnie, nawet kobieta właśnie wypiera tu mężczyznę, jej sztuki idą częściej i gęściej, mają rozgłos, zdobywają dobre recenzje i są traktowane całkiem poważnie przez tych samych jeszcze krytyków, którzy ongi udowodnili czarno na białem, iż najbardziej utalentowanem piórem pisząca kobieta nie posiada zmysłu teatralnego, brak jej poczucia sceny... Jakże się to stać mogło, że tak kilka lat zaledwie upłynęło i jakaś czarodziejska różdżka literatkom w Polsce mózgi poodmieniała, a przynajmniej w nie powkładała kulisy, rampę i wszelkie rekwizyty niepotrzebne powieściopisarkom...

Ba, kiedy jednocześnie z tym objawem niebywałym idzie zwycięstwo kobiecego pióra i na arenach dawniej dlań dostępnych, na których jednak do mety zazwyczaj dochodził jeno mężczyzna. Któż w tej chwili prym trzyma w naszej twórczosci powieściowej, jeżeli nie kobieta, a co się dzieje na niwie poezji?... To samo w prasie wszelkiego rodzaju: redaktorka, publicystka, feljetonistka, reporterka, fachowa sprawozdawczyni, w każdym dziale pobija mężczyznę literata czy dziennikarza — pobija kobieta, która z tryumfem opanowuje wszelkie dziedziny sztuki i zwycięsko wkracza w podwoje nauki; weszła w szranki techniki, pozajmowała masowo posterunki pracy społecznej, ruguje kolegę z zawodów wolnych, sięga po wszelkie urzędy publiczne...

Aż popłoch zaczyna budzić ten „zalew kobiecości" nawet w sferach uznających bez zestrzeżeń jej równouprawnienie, a dowodem takiego zaniepokojenia stają się tego rodzaju występy publiczne pokonywanych kolegów, jak świeżo dość niefortunnie przez poetę Morstina podniesiony alarm na łamach „Wiadomości Literackich". Ten widzi już tak wielkie niebezpieczeństwo, że obmyśla lekarstwo na połamanie piór kobiecych... Pocałunek mężczyzny ściera z czoła kobiety pocałunek Muzy — powtarza za mędrcem starożytności i w rozpaczy swej woła: musimy kobietami zajmować się jako kobietami intensywniej, z większym zapałem, a wtedy przestaną pisać i zaczną tworzyć rzeczy piękne w sztuce, która jest ich sztuką... Oczywiście takie odezwanie się wybitnego poety-dramaturga rozpętało wśród niewiast piszących burzę, dużo śmiechu i niemało oburzenia wywołały jego trochę śmieszne argumenty, więc posypały się odpowiedzi, w których

łatwo było pobić mężczyznę, bojącego się dalszego zalewu kobiecości na scenie i w literaturze wogóle.

Mnie zaś ta namiętna dyskusja nasunęła refleksje całkiem niespodziewane w podobnej polemice. Oto przyszło mi na myśl zastanowić się, skąd wzięło się to niedające się zaprzeczyć zwycięstwo kobiety nad mężczyzną. Jeżeli jako argument na to, że mózg kobiecy jest upośledzony w porównaniu z męskim, przytacza się spostrzeżenie, iż niewiast genjalnych wcale nie spotykamy, a np. wielka nasza uczona Curie-Skłodowska jest tylko wyjątkiem, — to mam wrażenie, że na takie sądy z naszej strony czas jeszcze zakrótki. Kiedyż to miały wyhodować się między kobietami genjusze nauki, skoro pamiętamy, że zaledwie 40 lat temu pierwszą na ziemiach polskich słuchaczkę przyjęto na uniwersytet lwowski. Ten fenomen nazywał się Flora Ogórkówna. W tymsamym mniej-więcej czasie poczta lwowska przyjęła pierwszą urzędniczkę, także fenomen wtedy, wyjątek, jak nazwisko aktorki Zapolskiej na afiszu w roli autorki dramatycznej. Od owego czasu jednak nastał już zalew kobiecości i w biurze wszelakiem, i na wyższych uczelniach, i na wyżynach dramaturgji. Poczekajmyż nieco na następstwa w postaci genjuszów kobiecych w nauce i w twórczości artystycznej. Wszak codopiero trzymaliśmy tę „słabszą połowę" przed bramami akademji, zdala od katedry i laboratorjum, wogóle zdala od życia publicznego...

Aliści zważmy zarazem, że prawo zwyczajowe trzymało ją także zdala od lokalu publicznego. Przed nią zamykała go tradycja. Wiekami całymi w życiu niewiasty żywiołem przyrodzonym niejako był dom rodzinny, podczas gdy mężczyzna dowoli hulał w karczmie. I nawet wtedy, gdy sobie i dom własny zamienił na karczmę, nieomal bronił do niej wstępu kobiecie. Otóż w myślach moich rodzi się pytanie, czy nie tutaj właśnie należy szukać przyczyny owego nam współczesnego zwycięstwa kobiety nad mężczyzną w postaci dzisiejszego zalewu kobiecości... Sami mężczyźni przyznają, że to, co w tej chwili w literaturze polskiej tworzy pióro niewieście, należy wyżej cenić od przeważnej części twórczości męskiej.

Jeżeli się nad tem zastanowimy my, działacze społeczni na niwie propagandy trzeźwości, my, którym nie są obce wyniki badań najnowszych nad tem, jaki wpływ na mózg i na jego czynności subtelne miewa alkoholizm, to musi nas uderzyć właśnie ta okoliczność, iż mężczyzna przez setki lat zatruwał sobie ustrój cały pijaństwem, którego przez ten czas nie uprawiała kobieta. Rozważyć musimy, ile tego jadu alkoholowego wsączało się w ciągu szeregu pokoleń w mózgi męskie, podczas gdy umysły niewieście nie podlegały temu niszczącemu działaniu.

Może nauka, której dzieckiem, tak dopiero młodziutkiem, jest alkohologja, dojdzie sama, co w atmosferze dzisiejszego życia, co w zwyczajach współczesnych, co w systemie odżywiania czy w sposobach użycia, mogło właśnie przechylić tę szalę równowagi dotychczasowej, co mogło ostatecznie zadecydować o stanie mózgu i nerwów w ustroju mężczyzny, że naraz widocznem się staje upadek jego twórczości — w porównaniu z twórczością kobiety, która, nagle dopuszczona na-

reszcie do współzawodnictwa z nim na nowych polach, dostała możność wykazania, jak inaczej pracuje mózg jej niewyniszczony wiekowem zatruwaniem.

Gdyby ktoś jednak zauważył, że w czasach, gdy pisał Prus, Sienkiewicz, Kasprowicz, Żeromski, warunki były te same, co w tej chwili, więc podobnie jak dzisiaj można było powołać się na ich przodków i wykazać obciążenie dziedziczne alkoholizmem, a przecież dawnych pijaków potomkowie właśnie doszli do wyżyn twórczości umysłowej, — to odpowiem, że różnica zachodzi tu znaczna na niekorzyść dzisiejszego pokolenia. Mianowicie, trudno nawet porównywać alkoholizm poprzednich pokoleń z alkoholizmem kilku ostatnich.

Przypatrzmy się dzisiejszemu przemysłowi alkoholowemu, dzisiejszemu handlowi trunkami, a zorjentujemy, się że one przy szalonym rozwoju środków komunikacyjnych doprowadziły do tego, że gorący trunek we wszelakiej postaci włazi poprostu na każdym kroku w oczy i w ręce każdemu pić chcącemu, czy o tem niemyślącemu, a kompletna przemiana zwyczajów towarzyskich i życia po miastach nastręcza sposobność do picia tak masowego, o jakiem nie śniło się nigdy naszym poprzednim pokoleniom. Dziś człowiek zamożny, czy z trudem o byt walczący, inteligent czy proletarjusz, żyjący w mieście, przepędza pół życia w lokalach publicznych, mających nazw może i trzydzieści co do rodzaju, ale w gruncie rzeczy będących szynkiem, karczmą: a nawet człowiek publiczny, polityk i społecznik, trawi jeszcze mnóstwo godzin w biurach, klubach i stowarzyszeniach, gdzie ma na miejscu bufet z trunkami, czyli i te godziny, w których nie przebywa w kawiarni, barze, restauracji, kabarecie, na dworcu i w pociągu, również dają mu okazję do używania napojów alkoholowych, co znowu prowadzi do takiego przyzwyczajenia się do nich na codzień, że wywołuje potrzebę sięgania po nie w domu — i oto zmiana życia domowego na tryb życia alkoholika.

Zestawmy to dzisiejsze codzienne używanie przez wszystkich na codzień trunków — z owem tęgiem piciem przodków, które odbywało się przy okazji dopiero i to zazwyczaj tylko w święta, gdy dzień pracy przy kielichach mijał jeno opojom notorycznym, próżniakom sławetnym... Nauka nowoczesna poucza nas, że inaczej na organizm działa taka libacja raz na pewien czas odbywana i nawet do ostatecznego doprowadzająca upicia, — a zgoła inaczej ta codzienna dawka alkoholu, bez której krocie tysięcy ludzi współczesnych odbywać się już nie umieją, niby bez papierosa, co tak przeżera mózgi i serca, co tak wyniszcza nerwy, co tak zatruwa potomstwo aż do zdegenerowania.

Jeżeli to pod rozwagę weźmiemy, to jasne nam się stanie, że następstwa podobnego życia ogółu społeczeństwa w ostatnich lat dziesiątkach, mogą stać się widoczne dopiero właśnie w tem pokoleniu, u którego z przerażeniem zaczynamy obserwować wyjałowienie umysłowej twórczości tej mocniejszej połowy — męskiej, i to do tego stopnia, że od jej miernoty odbija się dzieło artystyczne i praca naukowa połowy słabszej, do niedawna w swojej masie, pomijając wyjątki, trzymanej jeszcze zdala od karczmy, a zatem jeszcze z mózgiem nie zatru-

tym docna alkoholem i nerwami niestarganymi trybem życia alkoholików.

Tak niewątpliwie, jak mi się zdaje, powstało to zadziwiające dzisiaj zwycięstwo kobiety naszej w literaturze i sztuce, w dziedzinach tej nawet twórczości, która bywała jeno udziałem mężczyzny.

I rodzi się pytanie, czy ten zalew kobiecości, który przeraża dramaturgów naszych, nie powinien stać się jakoby przestrogą... Oto poetka, powieściopisarka, autorka dramatyczna i artystka, oto filozofka, prawniczka, oto społecznica, publicystka, oto urzędniczka, nauczycielka i lekarka spycha z pola działania kolegę w zawodzie i tryumfalnie jego zajmuje miejsce ku powszechnemu uznaniu i dla dobra sprawy, ponieważ jej ustrój jeszcze nie zrujnowany tem wszystkiem, co dotychczas stanowiło wyłącznie męskie grzeszki sekretne i jawne, w postaci wszelakiego zepsucia i nałogów w brawurze młodości i w sile wieku. Zwycięstwo swoje zatem zawdzięcza dziś kobieta temu zdrowiu swemu dotychczasowemu moralnemu i nieprzepitemu mózgowi.

Któż zajmie jej miejsce z kolei, jeżeli ona — jak się to już niestety daje obserwować — zacznie wraz z uprawnieniem wprowadzać w swoje życie zabójcze nałogi mężczyzny i narówni z nim hołdować masowo użyciu i narkozie...

Kazimierz Kalinowski,
(Kraków)

O KULTURZE NOWEGO SPOŁECZEŃSTWA.

Wyrobić sobie sąd o kulturze danego społeczeństwa najłatwiej, obserwując, jak się to społeczeństwo bawi.

Zabawy w mieszkaniach prywatnych, czy to w mieście, czy na wsi, są to zabawy pijackie tak, jak i w barach, restauracjach, dancingach — piją w kabaretach i różnych teatrzykach. Zebrana publiczność pije, a na estradzie obrzydliwym rozpijaczonym głosem jakiś dowcipniś sili się zabawić zebraną publiczność, wyśpiewując, ile on już wypił i ile jeszcze wypić chce, dowcipy na ten temat sypią się bez końca; a że zakłady te są przepełnione — to najlepszy dowód, jak mało wybredną jest znaczna część naszej publiczności.

Programy Polskiego Radja — tego potężnego środka kulturalnego, który przenika do domu rodzinnego, do odległej chaty, który nieraz bywa słuchany przez dzieci — przeplatane są również dowcipami bezmyślnie płaskimi, zachęcającymi do pijatyki, a wyśmiewającymi „trzeźwość". Znowu słyszymy ten sam rozpijaczony głos, wprowadzający nas ponownie w środowisko pijackie i śpiewający, deklamujący kawały, nadające się chyba do szynku. W tej sprawie zwrócił się Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość" z pismem dnia 22 czewrwca 1933 r. do Za-

rządu Polskiego Radja, zwracając uwagę na tę niewłaściwość, ale, niestety, jak dotychczas, bez żadnego wyniku.*)

W tych warunkach nie należy się dziwić, że społeczeństwo, któremu podczas zabawy mówi się ciągle i zachęca do picia, do tego stopnia z tem się oswaja, że nie odczuwa nawet, jak dalece jest to niewłaściwe.

To też wczoraj, słuchając przez radjo — dożynek w Spale, nie zdziwiłem się, gdy jedna z przodownic z dalekich wschodnich kresów, składając życzenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, zakończyła — „aby długo żył, dobrze się bawił i dużo pił" — obecni pokryli te życzenia śmiechem, nie było chyba innego wyjścia, jak zbagatelizować tę naiwną niewłaściwość.

My jednak abstynenci z największym smutkiem rejestrujemy ten fakt i wzywamy całe społeczeństwo do zwalczania pijackich wiwatów, pijackich dowcipów, pijackiej propagandy.

Niech zrozumieją nareszcie masy, że o chorobie społecznej nie wolno mówić na wesoło. Niech zrozumieją nareszcie, że składanie tego rodzaju życzeń Głowie Państwa jest w najwyższym stopniu niewłaściwe.

4.IX. 33. *Aleksander Iżycki.*

---

*) 22 czerwca 1933 roku.

264/33. Do

Dyrekcji Polskiego Radja

w miejscu.

Zdając sobie sprawę, jak niesłychanie cennym i potężnym czynnikiem kulturalnym w życiu społeczeństwa jest radjo, zwracamy Dyrekcji Polskiego Radja uwagę na fakt, który miał miejsce w dzień święta Bożego Ciała, a więc wówczas, gdy wszyscy pracownicy odpoczywają po trudach codziennej pracy i korzystają z dobrodziejstw stacji nadawczej. W dniu tym po całej Polsce rozniosły się słowa ośmieszenia i drwin z akcji, zmierzającej do odrodzenia życia narodowego, do ugruntowania bytu państwowego na zdrowych zasadach współczesnej higjeny i eugeniki — wydrwiono i wyszydzono akcję przeciwalkoholową uświadamiania szerokich mas o niebezpieczeństwie klęski alkoholizmu. W akcji tej bierze udział wielu wybitnych lekarzy, społeczników, duchownych, pedagogów, którzy całym wysiłkiem swej pracy obalają stare przesądy obyczajów pijackich, doprowadzających do zguby i degeneracji najszersze warstwy społeczne.

Protestując więc przeciw audycjom Radja, roznoszącym po Polsce faktyczną propagandę alkoholizmu, zwracamy się niniejszem do Dyrekcji Radja z zapytaniem, czy wiadomo Jej o podanym wyżej fakcie i czy można mieć nadzieję, że w przyszłości podobnego rodzaju niedopuszczalne audycje nie będą mogły mieć miejsca.

Prosimy uprzejmie o łaskawą szybką odpowiedź, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni do wystąpienia z protestem na innej drodze.

Za Zarząd Główny:

Sekretarz: Prezes:

(—) *Jan Szymański.* (—) *M. Moczydłowska-Niekraszowa.*

NASZA ANKIETA.*)

Uważam, że nasze organizacje kobiece za mały biorą udział w akcji zwalczania alkoholizmu. Jestem zdania, że ze względu na potężny rozwój tych oragnizacyj, szczególniej w ostatnich latach i na wielki ich wpływ na życie społeczne i rodzinne, mogą one wielce zaważyć na akcji przeciwalkoholowej, przyczyniając się do niej w różnorodny sposób i w różnych dziedzinach życia.

6.IX.33. *Dr. Bohdan Ostromęcki*

Zastępca Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia.

Społeczeństwo, które pragnie dobrobytu, nie chce i nie może wydawać dużo pieniędzy na szpitale, przytułki, domy poprawy i więzienia — niechaj zwalcza alkoholizm.

*

Alkoholizm niszczy aparat administracyjny państwowy i samorządowy — pozbawia woli, łamie charaktery i obniża wydajność pracy.

Kto pragnie silnego rządu i wielkiego państwa — niechaj walczy z alkoholizmem.

Dr. Konrad Orzechowski,

29.VIII. 1933 r. Dyrektor Wydziału Szpitalnictwa m. st. Warszawy.

Gdyby ludzkość cała traciła tyle energji, zapału, środków materjalnych na wszechstronną propagandę trzeźwości, ile traci na zachwalanie, podsycanie i ułatwianie pijaństwa, to dawno należałoby ono już do przeżytków.

2.IX. 33 r. *Dr. Karol Mitkiewicz.*

Wizytator Wych. Fiz. w Kurat. O. S. Warsz.

Uświadamianie szerokich mas o szkodliwościach alkoholu jest obowiązkiem każdego lekarza, walka bowiem z tą klęską społeczną jest walką ze zwyrodnieniem rasy i przestępczością".

3.IX. 33. *Dr. J. Neczaj-Hruzewicz,*

Dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Leczniczego dla alkoholików w Gościejewie.

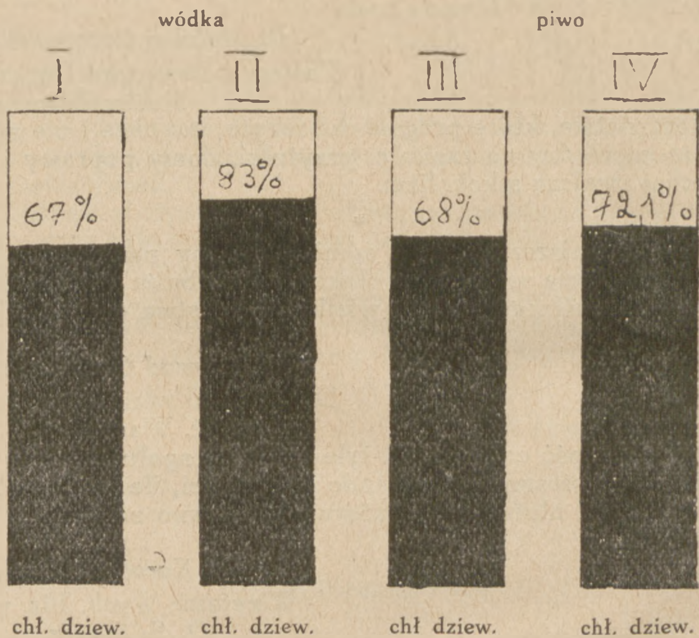
ANKIETA ANTYALKOHOLOWA WŚRÓD DZIECI SZKOLNYCH SKĘPEGO W R. 1932.

Skępe jest niewielką, o prawach finansowych miejskich, osadą (ok. 4 tyś. ludności). Ludność jego jest naogół uboga, przeważnie rolnicza i rzemieślnicza. Swoje większe ożywienie umysłowe, a nawet i gospodarcze zawdzięcza ono w dużym stopniu seminarjum nauczycielskiemu, jakie się w niem (Wymyślin — część Skępego) znajduje.

Na wiosnę r. 1932 uczniowie -abstynenci tego seminarjum urządzili w szkołach powszechnych miejscowych i okolicznych wiosek ankietę przeciwalkoholową. Aczkolwiek celem jej głównym było zapoznanie się

*) Patrz numery 1—3 i 4—5 „Trzeźwości" z roku 1932.

ze sposobem urządzania tego rodzaju ankiet, tem nie mniej jednak wyniki jej pod niektórymi względami były bardzo ciekawe. Badanych było 198 dzieci. Jeżeli chodzi o sam fakt alkoholizmu wśród nich, to ankieta nic
Jeżeli chodzi o sam fakt alkoholizmu wśród nich, to ankieta nic
specjalnie nowego nie wniosła. Stale wódkę piło 83% chłopców i 67% dziewcząt. Kilka razy w roku pije je 13% chłopców i 7% dziewcząt



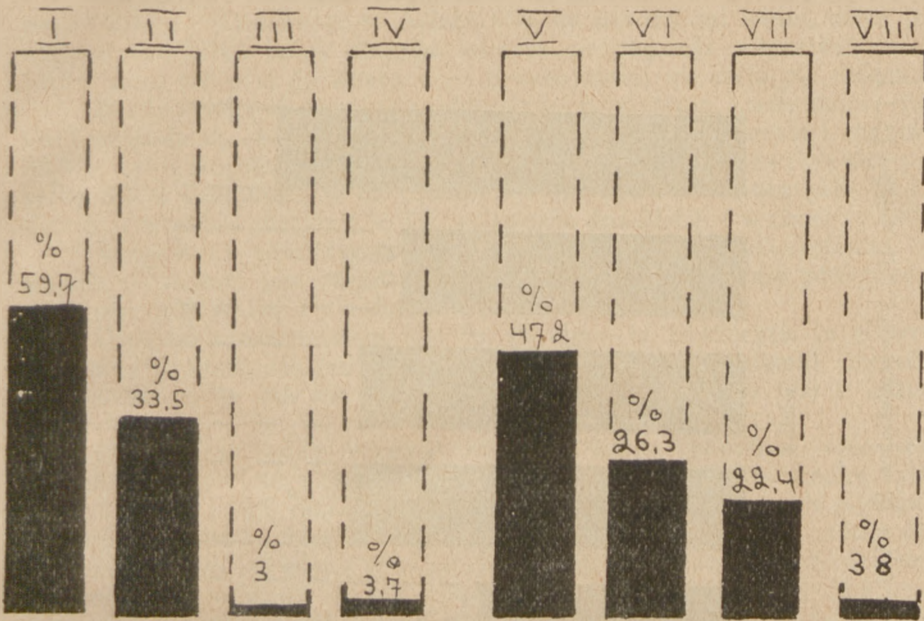
	1 raz w życiu piło		Kilka razy w życiu		Kilka razy w roku		1 na miesiac		1 na tydzień	
	Il. dz.	%	Il. dz.	%	Il dz.	%	Il. dz.	%	Il. dz.	%
dz.	16	14%	14	14,8%	33	35%	—	—	—	—
chł.	18	17,3%	36	34,6%	23	22%	6	5,7%	2	1,9%

	1 raz w życiu piło		Kilka razy w życiu		Kilka razy w roku		1 raz na miesiąc		1 raz na tydzień	
	Il. dz.	%	Il. dz.	%	Il. dz.	%	Il. dz.	%	Il. dz.	%
dz.	23	23,4%	34	36%	5	5,3%	2	2%	—	—
chł.	25	24%	35	33,6%	3	2,9%	11	10 6%	1	0,9%

Raz na tydzień pije ją 2 chłopców. Piwo piło 72% chłopców, 68% dziewczątą. Kilka razy w roku pije je 13% chłopców i 7% dziewcząt. Raz w tygodniu pije jeden chłopiec.

Ciekawszą jest sprawa alkoholizmu dzieci w poszczególnych zawodach. Dzieci rolników piło wódkę 89,4%, podczas gdy rzemieślników tylko 60%. Z piwem jest przeciwnie. Dzieci rolników piło je 74%, a dzieci rzemieślników 90%. Ciekawy ten fakt ma swoje wytłumaczenie w zwyczajach. Dla chłopa największą uroczystością i ambicją jest wódka. Bez niej najważniejsze wydarzenia rodzinne tracą na wartości i przynoszą mu nawet pewien wstyd wobec sąsiadów. Inaczej jest u rzemieślników, którzy uważają się za inną, wyższą warstwę społeczną. I oni na uroczystości swoje stawiają wódkę, wolą jednak naogół piwo. Piją je nadto i w zwykłe dni wprost dla zwykłej przyjemności.

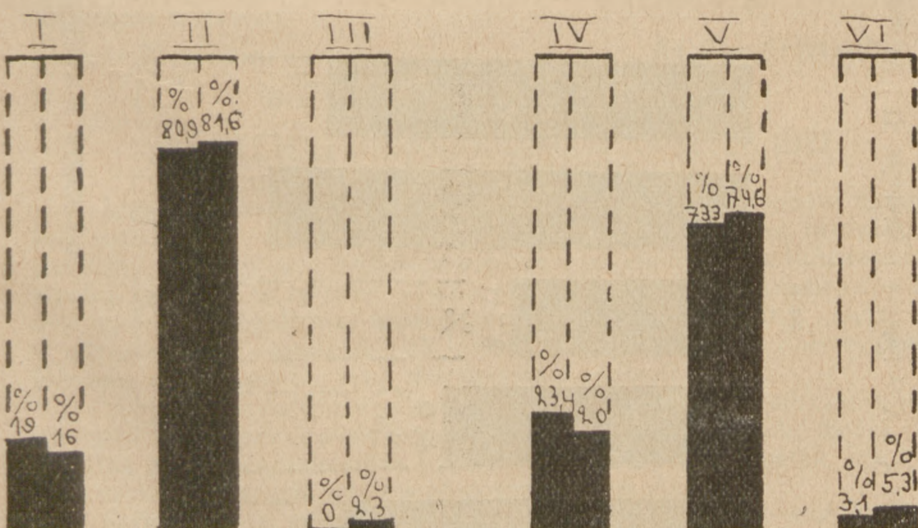
KIEDY DZIECI PIJĄ



wódka piwo

I i V święta, II i VI wesela, imieniny i t. p., III i VIII zwykłe dni, IV i VIII choroba.

DLACZEGO DZIECI PIJĄ.

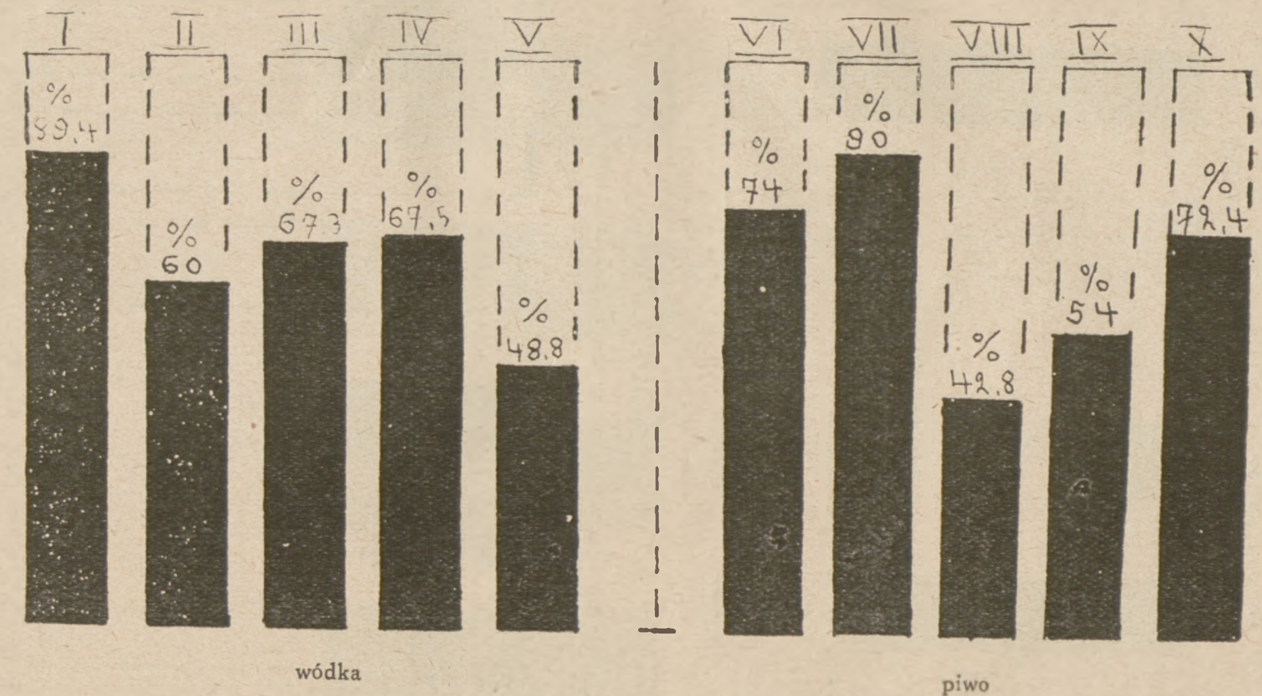


wódka piwo

chł. dz. chł. dz chł. dz. chł. dz. chł. dz. chł. dz.

I i IV z własnej chęci, II i V dali starsi, III i VI oba powody.

ALKOHOLIZM DZIECI A ZAWÓD ICH RODZICÓW



I i VI rolnicy, II i VII rzemieślnicy, III i VIII służba folwaczna, IV i IX robotnicy i wyrobnicy, V i X inne zawody.

Najmniej piją dzieci urzędników, sklepikarzy i t. p. (wódkę 48,8%, piwo 72,4%). Tłumaczyć to należy tem, że wiedzą oni lepiej, czem jest alkohol (od kilku lat w Skępem istnieje propaganda antyalkoholowa) i albo sami nie piją go wcale, albo przynajmniej nie dają pić dzieciom.

Bardzo ciekawie wypadły odpowiedzi na pytanie, kiedy dzieci piją. Otóż okazało się, że wódkę pije w święta 59,7%, a w wesela i chrzciny 33,5%, czyli wogóle w uroczystości rodzinne 93,2%. W zwykłe dni pije tylko 3% i specjalnie w chorobach 3.7%. Piwo w święta pije 77,2% dzieci, w wesela i chrzciny 26,3%, w zwykłe dni 22,4% i w choroby 3.8%.

Widzimy z powyższego, że głównym źródłem alkoholizmu po wsiach i osadach jest *zwyczaj*. Ma to ogromne znaczenie praktyczne, gdyż utrudnia walkę z alkoholizmem.

Drugiem nieszczęściem jest to, że sfery te, o których tu głównie mówimy, uważają alkohol za lekarstwo na wszystkie niemal choroby. Przekonać je, że tak nie jest, ogromnie trudno. Chłop jest z natury konserwatystą.

Był jeszcze jeden rezultat ankiety, który napełnia człowieka wprost zgrozą. Oto okazuje się, że z własnej chęci pije wódkę tylko 16% chłopców i 19% dziewcząt—z namowy natomiast starszych, przeważnie rodziców, 81% chłopców i 80% dziewcząt (2,3% dzieci podaje oba powody). Piwo zaś pije z własnej chęci 20% chłopców i 23.4% dziewcz. a z namowy rodziców 74,6% chłopców i 73.3% dziewcząt, (5.3% — 3,1% oba powody). Jak się więc okazuje, dzieci naogół nie lubią alkoholu, lecz zmuszają je do niego rodzice. Tutaj znowu wracamy do trudnej sprawy obyczajów i mylnych poglądów o wartości leczniczej alkoholu.

Powyższa ankieta jeszcze raz nas przekonywuje, że wiele lat upłynie, zanim przełamie się zakorzeniony opór ludzkości i zapanuje powszechnie trzeźwość.

Skępe—Wymyślin. *Ks. Jan Krystosik.*

PROBLEMAT ALKOHOLIZMU W ŚWIETLE IDEI NACJONALISTYCZNEJ.

Idea nacjonalistyczna zajmuje obecnie u wielu narodów dominujące stanowisko — przykładem i dowodem tego — sjonizm, faszyzm, hitleryzm i niewątpliwie można powiedzieć, że współczesna ludzkość kulturalna wkracza w tę fazę rozwoju swojego, którą historja nazwie kiedyś epoką nacjonalizmu, którego pewnym przebłyskiem były już w okresie wojen napoleońskich legjony Dąbrowskiego w Polsce, poezje Herdera w Niemczech, ruch dekabrystów w Rosji.

Wojna wszechświatowa spowodowała, że poczucie odrębności narodowej upowszechniło się pośród szerokich mas ludzkich, dzięki czemu idea narodowa, jako idea przewodnia życia tak jednostek, jak i całych narodów, zaczęła zdobywać coraz szersze masy.

Sądzę przeto, że będzie bardzo na czasie rozważyć problemat alkoholizmu w świetle idei narodowej, a to tembardziej, że polska myśl nacjonalistyczna zbyt mało uwagi udziela tej pierwszorzędnej właśnie z punktu narodowego patrząc, sprawie, jaką jest zagadnienie alkoholizmu w Polsce.

Wojna miniona, zwana przez niektórych „Wielką", a przez innych „Wszechświatową", była, z wszelką pewnością można to powiedzieć, ostatnią wojną, w której względy dynastyczne choć niewielką, jednak pewną rolę odegrały.

Był czas na przestrzeni dziejów ludzkości, kiedy względy dynastyczne w wojnach odgrywały rolę dominującą. Nawet sam Napoleon I, że weźmiemy przykład z niezbyt odległej przeszłości, będąc dzieckiem Wielkiej Rewolucji, doszedłszy do władzy, jako monarcha, był typowym dynastą.

Wojny najbliższej przyszłości będą wojnami, w których racja stanu danego narodu, biorącego udział w wojnie, będzie nietylko najważniejszym, ale jedynym momentem decydującym

Starcia orężne są to jednak krótkie fazy w dziejach narodu. Współzawodnictwo pokojowe i wzajemne oddziaływanie na siebie odmiennych kultur i ras istnieje i działa stale, a w skutkach swych choć mniej efektowne, a nieraz bardzo trudne do uchwycenia, sięga szerzej i głębiej.

Jedną z tych ukrytych sił, działających stale i niepostrzeżenie we współzawodnictwie pokojowem narodów, a wybuchających nagle w momentach dla narodu krytycznych, jak to się stało w Polsce w drugiej połowie 1920 roku, jest poczucie narodowe. A naród może być istotnie silny pod względem moralnym, ekonomicznym i militarnym jedynie pod tym warunkiem, że mocno stać będzie molekuła społeczna, jaką jest rodzina — a to możliwe jest jedynie wtedy, gdy naród będzie trzeźwy: alkoholizm choćby jednego tylko członka rodziny rozbija zupełnie cały układ życia tej rodziny — niszczy te molekuły społeczne, działalność których składa się na działalność narodu. Alkohol jest wybitnym i notorycznym wrogiem rodziny, a temsamem jest wrogiem życia każdego narodu. Dość przejrzeć kronikę wypadków, zachodzących na terenie jednego dużego miasta, zanotowanych w prasie codziennej, aby zrozumieć, jakie straszne spustoszenie moralne szerzy się w narodzie pod wpływem alkoholu.

Niestety, i pośród specjalistów w sprawach zdrowia fizycznego i moralnego, oraz pośród ludzi, oświeconych wysoko i bardzo wysoko w hierarchji społecznej, stojących, dużo jest jeszcze ludzi pod tym względem chwiejnych. Tym chwiejnym ludziom można polecić do przeczytania wydaną w b. roku przez księgarnię M. Arcta w Warszawie książkę „Kto winien?", napisaną przez Jana Reytana. W książce tej przedstawiony jest bardzo plastycznie problemat alkoholizmu z punktu widzenia ideologji narodowej. Boć każdemu niepozbawionemu instynktu narodowego Polakowi nasunie się po przeczytaniu tej smutnej książki uwaga: jak łatwą zdobyczą innych stać się może naród w przeważnej liczbie z Trzosów złożony!

Książka ta daje jednocześnie odpowiedź, na rzucone kiedyś na łamach „Myśli Narodowej", przez nestora naszej publicystyki czcigodnego Aleksandra Świętochowskiego tragiczne pytanie: co ma robić żona, tyranizowana przez męża-pijaka. Bierność kobiety, na której, według przysłowia ludowego, trzy węgły chaty opiera się i jej nieuświadomienie w sprawie tego niebezpieczeństwa, jakie zagraża strzeżonemu przez nią ognisku domowemu ze strony alkoholizmu, jest tą skałą, o którą rozbija się łódź szczęścia rodzinnego, będącego przedmiotem marzeń każ-

dej normalnej kobiety, wstępującej w związek małżeński. Kobieta, której udziałem stało się być żoną pijaka, musi zdobyć się na taki wysiłek woli, by wyrwać siebie przedewszestkiem, a potem i męża swego ze szponów zgubnego nałogu.

Należy się spodziewać, że na przygotowującym się Zjeździe lekarzy i przyrodników w Poznaniu, liczba 46 zgłoszonych dotychczas lekarzy abstynentów wzrośnie znakomicie, chimera zaś „umiarkowanego pijaństwa" zostanie w teorji, a w bliskiej już przyszłości i w praktyce życia narodu ostatecznie pogrzebana. Kogo dusi, aczkolwiek w maju jeszcze roku bieżącego przez pewien zjazd w Warszawie pogrzebany kryzys, to dusi, ale sprawie „Trzeźwości" dobrze robi, gdyż masy narodu z musu przyzwyczajają się do życia towarzyskiego bez alkoholu.

Dr. Aleksander Kuropatwiński.

Drohiczyn Poleski, 29 sierpnia 1933 r.

HARCERSTWO I WALKA Z ALKOHOLIZMEM.

(Referat, wygłoszony na Zjeździe Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" w Warszawie, 4 czerwca 1933 r.).

Im więcej jest w społeczeństwie niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, im bardziej odczuwamy rozdźwięk pomiędzy zamierzonem, a osiągniętem — tem uważniej skupiamy się nad przyszłością, spodziewając się, że ona przyniesie nam odmianę na lepsze. W życiu jednostki i życiu narodu napotykamy to samo. W pokoleniach, które nastąpią, pragniemy skupić wszelkie dobro, jakiego poprzednicy nie zdołali pozyskać dla siebie. Ideały powszechnej miłości i zgody powstają po najbardziej morderczych wojnach, a kraj, skłócony waśniami politycznemi z męką przemyśliwa nad tem, aby wyjść z błędnego koła wzajemnej szarpaniny na czyste pole rzeczywistej i użytecznej pracy dla siebie i drugich. Niejednokrotnie jednak atmosfera, w jakiej przebywamy tak staje się „naszą", iż, pomimo rozumienia jej szkodliwości, nie potrafimy, a nawet jakże często nie chcemy stwarzać sobie innej. Wymaga to bowiem wysiłku, a nie każdy się nań z dobrej woli zdobywa. Tem więcej nadziei pokładamy w tych, co przyjdą. Jedni — z wiarą, że tamci potrafią zrozumieć i zastosować w życiu wskazania, które wśród starszego pokolenia, o ustalonych nawykach, nie dadzą się przeprowadzić — inni — pragnąc rozgrzeszyć swoje postępowanie, chcąc jakby „swoje" lepsze życie rozpocząć od następców.

Rzadko stosunkowo bywa, abyśmy zło, mieszkające w nas samych podawali innym, jako wzór do naśladowania. Ileż radości przyniosłaby nie jednemu skuteczność powiedzenia: „Czyńcie tak, jak ja mówię, nie czyńcie tak, jak ja czynię". Jakąż tragedją bywa nieraz dla rodziców, jeśli ich dziecko pójdzie nie za przykładem, jaki mu stawiają w ideale, ale tym, na jaki odpowiada rzeczywistość. Dobrze ilustruje tę „rozbieżność" urywek reportażu W. Melcer „Po tamtej stronie życia". — Właścicielka domu publicznego. — Rozmowa z „panią z miasta". — „A gdzież pani syn? — Mój syn jest w W. — Nieprawda, pewno znowu siedzi w więzieniu. — Mój syn jest w W. — powtarza —

szuka pracy — mówi — ale już mniej pewnie. I nagle bez żadnego przygotowania, bez żadnej przerwy, między poprzednią mową a obecną już ma oczy pełne łez, już jej ciekną te łzy po twarzy, już ich niczem nie może powstrzymać, już łka, już ryczy, już głową bije o ścianę. — Żebym była świata nie widziała, żeby on w trumnie leżał! — Syn jej jest alfonsem i wielokrotnie karanym złodziejem. Kiedy mu się nie wiedzie, przychodzi do matki, kaleczy ją i bije, żądając pieniędzy. A ona mogła wszystko przewidzieć, prócz tej jednej rzeczy, że właśnie jej rodzony syn będzie sutenerem. Tego jednego nie przewidziała, to się jej w głowie nie mieści. Tak go kochała, tak go hodowała, posyłała do szkół!

Czy nie myślała, że jak się będzie na to wszystko patrzał, to i sam będzie taki? Nie. Jeszcze raz zapewnia, że nigdy jej to na myśl nie przyszło".

Dziwnie krótkowzroczną wydaje się nam ta matka. Szła tak zdecydowanie ku swemu nieszczęściu. I jakże można nie przewidzieć czegoś, co się musiało stać? Tak. Rozumiemy na doświadczeniach z cudzego życia, że rola przykładu jest decydującą w pracy wychowawczej — jakże często jednak nie pamiętamy o tem, gdy chodzi o nas samych!

Poświęca się wiele dla przyszłości. Miażdży się poprostu pokolenia istniejące, aby przyszłym zapewnić wszystko, co najlepszego może dać ziemia. Rosja sowiecka jest żywym tego przykładem. Wiele państw choć kosztem mniejszych ofiar dąży również zdecydowanie ku szczęśliwszej przyszłości swoich obywateli. U nas na przyszłego obywatela zwróciliśmy czujną uwagę. Ma to być pełnowartościowy człowiek, wytrwały, zaradny, o rozwiniętem poczuciu odpowiedzialności za swoje czyny i słowa — radosny. Ale ich wychowawców trzyma się w ciągłym lęku o niepewne jutro, materjalnem ubóstwie i przeciążeniu pracą. Z tego mają wykrzesać swobodę, zapał i wiele rzeczy wzniosłych, a niezbędnych!...

Trudne zadanie, a jakże często nie do osiągnięcia.

Jest organizacja, która jednak i w takich warunkach może działać wybitnie wychowawczo na młodzież, nastawioną jest bowiem na „samowystarczalność". Jest nią harcerstwo. Nie trzeba wielu kierowników (ale ci, co są, muszą stać na wysokości swego zadania), a wpływ najgorszego nieraz otoczenia rodzinnego zostaje unieszkodliwiony przez atmosferę, jaka panuje wśród harcerskiego zespołu. Organizacja ta, zapoczątkowana w Anglji, przyjęła się i u nas, krzewiąc się dość szeroko i zyskując coraz więcej uznania społeczeństwa.

Założyciel jej znał dobrze młodzież i umiał przez swe „prawa" skierować jej instynkty do akcji, posiadającej wysokie wartości moralne. Np. wiedząc, że młodzież pragnie wyładować się w czynie, który może być szkodliwy, jeśli mu się nie nada pewnego nastawienia — daje więc jej zadanie spełnienia choć jednej przysługi dziennie, skierowując w ten sposób nagromadzoną energję ku celom pożytecznym.

Chęć wyniesienia się, zaznaczenia swojej odrębności wykorzystana jest również przez zwrócenie uwagi na opanowanie samego siebie. Np. ustęp o tytoniu z książki Baden-Povella: „Harcerz nie pali. Pierwszy lepszy smarkacz może palić. Nic w tem niema godnego podziwu. Ale harcerz nie głupi, wstrzyma się od palenia".

Lekceważący ton („Pierwszy lepszy smarkacz") odziera czynność

palenia z uroku „dorosłości". A przecież wiemy, że tylko chęć uchodzenia za „mężczyznę" skłania chłopca do wzięcia papierosa, choć z początku nie daje mu on żadnej przyjemności. Takie postawienie sprawy wstrzymuje od naśladownictwa, dając również możność wyróżnienia się, które jest tak drogie sercu młodzieży.

Podałam kilka szczegółów umiejętnego skierowania młodzieży ku dobremu, ale i cała praca nagromadzoną energją prowadzi ku celom, mającym wyższe wartości na oku. Harcerstwo jest szkołą charakteru. Zwrócenie uwagi na „współżycie z przyrodą" ma ogromny wpływ na psychikę młodzieży. Kto poznał życie obozu, zawsze w pięknem otoczeniu natury, życie, które daje młodemu chłopcu czy dziewczynie największą sumę doskonałej radości, nastawiając jednocześnie na głębsze i poważniejsze rozumienie świata i swojej w nim roli, ten dla innego rodzaju „przyjemności" jest stracony. Nazbyt mu blado i nędznie wyglądają. Należy go tylko uświadomić, aby nie stanął na drodze, wiodącej ku tym niewybrednym przyjemnościom. Nie rozumiejąc bowiem niebezpieczeństwa, łatwo możemy się o nie rozbić. *Jest to sprawa uświadomienia pod względem alkohologji.*

Dziesiąte prawo harcerskie zabrania harcerzowi palić i pić, ale mu nie wyjaśnia tego zakazu. Musi zgóry godzić się na to, że jest dobre, ale może również kwestjonować sens owego „prawa", którego nie rozumie. W tem nieuświadomieniu należy szukać przyczyny, iż niektórzy harcerze je przełamują. Nie wystarczy zabronić — trzeba przedewszystkiem uświadomić. Nie można uważać tego prawa za podrzędniejsze, jako, że je umieszczono na szarym końcu. Przecież w Dekalogu nakaz miłości ku Bogu i bliźniemu zajmuje również ostatnie miejsce, a jest on podstawą i ośrodkiem całej wiary. Tak samo jest z tem prawem. Dopiero w oparciu na abstynencji może być celowo i z rzeczywistą korzyścią dla młodzieży prowadzoną praca harcerska.

W ruchu harcerskim, który w tym wypadku pokrywa się z abstynenckim, należałoby sprawy alkoholizmu ujmować w podobny sposób, jak w przytoczonym poprzednio ustępie o tytoniu: „...nic mądrego, ...każdy głupiec to potrafi...", a gdy się do tego doda wiadomości z alkohologji choćby w najogólniejszych zarysach — zlekceważenie obyczaju, obok wykazania niebezpieczeństw, rozwieje chęci wstępowania w ślady wielu z otoczenia. Dostarczy to również argumentów w sytuacjach nieraz bardzo kłopotliwych. Nieuświadomiony, a sumienny harcerz, kiedy go namawiają do picia, tłumaczy się z pewnem zażenowaniem, że mu jego prawo na to nie pozwala, na co w najlepszym wypadku spotyka się z uśmiechem politowania, czy też uwagą o rozmaitych gatunkach fiołków, jakie się zwykle trzymają młodych głów. Ale kiedy pozna, jak te sprawy w rzeczywistości wyglądają — napewno nie będzie się usprawiedliwiał, a prędzej sam zapyta: — Czemu się zatruwacie?

Niejednokrotnie ujmujemy zasady abstynenckie, jako pewnego rodzaju ofiarę z własnych przyjemności dla dobra ogółu. Nie jest to słuszne. Bo jeśli się wyrzekamy mniej, czy więcej przyjemnych doznań smakowych — to przecież nie kto inny, a sami zachowujemy przez to lepsze zdrowie, unikamy degeneracji, wielu szkód fizycznych i psychicznych. Bogatsze życie wewnętrzne — rozrywki, które nie pozosta-

wiają czczego posmaku nudy, jaka zawsze ogarnia człowieka po więcej, czy mniej „zakrapianej" bibce. Rzeczywiste panowanie nad sobą — nie, to — za wiele korzyści, aby je można było nazywać „ofiarą".

Popatrzmy, jak zachowuje się palący, gdy mu zabrakło papierosów, a nie może ich rychło nabyć. Jak go to zupełnie wyprowadza z równowagi. Towarzystwo, w którem się przed chwilą czuł dobrze, zaczyna go irytować. Ten sympatyczny pan może teraz zdobyć się na impertynencję. Brak odrobiny dymu wstrząsnął całą psychiką. Czyż to nie zastanawiające? Reakcje na działanie alkoholu idą nieco odmiennym porządkiem. Zwykle jegomość ochoczo zabiera się do kieliszka, a już potem traci równowagę i gada impertynencje.

Gdy przyjrzymy się tej zależności człowieka od nałogu, prawdziwej niewoli duszy i ciała, ogarnia nas głębokie politowanie nad ludźmi, którzy potrafią jeszcze swą bezwolę określać mianem tężyzny i prawdziwej męskości. „Prawdziwsze życie", „Wyższe przyjemności intelektualne". Nawet i takie twierdzenia, spotykamy wypowiadane z dobrą wiarą przez „wyznawców". Twierdzenia, których jednakże w żadnym wypadku życie nie potwierdza, o ile „męskość" i „tężyzna" mają określać dodatnie walory charakteru, a nie wyłącznie fizyczną stronę człowieka.

Naturalne dążenie do szczęścia, wyrażające się w przeróżny sposób u ludzi płytkich przeradza się najczęściej w pociąg do kieliszka. Trafnie ujął to Larsen w swojej powieści „Marta i Marja", pisząc o mężu Marty, Lindbergu. Lindberg miał wprawdzie od czasu do czasu również rozrywkę, w której Marta nie brała udziału. Upijał się. Głód szczęścia musiał przedostawać się na światło dzienne i być zaspakajany. Lindberg nie miał, jak Marta, wewnętrznego święta, o któreby dbał. Czemże jest alkohol dla biednego robotnika. Czyż nie kryje się w nim wielkość, głupota, zamęt i szum — cała świetność życia, wyrażona w hałasie, szaleństwie i bólu głowy?

Ciężko robiło się na sercu Marcie, gdy patrzała, jak wraca, mniej panując nad nogami, niż małe dzieci, których był ojcem. Niepojęcie piękna twarz jego stawała się tępa, jak chorego umysłowo, a ładny głos przekształcał się w niezrozumiały bełkot".

Wymowny obraz „tężyzny". Jakże reagowała ta niewiasta, mająca „wewnętrzne święto" i dbająca o nie? — Zobaczymy dalej.

„W okolicy miało miejsce wielkie pijaństwo, prawie w każdym domu leżał sobotniej nocy pijany mężczyzna i przesypiał podchmielenie. Hansen chodził po domach i był niezadowolony. Był antyalkoholikiem, higjenistą i oświeconym człowiekiem. W niedzielę przed południem odwiedził Lindberga. Lindberg milczał, ale Hansen musiał mówić i ulżyć sobie.

— Ze wszystkich domów słychać krzyki i wymysły — rzekł, — winna temu jest ta przeklęta wódka. — Potem umilkł.

Tutaj, w tym domu zatknął lont, wybuch mógł każdej chwili nastąpić. Linberg zerknął na Martę, wyglądała zupełnie taksamo jak zawsze. Żadnego znaku — nie mógł znieść tej obojętności. W końcu odezwał się sam:

— Tak... tutaj w domu niema — jak sam widzisz — krzyków... Chociaż znalazłaby się do tego przyczyna. Dlaczego nigdy nie wymy-

ślasz, kiedy przychodzę pijany? — zwrócił się prowokująco do Marty. — Dlaczego nie robisz mi nigdy wyrzutów? Czy jest ci to obojętne?

— Jeżeli mi to nawet nie jest obojętne, to mogę czuć tylko litość — odpowiedziała.

— Litość? — Lindberg wygląda groźnie, Hansen wprost się przeraził, Marta jednak ciągnęła dalej:

— Gdybyś miał tylko jedną rękę, teżbym ci przecież nie robiła wyrzutów, o to, że nie masz obu rąk.

Lindberg nie rozumiał, musiała więc tłumaczyć się dokładniej:

— Może być przykro, kiedy ma się męża kalekę, ale nie wymyśla się z tego powodu, tylko odczuwa litość, — rzekła.

— Kaleka! — Lindberg, który był tak dumny ze swego ciała!

— Czy nie odnoszą cię do domu, jak kogoś, co nie może chodzić na własnych nogach? — ciągnęła dalej. — I podobnie, jak możemy mieć kalekie ciało, możemy mieć też kaleki charakter.

Od tego dnia nie brał ani kropli alkoholu do ust. Piękny Lindberg nie mógł strawić słowa „kaleka". ...faktem jest, że od początków nowego wieku pijaństwo zaczęło być uważane w Danji nie za oznakę siły i tężyzny, ale słabości, przynoszącej wstyd miast sławy."

U nas nie przyszedł jeszcze wiek, w którym zdobylibyśmy się na słuszną ocenę dla pijaństwa. „Kielich tęgiego wina" i „mocny dym papierosa" stanowią dotychczas atrybuty męskości. Jakież to muszą być w gruncie rzeczy żałosne namiastki („ci mężczyźni"), jeśli dopiero w oparach alkoholu i kłębach dymu ma się ujawniać ich wartość istotna i najbardziej cenna. Można się pocieszyć, że to nie jest sąd ogólny i nie wypowie go człowiek, który ma względem siebie większe wymagania. Harcerstwo w bujnym swym rozroście w służbie praw, które im wiele radości przyniosą, złamie przesąd, istniejący między wielu, że prawdziwej wesołości bez alkoholu osiągnąć się nie da.

Ono wie, gdzie szukać prawdziwego zadowolenia.

Pokocha ścieżki, które ku prawdziwemu życiu prowadzą. Miłując piękno życia i jego powagę nie przejdzie tam, gdzie je może tylko zbrudzić i pomniejszyć. Trzeba tylko przestrzec i uświadomić. To jedyne zadanie, które dla młodzieży stanie się wzmocnieniem i ochroną. A taka tylko spełni nadzieje, jakie w niej pokładamy.

Helena Gogulska.

Widze.

KIELISZEK.

Takie maleńkie naczynie
Los między nami postawił,
Miłość rozdzielił przepaścią,
Ufność podeptał i zdławił.

Mówią, że serce człowiecze
Ogromy uczuć pomieści,
Każdą usunie przeszkodę
I każdą chęć ucieleśni.

Więc chyba było potężne
Wtedy, gdy ciebie kochało!
Radosne, ufne i dumne,
Żadnych przeciwieństw nie znało

A jednak — w małym kieliszku
Śpi dziwna, przeklęta siła!
Ona to serce zdeptała
I szczęście nam spopieliła.

Wrogie w tem błahem naczyniu,
Szatańskie działają moce:
Zdławiły serca potęgę,
Próżno miłością dygoce.

Pamiętasz? Przyszło wybierać.
Wbrew własnej chęci i woli
Wybrałeś mały kieliszek —
Zapowiedź klęsk i niedoli...

Cóż — walka była nierówna,
Serca wrogowie tak liczni! —
Stanęli tłumnie naprzeciw
Źli sprzymierzeńcy rozliczni.

Każdy róg, szynkiem zapraszał,
Reklamą każdy mur nęcił,
Kieliszek wplótł się w bieg życia
I straszny tryumf swój święcił.

Czyż mogłeś walczyć, zwyciężać
Słaby, bez woli, w rozterce —
Wybrałeś mały kieliszek,
Depcząc i niszcząc me serce.

Zofja Koskowa.

ZASŁUŻENI.*)

Prof. Dr. Paweł Gantkowski.

Paweł Gantkowski jest jedną z czołowych postaci naszego ruchu przeciwalkoholowego.

Złożył się na to szereg powodów; oto najważniejsze:

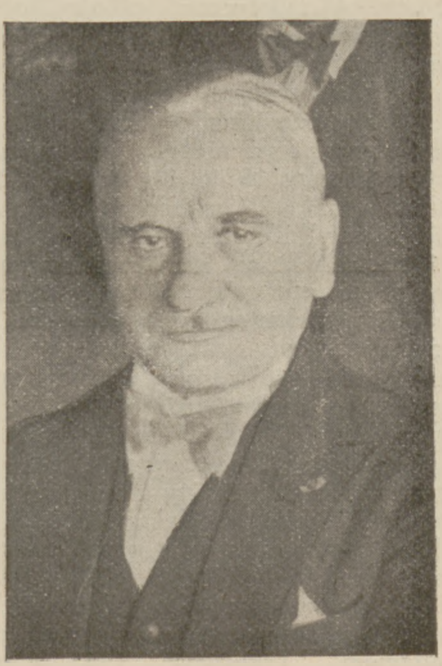
Profesor Gantkowski należy do bardzo, niestety, nielicznej grupy lekarzy polskich, którzy zainteresowali się zagadnieniem alkoholizmu z punktu widzenia badań naukowych i jest zarazem od lat szeregu wytrwałym popularyzatorem wyników tych badań; prof. Gantkowski jeden z pierwszych w Polsce nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie zajął się doniosłą sprawą lecznictwa alkoholików; jest jednym z pierwszych

*) Patrz Nr. 4 — 5 Trzeźwości z r. 1932.

i głównych organizatorów ruchu przeciwalkoholowego w byłym zaborze pruskim i to w najcięższych latach najbezwzględniejszego ucisku — i wreszcie jest on świetnym, wprost nieporównanym mówcą, który swój wspaniały talent oratorski ofiarowuje hojnie, gdy chodzi o poparcie w momentach doniosłych wielkiej sprawy trzeźwości narodowej. — Siła wymowy, wyczarowanie piękna słowa polskiego tak są u Niego wielkie — że podbijają serca i umysły słuchaczy, jednając sprawie zwolenników.

*

Urodzony w Gnieźnie, po ukończeniu w r. 1891 gimnazjum gnieźnieńskiego studjował medycynę we Wrocławiu, Monachjum i Würcburgu, w roku 1895 doktoryzował się, poczem odbył podróż naukową w celu zbadania urządzeń sanitarnych w wielkich stolicach.



Prof. Dr. Paweł Gantkowski.

Początkowo osiada w m. powiat. Witkowie, w r. 1906 przenosi się do Poznania. Wkrótce potem rozpoczyna naukowe badania nad alkoholizmem, organizuje w r. 1907 pierwszą na ziemiach Polski miejską stację opiekuńczą dla alkoholików w Poznaniu i bierze czynny udział w naukowym ruchu walki z alkoholizmem, jako klęską społeczną. — W r. 1921 objął na uniwersytecie poznańskim katedrę higjeny społecznej i ogólnej, w r. 1929/30 był z wyboru dziekanem Wydziału Lekarskiego U. P. — od r. 1924 do 1928 jest naczelnym redaktorem „Nowin Literackich".

Prof. Gantkowski ogłosił szereg prac naukowych z zakresu higje-

ny, wydał obszerny podręcznik medycyny pasterskiej. Jest członkiem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia od chwili jej powstania w r. 1917.

Prof. Gantkowski bierze niezwykle żywy i czynny udział w życiu społecznem, zwłaszcza oświatowem — brał czynny udział we wszystkich polskich Kongresach przeciwalkoholowych, poczynając od kongresu lwowskiego w r. 1912, oraz jako prelegent we wszystkich dorocznych kursach alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie, poczynając od r. 1926. Z dziedziny alkoholizmu prof. Gantkowski ogłosił:

1) *„O alkoholu"*. „Nowiny Lek." Poznań. (1906). 2) 1908 r. *„O alkoholu ze stan. lek. i społ."* Nakł. księg. św. Wojciecha. Poznań. 3) 1908 r. *„Miejskie stacje opiekuńcze dla alkoholików oraz pogląd na działalność Poznańskiej w I r. jej istnienia"*. Nowiny Lek. 4) *„Miejska stacja opiekuńcza w Poznaniu po 3½ letniej działalności"*. 1911 r. Nowiny Lek. 5) *„W sprawie stosowania alkoholu, jako środka leczniczego"*. 1913 r. Now. Lek. 6) *„O leczeniu alkoholików i zwalczaniu alkoholizmu"*. Archiwum Higjeny. Tom I. Wilno. 1925 r. 7) *„Zadania samorządów w zwalczaniu alkoholizmu"*. Now. Lek. 1926. 8) *„Samorządy w walce z alkoholizmem"*. Zdrowie. Warszawa. 1926. 9) *„Czy można i czy warto leczyć alkoholików?"* Trzeźwość. Warszawa. 10) *„Jak uczyć społeczeństwo zrozumienia niebezpieczeństwa alkoholizmu"*. Higjena ciała i sport. Nr. 8 Lwów. 1927. 11) 1927 r. *„Ratujmy dzieci i młodzież przed alkoholizmem"*. Przewodnik katolicki. 12) *„O hamulcach psychicznych"*. Kurjer Poznański. 1927. 13) *„Alkoholizm a charakter"*. Trzeźwość. 1928. 14) *„Czy w leczeniu alkoholików można się w wybranych przypadkach posługiwać również i leczeniem w uzdrowiskach?"* „Z kursu dokszt. lekarsk. w Ciechocinku". Pamiętnik kursu. 1928. 15) *„O leczeniu alkoholików"*. Rozdział w książce p. t. „Alkohologja". Warszawa. 1930. 16) *„Co dziecko przejmuje od rodziców pośrednio?"*. „Kurjer Poznański". 1928. 17) *„Co powoduje nieszczęścia rodziny chrześcijańskiej?"* „Przew. katol.". 1928. 18 *„Osłabienie władz duchowych w odurzeniu alkoholowem"*. „Przew. kat." 1929. 19) *„Najważniejsze zagadnienia z dziedziny alkoholizmu w świetle nauki lekarskiej doby obecnej"*. Szkic społ. lek. Nakł. kat. Zw. abstynentów. Poznań. 1929. 20) *„Z etjologji skutków psychicznych przejściowego alkoholizmu"*. „Wiad. dla duch." Poznań. 1931. 21) *„Nieprawidłowości psychiczne u ludzi, przygodnie alkoholem odurzonych"*. „Walka z alkoholizmem". 1931. 22) *„Próba analizy obecnych podstaw naukowych dla walki z alkoholizmem"*. „Trzeźwość". 1933. „Pierwsze objawy osłabienia sprawności psychicznych pod wpływem nawykowego alkoholizmu" („Walka z Alkoholizmem"). r. 1930. „Jak uczyć społeczeństwo zrozumienia niebezpieczeństwa alkoholizmu" („Walka z Alkoholizmem") r. 1929.

DR. KAROL ZALESKI.

Życie na prowincji — a zwłaszcza — zapadłej, jest w pojęciu powszechnem synonimem pustki, nudy, martwoty... inteligent prowincjonalny, aby nie „umrzeć z nudów" *musi* zagrywać się w karty, *musi* zapijać się alkoholem...

Trudno o pogląd bardziej absurdalny i, niestety, bardziej rzeczywisty...

Bo gdzie jak gdzie, ale właśnie na prowincji leży odłogiem taka masa pracy społecznej, że o nudzeniu się dla ludzi uspołecznionych nie może być mowy... a jednocześnie rzeczywistość aż krzyczy, że nuda zabija prowincję, że olbrzymia większość inteligencji prowincjonalnej— poza obowiązkami zawodowymi — zna tylko karty, alkohol i plotki... wyjątki jakżeż są rzadkie!..

Myśli podobne cisną się z całą natarczywością, gdy się ma pisać słów kilka o Czcigodnej postaci Dr. Karola Zaleskiego, który, życie całe spędzając na prowincji, nie tylko nie utonął w jej błocie, ale stał się tam jasnym i silnym promieniem i rozsadnikiem kultury najwyższej — duchowej.



Dr. Karol Zaleski z wnukami Juleczkiem i Renusią.

Urodzony we wsi rodzinnej Mikuliczynie na Huculszczyźnie,*) liczy obecnie Dr. Karol Zaleski 78 rok życia. Gimnazjum ukończył w Stanisławowie, gdzie wielki wpływ wywarł nań prof. Marjan Łomnicki, znany przyrodnik. Po ukończeniu medycyny w Krakowie i doktoryzacji tamże, udał się na dalsze studja do Wiednia, gdzie pracował w Klinikach i szpitalach, a szczególnie u słynnego bakterjologa, prof. A. Weichselbauma, później prezesa Związku Abstynentów Austrjackich.

*) Pisząc tę małą notatkę biograficzną — korzystamy z materjału nadesłanego łaskawie na prośbę naszą przez p. Dr. Zaleskiego dla czytelników Trzeźwości, a mającego cenne znaczenie nie tylko dla nas jako abstynentów, ale i z ogólno-historycznego punktu widzenia.

Już podczas studjów akademickich odezwała się w Zaleskim „żyłka" społeczna. Przez rok jeden był przewodniczącym tajnego kółka „Filodemów", przyjaciół ludu — wzorowanem na filaretach i filomatach; głównym celem było rozsypywać się w niedziele i święta z odczytami po wsiach okolicznych i budzić świadomość narodową wśród zaustrjaczonej ludności, co się robiło przy każdej sposobności, choćby to były wykłady o higjenie, lub walce z pijaństwem. (Przez następny rok prezesem tego kółka był ś. p. Franciszek Wyrwalski, b. prezydent Sądu Obwodowego w N-Sączu, przyjaciel serdeczny Dr. Zaleskiego).

Ks. Stanisław Stojałowski, tak niesłusznie i oszczerczo potem spotwarzany, któremu Kółko dostarczało do jego „Wieńca" i „Pszczółki" artykułów, z obawy, aby wszystkich członków Kółka nie aresztowano, bo żandarmi już śledzili działalność Filodemów, nakłonił ich do rozwiązania Kółka, a utworzenia przy pomocy innych obywateli stowarzyszenia jawnego. W ten sposób powstało zasłużone „Towarzystwo Oświaty Ludowej" pod przewodnictwem późniejszego biskupa ks. Pelczara.

Jednocześnie Zaleski rozwijał ożywioną działalność w Akademickiej Bratniej Pomocy, był jej Prezesem i następnie został wybrany członkiem honorowym tej poważnej Instytucji Akademickiej.

W Wiedniu podczas dalszych studjów medycznych zbliżył się z prof. Weichselbaumem, ale wówczas nie było jeszcze mowy o abstynencji, mimo, że profesor w skupieniu i ciszy zbierał materjały do swych znanych powszechnie tablic: (Schädigung lebenswichtiger Organe durch Alkoholgenuss), przeprowadzając liczne spostrzeżenia i sumienne badania nie tylko w klinice i sali sekcyjnej, ale i nad samym sobą. — Gdy później dowiedział się, że Dr. Zaleski został abstynentem, pisał doń, dodając bodźca „do wytrwania w walce z djabłem - alkoholem" („Alkohol - Teufel").

Do bezwzględnej abstynencji nakłonił Dr. Z., wówczas wysoce „umiarkowanego", wysłannik nigdy niezapomnianego prof. Benedykta Dybowskiego, p. Gedeon Giedroyć. „Pouczony doświadczeniem na sobie i badaniem wpływu dziedziczności u swych pacjentów, pisze Dr. Zaleski, widziałem coraz wyraźniej, że alkohol należy stanowczo wysłać do apteki, usuwając „używkę" (klasyfikacja naukowa) niebezpieczną z życia codziennego. Bogiem, a prawdą to pić regularnie, codziennie i to prawie wyłącznie piwo nauczyłem się właściwie w Wiedniu, gdzie poprostu nie rozumiano życia conajmniej bez piwa. Tam wyczuwało się istotnie środowisko przekonane, że pijąc piwo, używa się coś nader odżywczego. I nie można się dziwić. Skoro profesor patologji ogólnej Wszechnicy Krakowskiej, Adamkiewicz, za innemi ówczesnemi powagami światowemi pouczał swych uczniów i kolegów, że piwo to „chleb rozpuszczony" i że „normalnie powinno się go wypijać 12 szklanek dziennie"!...

Ale jedocześnie w tem środowisku wiedeńskiem zapoznał się Dr. Z. z zagadnieniem znaczenia ćwiczeń cielesnych. Toteż po powrocie do kraju gorąco zajął się sprawą sokolstwa polskiego — i w pierwszym roku istnienia Związku Sokolstwa we Lwowie należał do Zarządu jego pod przewodnictwem Tad. Romanowicza, pisując artykuły

treści higjenicznej lub ogólnej do „Przewodnika Gimnastycznego Sokół" we Lwowie. Artykuły te redakcja przyjmowała bardzo życzliwie. Po napisaniu więc nowej pracy pod tytułem „Alkohol a miłość" przesłał ją Autor do tegoż „Przewodnika". — „Lecz jakież zdumienie było moje, kiedy redaktor ś. p. Druh Fiszer, prezes Sokoła lwowskiego, nader przyjaźnie osobiście dla mnie usposobiony, z którym zasiadałem razem w Związku, zwrócił mi ją w całości i napisał list, a w tym liście słowa: „Nie godzi się cisnąć całemu Sokolstwu taki policzek!" Nie proponował mi nawet przeróbki".

Oto warunki pracy pionierów ruchu przeciwalkoholowego. Niestety, i obecnie nie zawsze i nie wszędzie jest lepiej!

„Alkohol a Miłość" wydrukował berliński „Przewodnik Zdrowia" pod redakcją p. Czarnowskiego, dobrze zasłużonego sprawie zdrowia i higjeny. Artykuł ukazał się później w odbitce i był kilkakrotnie przedrukowany.

Dr. Zaleski brał bardzo żywy udział w ruchu przeciwalkoholowym, który w Galicji przed wojną silnie się rozwijał głównie pod wpływem prof. B. Dybowskiego we Lwowie i p. Z. Daszyńskiej - Golińskiej w Krakowie. — Wówczas to Dr. Zaleski wygłaszał przemówienia i referaty na niezliczonym szeregu zebrań i wieców przeciwalkoholowych na Podkarpaciu, m. in. w Gorlicach, Bieczu, Rymanowie, Świerchowej, Krośnie, Jaśle. W ożywionym tym ruchu brali tam m. in. udział: marszałek pow. gorlickiego, adwokat Dr. Maciejowski z Biecza, aptekarz Witold Fusek, Dr. Biedecki, lekarz z Rymanowa, G. Giedroyć ze Lwowa, poseł do parlamentu W. Wiącek, Dr. Z. Daszyńska - Golińska, ks. Białas.

W sprawach higjenicznych i walki z alkoholizmem umieszczał Dr. Zaleski liczne artykuły, wydawał broszury — bardzo popularną stała się broszura p. t. „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje", przedrukowana kilkakrotnie przez czasopisma we wszystkich trzech byłych zaborach. Artykuły swe umieszczał Dr. Zaleski m. in. w „Przewodniku Higjenicznym" prof. Jordana w „Rodzinie i Szkole", „Przewodniku Zdrowia" oraz w miejscowej „Gazecie Sanockiej", której był współredaktorem.

Nauczając higjeny we wszystkich szkołach Sanockich i w Seminarjum Nauczycielskiem — zwracał zawsze szczególną uwagę na zagadnienia alkoholizmu.

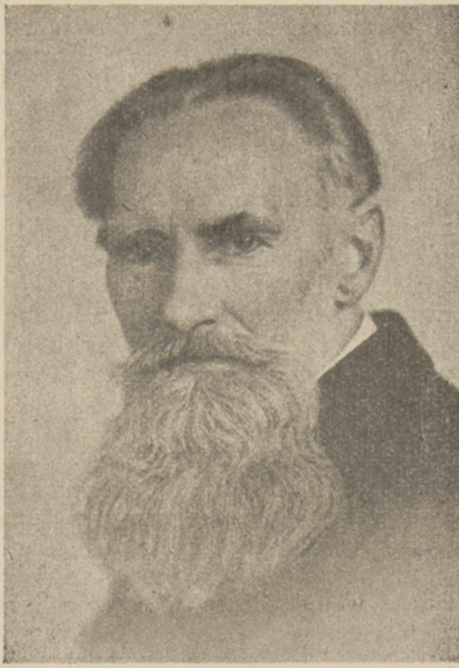
„Z umysłu żadnych kazań publicznych abstynenckich nie prawię Sanoczanom swoim", ale działa na nich Dr. Zaleski bronią wielce skuteczną — przykładem własnej całkowitej abstynencji — i to wywiera skutek znakomity.

Pomimo swego wieku pracuje nadal niestrudzenie, nieostygły w zapale iście młodzieńczym, a z wiarą w człowieka i jest znakomitym przykładem i wzorem, jak można dobrze i korzystnie pracować społecznie na prowincji.

Wynikiem tej, szereg dziesiątków lat trwającej, wytężonej pracy, jest powszechny szacunek i cześć, jakimi otoczony jest ten Czcigodny Nestor polskiego ruchu przeciwalkoholowego w Sanoku i na całem Podkarpaciu.

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Kazimierz Kalinowski, literat i publicysta, zaczął zawód dziennikarski 40 lat temu w rodzinnym Lwowie, potem był redaktorem w Krakowie i przez długi czas w Warszawie. Napisał szereg powieści, lecz tylko kilka z nich ogłosił pod własnem nazwiskiem. Swego czasu drukował dużo nowel w prasie. Z wielu jego utworów scenicznych grano zaledwie parę misterjów. Z dużego dorobku twórczości poetyckiej, pozostającej w rękopisie, wydał tylko dwa tomiki. Pracy społecznej oddaje się od r. 1914, kiedy wywieziony do Orenburga nad Uralem,



Kazimierz Kalinowski.

przez 6 lat czynny tam był jako działacz narodowy wśród wielotysięcznej rzeszy polskich jeńców i wygnańców, prowadził dla nich szkoły i gimnazjum polskie, stał na czele Pol. Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, był prezesem Rady Zjednoczonych Organizacyj Polskich. Po ucieczce z niewoli do kraju, jeździ po Polsce z odczytami treści literackiej i artystycznej, z dziejów kultury polskiej, przemawia też często przez radjo. Osiadłszy w Krakowie, prowadzi akcję przeciwalkoholową, jako prezes krakowskiego okręgu „Trzeźwości", a wiceprezes jej Zarządu Głównego. Miewa mnóstwo wykładów publicystycznych z tej dziedziny, urządza z wielkiem powodzeniem kursy alkohologji, bierze też udział rok rocznie w kursach warszawskich w Państwowej Szkole Higjeny, zakłada Koła abstynenckie na prowincji. Zorganizował w roku

1931-ym na wielką skalę, a z ogromnym nakładem pracy i ze świetnym wynikiem, ogólnopolski jubileuszowy X Polski Kongres Przeciwalkoholowy w Krakowie. Zjazd delegatów Kół „Trzeźwości" w r. 1932 ofiarował mu dyplom członka honorowego. Państwowa Naczelna Rada Zdrowia przy Ministrze Opieki Społecznej powołała go na członka w sekcji do walki z alkoholizmem i narkomanjami.

Katalog Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wśród 34 tematów jego prelekcyj, podaje kilkanaście z zakresu alkohologji i psychologji narkomanji. Drukiem ogłosił z pośród licznych swych publicznych referatów przeciwalkoholowych jedynie 3 w miesięczniku „Trzeźwość", do którego stale pisuje, i te wyszły w osobnych odbitkach: „Karczma dnia dzisiejszego", — „Drogowskazy" (Polskie być albo nie być) i ostatnio: „Znaczenie zagadnienia alkoholizmu". Od 2 lat jest też prezesem krakowskiego okręgu abstynenckiego „Filareckiego Związku Elsów". Bezwzględną walkę wszelkim nałogom i hazardom, alkoholizmowi i nikotynizmowi, a także odżywianiu się mięsem, wydał jeszcze trzydzieści kilka lat temu i przez ten długi czas zasadom swoim ani na jotę nie sprzeniewierzył się w życiu, nawet w najcięższych przygodach niewoli wojennej.

Jest P. Kalinowski pełnym dziwnej wytrwałości, poświęcenia, zapału, a zarazem subtelnym krzewicielem i organizatorem ruchu przeciwalkoholowego. Rzadko spotkać się można z taką konsekwencją w postępowaniu i z takim ujmującym spokojem, umiarem i taktem w działalności, nad wyraz trudnej i najeżonej przykremi niespodziankami, jaką jest walka z alkoholizmem.

Pracuje P. Kalinowski na tej mało wdzięcznej niwie ofiarnie i zapamiętale w imię wysokich i czystych nakazów moralnych, kierując się pobudkami idealnemi — co przynosi Mu, jako społecznikowi, zaszczyt najwyższy.

TRAGICZNA WYMOWA LICZB

Mam przed sobą małą książeczkę doktora Bersot, dyrektora kliniki „Bellevue", w Landeron w Szwajcarji p. t. „Tragiczna wymowa cyfr i higjena psychiczna.*).

Dr. Bersot jest przewodniczącym Komisji Statystycznej Szwajcarskiego Narodowego Komitetu Higjeny psychicznej i jego wspomniana książeczka podaje dane liczbowe, dotyczące stanu chorób psychicznych w r. 1929 w Szwajcarji.

Otóż liczba osobników z zaburzeniami psychicznemi, przyjętych poraz pierwszy do domów zdrowia w roku wymienionym wynosiła 4.061, z czego 2.173 mężczyzn i 1.888 kobiet. Jakież miejsce w tej liczbie zajmują zaburzenia psychiczne, spowodowane alkoholizmem?.

Dane Dr. Bersot powodują zdziwienie, u niektórych przerażenie, przekonywując argumentem o nieodparteje sile objektywnej mianowicie z pośród liczby wyżej wymienionej alkoholizm, jako bezpośred-

*) Dr. H. Bersot. La tragique éloquence des chiffres et l'hygiène mentale. Publication du comité national suisse d'hygiène mentale. 1931, str. 16.

nia przyczyną przyjęcia do zakładu dotyczy 674 mężczyzn i 82 kobiet. Prawie 3-cia część chorych mężczyzn była skierowana i przyjęta na kurację wskutek zatrucia alkoholem.

W innej grupie z pośród wymienionej ogólnej liczby chorych, mianowicie w grupie psychopatów 56 mężczyzn z pośród 248 było dotkniętych zatruciem alkoholem; jest to często spotykana komplikacja psychopatji.

A teraz, jak się przedstawia sprawa obarczania dziedzicznego chorych Dr. Bersot?

Na 1.749 chorych, których obarczenie dziedziczne zostało stwierdzone — 488 miało ojca alkoholika; alkoholizm wysuwa się zatem na I-sze miejsce, jako czynnik obarczający dziedzicznie ze strony ojcowskiej. Jakie formy zaburzeń psychicznych ze stwierdzonem obarczeniem alkoholowem spotykamy najczęściej? I znowu wg. danych dr. Bersot na 231 psychopatów o ustalonem obarczeniu 75 miało ojca alkoholika. Z pośród 125 słabych umysłowo — 59 miało ojca pijaka; więcej jak 3-cia część epileptyków miała obarczenie dziedziczne alkoholem ze strony ojca.

Podane liczby wskazują, że alkoholizm przodków, specjalnie rodziców, powoduje u potomstwa stany osłabienia umysłowego aż do głuptactwa i idjotyzmu, sprowadza zaburzenia charakteru i stany psychopatyczne, epilepsję, wreszcie narusza głęboko sferę umysłową i faworyzuje wystąpienie najcięższych nawet form demencji.

Walka z alkoholizmem staje się jednem z najpierwszych zadań higjeny psychicznej w Szwajcarji, której szczegółowe dane wskazują na spożywanie największej ilości trunków dystylowanych w stosunku do krajów Europejskich. W ostatnich latach za systematycznem opracowaniem planu walki z alkoholizmem opowiedziały się najwyższe władze federacji Szwajcarskiej.

Tragizm podanych cyfr przemówiłby wyraźniej, gdyby czytelnicy rozmaitych artykułów o szkodliwości alkoholizmu mogli osobiście zetknąć się z jego skutkami w postaci różnorodnych przypadków chorób psychicznych w zakładach dla umysłowo chorych.

Groźba zdegenerowanego potomstwa dla rodziców, używających alkoholu; groźba dla wartości zdrowotnej społeczeństwa przy rozpowszechnieniu alkoholizmu, wreszcie groźba dla finansów państwa, nadmiernie obciążonych zakładami dla umysłowo chorych, więzieniami, jako skutkiem alkoholizmu — są to wnioski konkretne z rozważań dr. Bersot, popartych niewzruszonemi danemi liczbowemi.

Dr. K. Dąbrowski.

ALKOHOL A NIERZĄD.

Symbioza alkoholu z nierządem datuje się od czasów najdawniejszych, gdyż alkohol odgrywa rolę dominującą wśród czynników, sprzyjających szerzeniu się nierządu (Walter Clarke, Ivan Bloch, Prince A. Morrów, William Healy).

Powyższe zjawisko społeczne tłomaczy się tem, że alkohol znosi inhibicje moralne, wzmagając popęd płciowy. Zwalnia i osłabia procesy myślowe, których funkcją jest krytycyzm, a równocześnie wzmaga uczuciowość i ich funkcję — sugestywność.

Ta wzmożona sugestywność i zniesienie krytycyzmu, czyli wzmożona podatność na wpływy osób otaczających i otaczającej atmosfery rozwiązłości i niepowściągliwości w słowach i czynach, jest przyczyną niedającego się zaprzeczyć wpływu alkoholu na czyny ludzkiej, stojące w rażącej sprzeczności z normami etyki moralnej i etyki płciowej.

Metody wszystkich stręczycieli do nierządu, mające na celu usidłanie ofiary czy to kobiety, czy mężczyzny oparte są na dobrze im znanym wpływie alkoholu na krytycyzm i sugestywność ludzi.

Walter Clarke podaje przykład sutenera, pracującego wśród studentów pewnego dużego miasta uniwersyteckiego w Ameryce, którego metoda polegała na zawieraniu z przygodnym studentem znajomości przy kieliszku i przekąsce. Po libacji sutener zwykł odprowadzać poznanego studenta do dzielnicy uniwersyteckiej drogą prowadzącą koło domu nierządu, do którego na propozycję sutenera wstępowano na chwilę „li tylko" przez ciekawość.

Sutener ów zeznał przed komisją obyczajową, że jego metoda zawiodła zaledwie w kilku przypadkach.

Nie jest rzeczą przypadku, że nierząd najchętniej osiedla się w miejscach wyszynku alkoholu (restauracje, bary, kawiarnie, kabarety, dancingi) przyczem prostytutki działają tu bądź otwarcie, bądź też przyoblekają szaty kelnerek, tancerek, artystek, sutenerzy zaś kelnerów, lub tancerzy.

Ogłoszenia szynków niemieckich brzmiące „zmiana służby co tydzień" — nie wymagają komentarzy. Dane statystyczne przytoczone przez Abrahama Flexnera w pracy p. t. „Nierząd w Europie" — stwierdzają, że z pośród 1.108 kelnerek berlińskich — 732 zmieniły w ciągu roku miejsce służby więcej niż sześciokrotnie, 200 — więcej niż dziesięciokrotnie, oraz 63 — więcej niż dwudziestokrotnie.

Symbioza alkoholu z nierządem uwidacznia się najjaskrawiej w domach nierządu, przyczem alkohol spełnia tu rolę środka: 1) przyciągającego klijentelę, 2) podniecającego gości, 3) ożywiającego prostytutki, oraz 4) przysparzającego dochodów właścicielom lupanarów.

W domach nierządu każda prostytutka otrzymuje od właściciela prowizję stosownie od ilości spożytego alkoholu przez jej klijentów.

Howard B. Woolston podaje, że amerykański lupanar, zatrudniający 10 dziewcząt, konsumuje w dobrym sezonie do 20 beczek piwa tygodniowo, oraz, że w lupanarach i pokojach umeblowanych (goszczących nierząd) m. Chicago w ciągu jednego roku (1911) skonsumowano napojów alkoholowych za cenę 7 miljonów dolarów.

Wprowadzenie prohibicji w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej spowodowało masowe bankructwo domów publicznych, przedtem dobrze prosperujących...

Dr. Wiktor Borkowski.

WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC.

(w 50-tą rocznicę śmierci).

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Anczyca, wielce zasłużonego pisarza, autora wspaniałego „Tyrteusza", wielu dramatów popularnych z „Kościuszką pod Racławicami" na czele, redaktora kilku czasopism (m. i. przeznaczonego dla ludu „Kmiotka"), autora tak przez wszystkie dzieci czytanej przeróbki „Robinzona Kruzoe" — należy przypomnieć, że był On gorliwym zwolennikiem idei trzeźwości — pisał o tem niejednokrotnie — m. i. w sztuce p. t. „Gorzałka" i broszurze, przeznaczonej dla ludu: „Pijaństwo zguba i nędza włościan".

Charakterystyczną rzeczą jest to, że gdy obecnie z powodu pięćdziesięciolecia śmierci Anczyca w wielu czasopismach omawia się zasługi Jego — w żadnym artykule nie wspomniano ani słówkiem o jego walce z pijaństwem...

Podajemy poniżej kilka urywków z pism Anczyca:

„Kto chce być wolnym od grzechu; unikać występku, chce mieć czyste sumienie; kto chce unikać więzienia i sądu, kto chce być kochanym od Boga, a szanowanym od ludzi — niechaj się raz na zawsze wyrzecze gorzałki".

„Kto nie chce walać się po rynsztokach, rowach i kałużach; kto nie chce być pośmiewiskiem ludzi i podobnym bydlęciu — niechaj się raz na zawsze wyrzecze gorzałki".

„Kto nie chce wdawać się w pożyczki, zastawy, długi; kto nie chce płacić procentów lichwiarzom; kto nie chce na starość chodzić z dziadowskim kijem i torbą i straszyć po wsi dzieci i psów; kto nie chce siedzieć pod kościołem i wyciągać rękę po grosik — niechaj się raz na zawsze wyrzecze gorzałki".

***

Trzeźwość jest Panu Bogu milszą ofiarą, aniżeli chodzenie po odpustach i śpiewanie świętych pieśni po pijanemu. Wiara bez uczynków jest martwa. Żebyś ty cały dzień modlił się, żebyś pościł najściślej, to twoja modlitwa i post bez dobrych uczynków jest niczem. Trzeźwość jest jako czysta sukienka, w której stajesz przed Stwórcą twym; człowiek pijany, modląc się, bluźni i Pana Boga obraża".

***

„Stańcie się apostołami trzeźwości: niech że ona zakwitnie w naszym kraju; wygubcie pijaństwo, to dzisiejsze pogaństwo; nie chodźcie do karczmy kłaniać się szatanowi gorzałki; nie dopuszczajcie pić żonom waszym, dzieciom, krewnym i czeladce, a bądźcie pewni, że Bóg wszechmocny pobłogosławi waszej pracy i sami jeszcze doczekacie polepszenia losu wiejskiej ludności".

PROPAGANDA TRZEŹWOŚCI PRACĄ DLA PAŃSTWA.

Przemówienie prezesa Kazimierza Kalinowskiego z Krakowa na Rynku Starego Miasta w Warszawie przed świetlicą „Trzeźwości" do uczestników pochodu na otwarcie Zjazdu Delegatów Kół „Trzeźwości" w pierwszy dzień Zielonych Świątek, 4.VI.1933.

Wracamy z kościoła Świętego Krzyża po nabożeństwie do Ducha Świętego. Pomodliliśmy się by nas oświecił, gdy będziemy radzili na zjeździe. A cóż to za zjazd? Oto do stolicy z różnych stron Rzeczypospolitej zjechali delegaci licznych Kół Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość" przybyli na swój sejmik doroczny.

Na ulicach Warszawy, widząc nasz pochód demonstracyjny, prowadzony przez orkiestrę Mokotowskiego Koła „Trzeźwości", ten i ów przechodzień może się zdziwił, że wogóle taka w Polsce istnieje organizacja. Jakto — przecież alkohol należy do wyrobów państwowych. No i to państwo pozwala na publiczną walkę ze swym monopolem... Tymczasem my z alkoholem nie walczymy. Potrzebny on bowiem i państwu i społeczeństwu, a nawet zamało mamy go w użyciu, oczywiście tam, gdzie przynosiłby tylko pożytek: do silników u maszyn, samochodów, samolotów. Toteż my z nim walki nie prowadzimy, należycie ceniąc wartość alkoholu w technice i przemyśle. Natomiast wydaliśmy walkę bezwzględną i nieubłaganą alkoholizmowi, jako groźnej chorobie społecznej. A pod tą nazwą alkoholizmu rozumiemy wszystko, co z nałogu i zwyczajów używania alkoholowych napojów powstaje na nieszczęście człowieka, na zgubę społeczeństwa, na ruinę państwa.

I tu praca społeczna naszej organizacji staje się robotą państwową. Jej treść mieści się w jednem słowie, które jest nazwą naszego Towarzystwa, w tem wymownem słowie „Trzeźwość". Bo wyobraźmy sobie państwo bez trzeźwości. Toć byłby doprawdy obraz osobliwy. Popatrzmy w wielkiem mieście na ruch uliczny w dzień powszedni. Te tysiące przechodni śpieszących gorączkowo do swych zajęć, te krocie obywateli systematycznie załatwiających swoje sprawy.. I ta masa wózków, rowerów, dorożek, taksówek, omnibusów i tramwajów, wozów ciężarowych... A za miastem na gościńcach auta i auta, autobusy, na kolejach pociągi osobowe i towarowe, na wodach łodzie i okręty, wreszcie nad głowami mieszkańców wsi i miast jeszcze samoloty...

Uprzytomnijmy sobie teraz chwilę, w której całe to królestwo ruchu nagle utraciło trzeźwość... Przecie ten nowoczesny pilot, szofer, maszynista, czy choćby ów staroświecki woźnica, prowadzi swój wóz, swój pociąg, dopóki jest trzeźwy. Z chwilą zaś, gdy on utracił trzeźwość, musi nastąpić katastrofa. Im więcej szerzyć się będzie alkoholizm, tem bardziej masową stawać się będzie katastrofa ruchu w życiu prywatnem i publicznem, społecznem i państwowem, aż doprowadzi do kataklizmu żywiołowego.

Otóż gdy się zastanowimy nad życiem państwa, zobaczymy jasno, że tosamo i we wszystkiem innem zagraża w momencie utraty trzeźwości, ponieważ jak w ustroju naszym mózg porażony jadem alkoholowym przestaje prowadzić człowieka, a wódką z nóg zwalony maszynista wykolei pociąg, — tak każdy obywatel jest na jakimś odpowiedzialnym posterunku, wymagającym trzeźwości. Strażnik ogniowy, czy do-

zorca kamienicy, policjant na skrzyżowaniu ulic, czy urzędnik w biurze, nauczyciel w szkółce wiejskiej, czy profesor w pracowni naukowej, lekarz, czy aptekarz, listonosz, czy bankowiec, aktor czy sufler, operator kinowy, czy spikier radjowy, — każdy jest w swoim zawodzie tem właśnie, czem pilot na aeroplanie i w jego bezwzględnej trzeźwości tkwi odpowiedzialność za całość aparatu, za bezpieczeństwo mienia, za życie ludzkie, a pośrednio za dobro społeczeństwa, za powagę państwa...

I teraz pomyślmy, coby się stało, gdyby w tym wielkim świecie ciągłego ruchu, w tym żywym świecie odpowiedzialnych obowiązków, naraz zapanowała nietrzeźwość! Przecież w życiu społeczeństwa, przecież w ustroju państwa, jak w organizmie każdej istoty żywej, polega wszystko na mechanizmie w ruch puszczonym z dokładnością kółeczek w zegarze. W nietrzeźwym stanie praktykowana niesumienność kupca, nieakuratność rzemieślnika, lekkomyślność przemysłowca — działa w masie podobnie jak systematyczna malwersacja na poczcie lub w spółdzielni, jak fałszerstwo defraudantów w kasie oszczędności, jak korupcja w magistracie... Bo wszędzie tam utrata trzeźwości jest niczem innem, jak opuszczeniem warty fortecznej przez żołnierza pijanego, jest niczem innem, jak prowadzeniem pociągu przez maszynistę nieprzytomnego skutkiem libacyj alkoholowych...

A tymczasem żołnierzem na strażnicy wieczyście zagrożonej, a jednocześnie kolejarzem na lokomotywie pędzącej w wieczność, jest w czasach dzisiejszych każdy obywatel Państwa Polskiego. Tej ciągłej czujności ducha, tej trwałej przytomności umysłu, tej stałej trzeźwości całego w pełni zdrowia ustroju, wymaga nieodzownie od Polaka współczesnego mocarstwowe stanowisko naszej Rzeczypospolitej, w wir dziejów rzuconej w pośrodku Europy między dwa rozhukane żywioły... Wymaga zarówno od lotnika, jak marynarza, kupca, jak górnika, robotnika i fabrykanta, artysty i uczonego, studenta i nauczyciela, konduktora i bankowca, lekarza i policjanta, wymaga taksamo od najniższego urzędnika, jak od pierwszego ministra, wymaga od żołnierza i wodza.

Jako naród, nie dbając o trzeźwość, zmarnielibyśmy, jak każda alkoholizmu ofiara w porę nieleczona należycie. Troszcząc się zaś o trzeźwość powszechną i bezwzględną, nietylko państwo ocalimy od zagłady w erze jakichś groźnych niebezpieczeństw światowych, ale w wyścigu pracy i na turnieju idei znajdziemy się u mety między pierwszymi. I dlatego walka z alkoholizmem, dla zdrowia ducha narodu prowadzona wytrwale pod hasłem trzeźwości jest, jak widzimy, właśnie pracą dla dobra państwa. Jest pracą jednocześnie dla dobrobytu ludu i dla skarbu państwowego. Jest ocalaniem od ruiny materjalnej i deprawacji duchowej, jest leczeniem kryzysu gospodarczego i moralnego. Jest wielką akcją etyczną, religijną, albowiem chroniąc od przestępczości, zapobiegając zbrodni, dosłownie ratuje dusze. Jest wreszcie szerzeniem prawdziwej życia radości, którą zna tylko człowiek stale trzeźwy, lub ten jeszcze, kogo akcja propagandy trzeźwości na zawsze wyrwała z piekła udręczeń nałogu, o czem mogłoby dużo opowiedzieć np. Mokotowskie Koło Trzeźwości, którego muzyka przyszła tu uweselić nam powagę obrad zjazdowych. Toteż o przyszłość spokojny i pewny zwycięstwa naszej sprawy, radośnie wołam:

— Niech żyje Trzeźwość!

ALKOHOLIZM I PRZESTĘPCZOŚĆ.

„Alkohol i występek tworzą niejako błędne koło, z którego niema wyjścia".

Jakób Glass. (1907).

Właściwością rzeczy stale, codziennie powtarzających się jest to, że przyzwyczajamy się do nich, nie zwracając na nie uwagi; na ich piękno nawet, gdy są piękne, na ich brzydotę, gdy są brzydkie. Rzecz to doskonale znana, ale należy ją sobie dokładnie uprzytomnić, gdy mowa o ciężkich skutkach alkoholizmu i o zdumiewająco nikłej, niemal żadnej reakcji ze strony społeczeństwa przeciw przyczynie, wywołującej te właśnie skutki.

Zdawałoby się, że wpływ alkoholizmu na przestępczość przez swoją oczywistość, powszechność i codzienność, powinien przysparzać szeregom walczących z klęską alkoholizmu licznych, a przekonanych zwolenników... Tymczasem — nawet wśród „karników" sędziów i adwokatów, prawie zupełnie niema czynnych działaczy przeciwalkoholowych... Przypuszczać można, że pochodzi to w znacznym stopniu z powodu wyżej zaznaczonej powszechności i codzienności omawianego zjawiska.

To samo w całej pełni odnosi się i do wypadków nieszczęśliwych, wywoływanych przez alkoholizm szoferów, maszynistów, pilotów, motorniczych...

I tu z całą oczywistością występuje konieczność dokładnego pouczania i uświadamiania o istocie zagadnienia alkoholizmu wszystkich prawników — zwłaszcza młodych, wszystkich, mających do czynienia ze skomplikowanym obecnie ruchem mechanicznym na ziemi i w powietrzu. Brak takiego nauczania — wywołuje opłakane skutki — i — mści się często w sposób tragiczny na społeczeństwie.

Warto więc od czasu do czasu zebrać jaskrawe fakty, z życia wyjęte, z jego powszedniej, codziennej kroniki — aby wykazać, uwypuklić te objawy zdziczenia, upadku, przestępstwa i katastrof, zachodzących wciąż i wszędzie wokoło nas, a wywoływanych przez alkoholizm, a na co nie zwraca się żadnej uwagi— jako na rzecz zwykłą, wprost normalną.

Podajemy tu przegląd szeregu przestępstw, zajść, wypadków i ciężkich zbrodni, popełnionych w roku obecnym, a w których głównym motorem działania był alkohol. — Materjał czerpiemy wyłącznie z wiadomości, umieszczanych w naszej prasie codziennej.*)

•

Ogromną sensację wywołała sprawa inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o szereg wielkich nadużyć budowlanych w Gdyni i Warszawie. Sprawa odbiła się głośnem echem w całej prasie naszej. Nadużycia były ogromne, miljonowe. — Ciekawe światło na „kulisy" życia rzuciły zeznania jednego ze świadków: „W całej Gdyni opowiadano o stałych wycieczkach Mikulskiego, Kotlińskiego i Ruszczewskiego do Sopot, gdzie bawiono się w kasynie z „dziewczynkami". Koszty libacyj w postaci grubych rachunków płacił Mikulski"... A więc libacje, grube rachunki, dom gry, dziewczynki — i defraudacje... Jak to się splata jedno z drugiem!..

Inną „wielką" sprawą była sprawa ppłk. Połubińskiego, która również rzuciła snop światła na wewnętrzną stronę życia pewnych sfer. — Oto jeden ze świadków mówił o oskarżonym: „on był pełen życia i raz po 5 nocach pijaństwa w przystępie dobrego humoru wydrapał się jeszcze na wierzchołek drzewa, gdzie przesiedział kilka godzin".

---

*) Ten sam temat poruszaliśmy w artykule p. t. „Refleksje Poświąteczne" — „Trzeźwość" Nr. 12 z r. 1931.

A oto zabawa kilku młodych ludzi w Warszawie:

„Huczne i gwarne obchodzono „ostatki" nocy ubiegłej (2.III. 33 r.) w restauracji „Bar Wiedeński" przy ul. Trębackiej 11. Około godziny 4-ej, gdy orkiestra przestała już grać i goście zaczęli opuszczać zakład, wynikła sprzeczka pomiędzy czterema osobnikami, którzy byli pijani. Sprzeczka zamieniła się wkrótce w bójkę. Awanturnicy posiłkowali się krzesłami, przyczem wywrócili kilka stolików, rozbijając naczynia. Bójka przybrała tak zaciekły obrót, że kelnerzy musieli ratować się ucieczką, wzywając pomocy policji. Policja awanturę zlikwidowała, przeprowadzając czterech rannych sprawców do komisarjatu.

Są to: 28-letni Zygmunt Wolski, 24-letni Bronisław Sankowski, 34-letni Wiktor Madej i 28-letni Józef Pasternak. Na miejsce przybył lekarz Pogotowia, który stwierdził u wszystkich rany tłuczone głowy lub czoła. Po opatrunku pozostawił rannych w areszcie".

Żądza wódki doprowadza do skutków wprost potwornych. Oto „Il. Kurj Codz." w korespondencji z Częstochowy pisał: (18.II.33):

Donosiliśmy o tragicznej uczcie w mieszkaniu Fajmana, gdzie pod nieobecność właściciela, matka jego żony Kuczkowska, żona Józefa, Marjan Heneczkowski i Basiakowa, fetowali się spirytusem. Po uczcie Heneczkowski wraz z przyjaciółką swoją Błaszczykową udali się do jej mieszkania i tu po kilkunastu godzinnych męczarniach Heneczkowski wyzionął ducha. Takiż los spotkał pozostałych uczestników libacji: Kuczyńską, Fajmanową i Basiakową.

Okazało się, że krytycznego dnia do Fajmanowej przyszła niejaka Stanisława Nabiałkowa, która zaproponowała jej kupno taniej, a dobrej wódki. W toku śledztwa ustalono, iż wódkę ową sprzedał Nabiałkowej robotnik fabryki Peltzerów, Stanisław Król, który wraz z żoną swoją, również Stanisławą, sporządził napój ze spirytusu metylowego, skradzionego w fabryce, gdzie płynu tego używano do garbowania skór. Oboje Królowie, jak i Nabiałkowa, zostali dzisiaj zaaresztowani i oddani w ręce sędziego śledczego.

W tym że numerze „I. K. C." czytamy na tej samej stronie notatkę, ilustrującą żywo nasze wesela pijackie na wsi.

„Tragiczny Finał żartu. We wsi Gnaszyn odbywało się u gospodarza Bryły huczne wesele, podczas którego rozochoceni goście poczęli bawić się w chowanego. Między innymi Jan Kandera schował czapkę wojskową przybyłego na wesele rezerwisty, co ten poczytywał za śmiertelną obrazę. Wywiązała się awantura, podczas której przyjaciel rezerwisty Paweł Gliński schwycił leżący w kącie żelazny młot i zadał nim potężne uderzenie w głowę Kuderze. Kudera następnego dnia zmarł. Sąd okr. skazał Glińskiego na 3 lata więzienia".

A oto inna „zabawa":

„Krwawa zabawa. W czasie zabawy w Kościelnej Wsi pod Kaliszem doszło do bójki w karczmie. Jan Bodylka ciężko pokłół Zawadę Stefana nożem w okolicę serca. Ranny zmarł. Zabójcę aresztowano". (Kurjer Warsz. 24.II. 33).

Nawet w naszych czasach, tak przepełnionych sprawami sensacyjnemi — wielkie wrażenie wywołało zabójstwo dyrektora Zakładów Żyrardowskich **Koehlera** przez **Juljana Blachowskiego,** który w chwili popełnienia swego czynu był w stanie mocno podchmielonym, choć pobudki czynu miały charakter osobisto-społeczny.

A teraz zanotujemy szereg warszawskich spraw „szarych", „drobnych", jak szarymi i drobnymi są ich aktorzy i bohaterowie:

10 stycznia przy ul. Piwnej w pobliżu pl. Zamkowego rozegrała się krwawa rozprawa w podchmielonem towarzystwie, powracającem z całonocnej libacji. Poszły w ruch noże. Bolesław Jankowski, kelner (Brzozowa 33), czując urazę do 21-letniej

Janiny Łańcówny (Bugaj 25), zranił ją nożem w lewe przedramię. Widząc to jej towarzysz, Zdzisław Kucharski (Wójtowska 1), fryzjer również dobył noża i rzucił się na Jankowskiego, zadając mu głębokie rany kłute lewego przedramienia i rany cięte głowy. Ciosy były tak silne, że nóż złamał się. Jankowskiego, jako najbardziej poszwankowanego, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego. Łańcówna udała się do domu, zaś Kucharskiego osadzono w areszcie 1-go komisarjatu.

20-letni *Józef Sokół*, mąż 23-let. Jadwigi, handlarki warzyw, stale się upijał i żądał od żony pieniędzy na wódkę — na tem tle powstawały ciągłe kłótnie, które zakończyły się tragicznie: po kilkudniowej nieobecności w domu Sokół przyszedł 1.VII do żony i zażądał 20 złotych. Między małżonkami wynikła sprzeczka, w czasię której pijany Sokół rzucił się na żonę, trzymającą podówczas w ręku ostry nóż, którym odcinała nać przy rzodkiewkach. W czasie szamotania się Sokołowa upadła na chodnik, a po chwili upadł na nią mąż tak nieszczęśliwie, że nóż wbił mu się w klatkę piersiową w okolicę serca. Rannego przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Sokół zmarł. — Przypadkową zabójczynię zatrzymano w areszcie, jednak po przeprowadzeniu dochodzenia oraz po ustaleniu, iż zabójstwo dokonane zostało zupełnie przypadkowo, Sokołową zwolniono. Rozpacz nieszczęśliwej kobiety była tak wielka, że dostała rozstroju nerwowego.

Często dochodzi do zbiorowych wystąpień pijackich — oto klasyczny przykład.

Walka z pijakami. 24 czerwca, sobota wieczorem, po wypłacie należności, robotnicy, zatrudnieni przy robotach ziemnych na Górczewskiej — urządzili sobie ucztę pijacką. Wracali do domu grupami mocno rozwichrzeni. Niektórzy z nich, bracia Baranowscy, Daniecki, Al. Rożewski i Marjan Porządek z niewyjaśnionych pobudek napadli na przechodzących ulicą Górczewską 3-ch braci Rzenków, którzy szli w towarzystwie ojca, 60-letniego Jakuba. Wywiązała się bójka. Poszły w ruch drągi, kloce i kamienie. Obie walczące strony wciągnęły rychło do boju swoich przyjaciół — i na ul. Górczewskiej zakotłowało się. Na moment krwawej walki natknęli się przygodni policjanci, Aleksander Bukowski i Wacław Kuberski, którzy chcieli zlikwidować zajście. Skoro tylko wtrącili się do awantury, obie partje pijaków momentalnie odwróciły się przeciwko policjantom, których dotkliwie pobito i poraniono. Dopiero alarmy zwabiły pomoc z rezerwy policyjnej — i plac boju opanowano. Sprawcy zajścia, Baranowscy, jak i 3-ej bracia Rzenkowie, oraz Aleks. Rozewski odnieśli ciężkie poranienia głów, rąk i twarzy. Policjantowi Kuberskiemu, gdy chciał się zasłaniać szablą przed atakiem, mł. Baranowski roztrzaskał szablę, a wówczas policjant Bukowski użył broni palnej, raniąc tegoż Baranowskiego w przedramię. Krwawa walka wywołała olbrzymie zbiegowisko. 8-miu ciężej poranionych opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Dnia 1 lipca 2 pijanych upadło tak nieszczęśliwie, że poraniło sobie głowy — poranionych opatrzyło Pogotowie.

14 czerwca rozegrał się w Warszawie na Woli, krwawy dramat rodzinny: dzierżawca ogrodu 36-letni Michał Sydrych od wielu lat maltretował i bił swoją żonę 35-letnią Czesławę, pieniądze tracił na hulanki, urządzał awantury, demolował mieszkanie. Na kilka dni przed ostatniem zajściem zbita i wypędzona z domu Sydrychowa udała się do swego ojca 60-letniego Al. Dylewskiego. Bojąc się męża, powróciła do domu wraz z ojcem.

W czasie obiadu znów doszło do awantury. Kiedy teść zwrócił mu uwagę, porwał go za ramiona i wyrzucił za drzwi. Starzec powrócił i wystrzelił z rewolweru 7-krotnie, trafiając Sydrycha w lewo udo i plecy. Ranny padł na ziemię, ecz po chwili zerwał się, przebiegł przez mieszkanie, wyłamał ramy okna, wyskoczył do

ogrodu, przesadził parkan do schroniska dla bezdomnych przy ul. Okopowej 5, wybiegł stamtąd na pl. Kercelego i upadł.

Wezwano Pogotowie. Rannego przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Dylewski został aresztowany i przeprowadzony do 7-go komisarjatu.

Dn. 3 maja 3 pijanych napadło na Andrzeja Kościerkiewicza, właściciela zakładu ślusarskiego i pobiło go. — Tegoż dnia pijany Tadeusz Malszewski skoczył do Wisły. Patrolujący na Wiśle policjanci wyratowali pijaka.

W domu przy ul. Śliskiej 52, mieszkał Józef Skiba z żoną Jadwigą i trzema jej synami z pierwszego małżeństwa. Józef Skiba, pijak i awanturnik tak długo dokuczał żonie, że synowie postanowili wreszcie zmusić go do usunięcia się z mieszkania i opiekę nad rodziną objął najstarszy syn, 26-letni Piotr Cybulski.

Podczas gdy wchodził on w dniu wczorajszym do bramy domu przy ulicy Twardej 24, rzuciło się nań trzech jakichś drabów, z których jeden przytrzymał go za ręce, drugi zatknął mu usta, trzeci zarzucił palto na głowę, poczem zadawszy napadniętemu trzy ciosy nożem w plecy, napastnicy zbiegli.

Ranny Cybulski, brocząc krwią wydostał się na ulicę i dowlókł się ostatkiem sił do mieszczącego się w pobliżu 8-go komisarjatu (Śliska 52), gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

Sprowadzony lekarz Pogotowia stwierdził stan ciężki z powodu krwotoku i uszkodzenia płuc. Rannego umieszczono w szpitalu Dz. Jezus.

Badany zeznał, że w jednym z uciekających napastników poznał ojczyma swego Józefa Skibę, który z zemsty dopuścił się zbrodniczego czynu. (11.IV.).

Dn. 9 kwietnia dwu pijanych Fr. Szutowicz i Zyg. Górniak wybili szyby wystawowe: pierwszy w „Barze dla Wszystkich", drugi w restauracji „Orlanka". Obu zatrzymano. Górniak otrzymał 5 ciętych ran ręki, nosa i policzka, nadto odłamkami szkła została zraniona Helena Wietrzykowska, która przechodziła chodnikiem.

Ponure wrażenie sprawia następująca notatka w „Kurjerze Warsz." z dn. 26 marca.

„Zagadkowa przygoda. Wczoraj rano przechodnie zauważyli nad jeziorem Kamionkowskiem dwu bijących się pijaków, jednak do awantury nie wtrącili się, wychodząc z założenia, że milszy jest spokój własny. Po upływie pół godziny jednego z bijących się znaleziono śpiącego nad brzegiem jeziora, obok niego zaś palto drugiego pijaka, który gdzieś przepadł. W komisarjacie ustalono, że pijakiem-śpiochem był Mieczysław Steblis (Kobielska 70). Co się stało z jego kompanem, z którym się bił — Steblis nie wie i nie pamięta, ponieważ go nie znał. Zachodzi przypuszczenie, że kompan Steblisa wpadł do jeziora i utonął. Nazwiska jego nie udało się dotąd ustalić".

Przewinęli się przed nami przed chwilą przedstawiciele szerego tłumu stołecznego, żyjącego pod znakiem „czystej-wyborowej", ale za to bez czci, sumienia i ideałów...

A teraz zajrzyjmy jeszcze, jakie to przykłady daje tym ciemnym masom — klasą uprzywilejowana, posiadająca, „inteligentna"?

Parę faktów:

24.II.33. Kawiarnia „Europejska" w Warszawie była terenem gorszącego zajścia, które wywołało oddźwięk w społeczeństwie — mianowicie Stanisław Jan Lasocki, bogaty ziemianin, właściciel dwu folwarków pod Kutnem, będąc w stanie „dużego podchmielenia" zaczął mówić do kelnera po niemiecku — kelner odpowiedział. że nie zna języka niemieckiego — w odpowiedzi na to Lasocki donośnym głosem zawołał po niemiecku: „Wy polacy szowiniści" i „polskie świnie". Okrzyki te wywołały oburzenie wśród publiczności. Zajście zlikwidował wezwany policjant, kto-

ry spisał protokół. Lasocki udał się do komisarjatu, ponieważ tam zachowywał się „dość burzliwie" — osadzono go w areszcie, a kiedy próbował wydostać się z aresztu, policjant stanął na przeszkodzie. Wówczas L. rzucił się na policjanta oderwał mu rękaw i dopiero przybyła pomoc policyjna obezwładniła L, któremu nałożono kajdanki. — Rozprawa sądowa wykazała, że L. średnie wykształcenie otrzymał w Polsce, Tyrolu i Szwajcarji, a wyższe rolnicze w Krakowie, w r. 1920 jako ochotnik wstąpił do wojska polskiego i był na froncie.

Charakterystyczne są dla współczesnej „obyczajowości" naszej „inteligencji" zeznania oskarżonego na przewodzie sądowym. Oto na pytania, co poprzedziło zajście — oskarżony odpowiedział:

Pić zacząłem od 10.30 rano. Poszedłem za interesem do p. Żelichowskiego. Tam z gospodarzem i z dwoma oficerami, których nazwisk nie znam, piliśmy około 3-ch godzin. Pod koniec libacji przyszedł również i adw. Koral. Gospodarz z oficerami pili całą noc, więc było to dokończenie libacji. Piliśmy tylko wysokoprocentowe napoje, szczególnie w mocno omszałej butelce była śliwowica. Potem pojechaliśmy do restauracji Simona, gdzie również sporo wypiliśmy i trochę przekąsiliśmy. Potem odwieźliśmy oficerów do koszar w Cytadeli, gdzie również odbyło się przyjęcie. Tam piliśmy tylko czystą „monopolkę". Muszę stwierdzić, że potem wszystkiem byłem głodny, gdyż prawie nic nie jadłem, w tym celu więc udałem się do kawiarni „Europejskiej".

Tak się bawi w stolicy „inteligencja"!!...

A skutki? — Bywają daleko tragiczniejsze. Oto dwa głośne, znane powszechnie zabójstwa, ale warto je przypomnieć, bo są wysoce charakterystyczne:

Dnia 5 lutego. Poczekalnia stacji w Szczakowej stała się rano terenem krwawej tragedji, której ofiarą padł inżynier górniczy Kazimierz Molter, zamieszkały w Katowicach. Inżynier Molter został zastrzelony z rewolweru przez porucznika 11 p. piechoty z Tarnowskich Gór, Jana Bętkowskiego.

Zarówno por. Bętkowski, jak i inż. Molter byli obaj na zabawie Białego Krzyża w Szczakowej. Rano udali się na dworzec kolejowy, czekając na pociąg w kierunku Katowic.

Wkrótce wywiązała się pomiędzy nimi sprzeczka, a następnie doszło do wzajemnej zniewagi. Por. Bętkowski dobył rewolweru i z odległości paru kroków strzelił do inż. Moltera.

Molter, ugodzony kulą, padł trupem na miejscu.

Por. Bętkowskiego aresztowano.

Wiadomość o tragicznym zgonie ś. p. inż. Moltera wywołała w Katowicach przygnębiające wrażenie.

Ś. p. inż. Molter był osobistością znaną, zwłaszcza w kołach legjonowych. Był on wielkim społecznikiem i pracował w wielu towarzystwach. Przez kilka ostatnich lat pracował w kopalni doświadczalnej „Barbara" pod Mikołowem.

23 marca w nocnym lokalu w Warszawie, przy ul. Jasnej w gmachu Filharmonji około 2 w nocy mjr. W. P. Jerzy Stawiński zabił inż. Adama Jankowskiego. Przebieg zajścia był następujący:

Obok stolika, zajętego przez mjr. dypl. Jerzego Stawińskiego z małżonką i krewną tej ostatniej, p. Jakubowską — zabawiało się kilkunastu uczestników zjazdu rolników z wyższem wykształceniem.

W chwili, gdy mjr. S. tańczył z żoną — do siedzącej samotnie p. Jakubowskiej podszedł jeden z panów, jak się później okazało, inż. rolnik Adam Adelsberg-Jankowski, prosząc ją do tańca. Mimo odmowy ze strony p. Jakubowskiej — inży-

nier stał obok stolika. Mjr. S., widząc to — zwrócił się do kelnera, by ten poprosił nieznajomego o odejście. Poczem zażądał rachunku.

Inż. Jankowski poczuł się tem dotknięty i złożył wizytówkę na stoliku. Mjr Stawiński, nie chcąc wdawać się w rozmowy, bilet odrzucił i odwrócił się tyłem. W tym momencie został spoliczkowany. Na zniewagę zareagował strzałem z rewolweru, trafiając inż. Jankowskiego w głowę. Strzał był śmiertelny.

Wśród zebranej na sali publiczności zajście wywołało wstrząsające wrażenie.

Wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego mjr. S. został skazany na 2 lata więzienia i wydalenie z korpusu oficerskiego.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby na zabawie w Katowicach i w nocnym lokalu warszawskim nie było alkoholu — nie byłoby tak strasznych tragedyj..

Skoro tak może się dziać **u góry** — to nie dziwmy się tym okropnościom, które zachodzą na dole drabiny społecznej, oto np. w Kałuszynie:

Po nabożeństwie, starym zwyczajem, miejscowe towarzystwo zebrało się w karczmie. Po sutej libacji doszło do sprzeczki pomiędzy Antonim Madziarem i Janem Rucińskim, a braćmi Mroziakami. Jeden z Mroziaków w pewnym momencie wyciągnął z za cholewy składany nóż i ciosem w serce położył trupem na miejscu Rucińskiego. Po dokonaniu tego zbrodniczego czynu zabójca chciał zbiec, lecz został przytrzymany przez świadków krwawego zajścia i oddany w ręce policji.

Tu się obyło bez biletów wizytowych — ale skutek alkoholu ten sam: trupy na miejscu...

A teraz garść wypadków prowincjonalnych:

LWÓW. *Dramat rodzinny.* Przodownik policji Karol Karpiak z 4 komisarjatu policji zastrzelił swoją żonę, poczem strzelił sobie w usta. Przewieziony do szpitala, zmarł. Karpiak popełnił czyn ten po pijanemu.

Krwawa bójka. W Kłodawie, w czasie zabawy tanecznej, odbywającej się w oberży Hieronima Narlocha, doszło do bójki pomiędzy kilkudziesięcioma mieszkańcami tej miejscowości i Chojnic. W wyniku krwawej rozprawy odwieziono autami do szpitala chojnickiego 11-tu ciężko rannych młodych ludzi.

ŁÓDŹ, 25.8. Wczoraj na przedmieściu Chojny rozegrała się jedna z licznych tragedyj rodzinnych. Znany awanturnik, bezrobotny Andrzej Antczak, nałogowy alkoholik, usiłował wraz ze swą matką zamordować żonę, Michalinę. Oboje napadli na nieszczęśliwą kobietę i w okrutny sposób zaczęli ją bić, przyczem Antczak uderzył żonę kilkakrotnie tępem narzędziem w głowę. Mordercze ciosy zostały na szczęście osłabione przez chustkę, którą Antczakowa była okryta. Interwencja policji uratowała nieszczęśliwą kobietę, którą jednakże musiano odstawić do szpitala gdyż rany krwawiły obficie. Antczaka i niegodną matkę aresztowano. Krwawy zatarg powstał z tego powodu, że Antczakowa odmawiała mężowi pijakowi pieniędzy, które ona zarabiała ciężką pracą, jako praczka, a on systematycznie przepijał.

We wsi **Wardzyn** w powiecie łódzkim, odbywało się u jednego z gospodarzy huczne wesele jego córki.

Koło północy wśród młodych parobków, podnieconych alkoholem, wynikła sprzeczka, a następnie poszły w ruch noże i krzesła. W rezultacie musiano wezwać z Łodzi pogotowie do ciężko poranionego Izydora Wilama, który mimo pomocy lekarskiej zmarł w drodze do szpitala.

Wezwana policja aresztowała jako sprawców zabójstwa braci Stanisława i Marjana Klepaczów i Antoniego Kisiela.

Jan Saraczewski, piekarz w pięć miesięcy po ślubie zaczął znęcać się nad swoją żoną. Alkoholik i awanturnik miał „ustaloną" opinję. Maltretowana żona, nie

mogąc dłużej znieść takiego życia, uciekła do swych rodziców. Ponieważ mąż groził, że ją zabije, nieszczęśliwa wróciła do męża. Dalsze pożycie stało się jednem pasmem udręczeń. Gdy pijany mąż wracał do domu często bił żonę po głowie. Saraczewska usiłowała popełnić samobójstwo — mąż w nocy obudziwszy się i widząc, co się dzieje, rzekł: to esencja octowa, no to pij dalej — i położył się spać. Saraczewską uratowano, ale od tego czasu jej brutalny mąż począł oglądać się za innemi kobietami. Wkrótce uwagę jego zwróciła 20-letnia Irena Bieniówna, zamieszkała z rodzicami przy ul. Brukowej nr. 6. Saraczewski począł narzucać się młodej dziewczynie, domagając się, aby okazała mu wzajemność. Dziewczyna puszczała mimo uszu te zaloty pijaka, tembardziej, że była zaręczona z 23-letnim Stanisławem Drenkowskim, ślusarzem. Młodzi kochali się i wkrótce mieli się pobrać za zgodą rodziców. Ale Saraczewski coraz bardziej napastował dziewczynę, począł grozić, że ją zabije.

W dzień Nowego Roku Saraczewski od rana gorliwie raczył się wódką, a w porze obiadowej zjawił się na ulicy Brukowej i począł kręcić się koło domu, gdzie mieszkała Bieniówna. W kieszeni miał nóż sprężynowy, który nabył za 2 zł 50 gr. O godz. 5-ej po południu zaszedł do mieszkania Wiktora Makowskiego, gdzie również pił wódkę i gdzie groził w obecności gospodarza mieszkania oraz jego gości, Szyszki i Jankowskiego, iż czeka na Bieniównę i jej narzeczonego, aby „z nimi skończyć".

Wkrótce potem wyszedł na ulicę, gdzie spotkał Dreńkowskiego, który zmierzał do mieszkania narzecoznej. Rzucił się na niego z nożem, jednak przeszkodzili mu w tem Szyszko i Jankowski.

Wkrótce potem Saraczewski wrócił pod dom, a zobaczywszy Bieniównę, wracającą z miasta, poszedł za nią pocichu i zatrzymał ją koło klatki schodowej.

Po burzliwej rozmowie, lokatorzy domu usłyszeli głośny okrzyk dziewczyny: „Mamusiu, ratunku!"

Bieniówna rzuciła się do ucieczki, ale Saraczewski dogoniwszy ją w bramie, błyskawicznym ruchem zadał jej dwa ciosy nożem w okolicę serca. Skrwawiony nóż złożył i przeskoczywszy przez swą ofiarę, rzucił się do ucieczki.

Przybiegli na miejsce zbrodni sąsiedzi, zastali dziewczynę konającą. Bieniówna w kilka chwil potem zmarła.

Zabójcę aresztowano w dwie godziny potem, gdy usiłował przez okno zbiec z domu swych rodziców. Przed odprowadzeniem go do urzędu śledczego przyznał się do zabójstwa i prosił o ukaranie.

Sąd skazał Saraczewskiego na 10 lat więzienia.

„Express Poranny" (26.VIII) stwierdza niesłychane rozpasanie szumowin — „obchodzą tłumnie letniska.... i żądają pod groźbą pobicia pieniędzy na wódkę" i Express opisuje podobny wypadek w Milanówku pod Warszawą.

Na posesję Katarzyny Ożarowskiej weszło dwóch jakichś jegomościów i spotkawszy syna Ożarowskiej, Zygmunta, lat 45, zażądało od niego pieniędzy na wódkę. Gdy odmówił, bandyci rzucili się na niego i zaczęli bić.

Ożarowski uciekł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Bandyci jednak siłą wyważyli drzwi, a dostawszy się do mieszkania, wywlekli Ożarowskiego na podwórze i poczęli go poraz wtóry okładać kołami oraz obuchem siekiery.

Na krzyk wybiegła matka Ożarowskiego, Katarzyna, staruszka, licząca lat 80 i zaczęła na klęczkach błagać bandytów o litość dla syna. Na nic nie zdały się prośby staruszki. Bandyci rzucili się i na nią i pobili dotkliwie obuchem siekiery, poczem wtargnęli do wnętrza mieszkania, skradli 10 zł. i zbiegli.

Policja ujęła zbirów. Są to Zygmunt Andrzejowski, lat 25, oraz kompan jego, Wacław Ziącki, lat 29, obaj mieszkańcy Grodziska Mazowieckiego.

Skutych kajdankami, przewieziono do Warszawy i osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Do tego samego typu zwyrodnialców na tle alkoholizmu należy Józef Kalisiewicz, który pobił śmiertelnie 70 letniego Wojciecha Popiela, dozorcę domu przy ul. Skorupki 7. Zbrodniarz — znany pijak i awanturnik — teroryzował cały dom. Lokatorzy żyli w ciągłym strachu, gdyż Kaliszewicz po pijanemu stawał się niebezpieczny, ostrzył nóż na schodach i groził zarznięciem. Dozorcę skatował na podwórzu, kopał go nogami i połamał żebra. Staruszek zmarł po czterech dniach. Dozorca cieszył się bardzo dobrą opinją, jako cichy i dbały o bezpieczeństwo mieszkań lokatorów. Naraził się wskutek tego Kalisiewiczowi przez niewpuszczanie podejrzanych osób do kamienicy.

Gdyby u nas nie było pewnego rodzaju protegowania alkoholizmu — tego rodzaju bandyci nie mogliby grasować tak bezkarnie.

(Dokończenie nastąpi). *Jan Szymański.*

POPIELISKO.

(Ciąg dalszy).

Lecz wrażenie niepowetowanej krzywdy nie dawało spokoju.

Po skończonem nabożeństwie, gdy znalazła się na ulicy, zasypano ją gradem pytań, na które musiała odpowiadać. Mimo, iż najchętniej byłaby się zaszyła w najodleglejszy kąt, zdala od ludzi, by przetrawić zdarzenia dzisiejszego poranka, zdobyła się na wysiłek, aby rozumieć, co do niej mówiono: na szczęście przygodna towarzyszka mówiła za dwie:

— Jak to dobrze, że panią spotkałam! Urządzamy wielką loterję fantową, poprostu rady sobie dać nie mogę! Wiem, że pani mi nie odmówi i postara się o trochę fantów. W każdą sobotę urządzamy przyjęcia. Dlaczego państwo do nas nie łaskawi? Myślałam, że możeście wyjechali.

Spójrzno Antosiu, zwróciła się do męża, idącego obok niej w milczeniu, adwokat Juszyński obwozi po ulicach swoją ostatnią miłość; to jego sekretarka. Gdzieżby ze swojej skromnej pensji mogła się tak ubierać!

Anka mimowoli spojrzała w kierunku znikającego auta. Wpatrując się w malejącą ruchomą kropkę, zamyśliła się; jej własna troska przesłaniała otaczający ją świat, jakby mgłą, tępiła wrażliwość i zdolność reagowania. Minęła długa chwila, zanim uprzytomniła sobie, że jest na ulicy i powinna wziąć czynny udział w rozmowie, a przynajmniej słuchać, co do niej mówią.

— ...Bo sama pani przyzna, że taka zdradzana żona jest poprostu śmieszna...

Anka oprzytomniała; spytała bezwiednie.

— Dlaczego pani tak sądzi?

— No, przecież mówię pani: ona była u nas niedalej, jak wczoraj, — adwokatowa Juszyńska. Cała Warszawa wie o ciągłych skandalach jej męża, a ta głupia, czy udaje. Choć Polka, chowała się we Francji i przynajmniej ze dwa razy na rok jeździ odwiedzić rodzinę. Mówię jej: cóż tam u was słychać? Znów pani wyjeżdża? Nie boi się pani męża samego zostawiać? A ona na samą wzmiankę o nim uśmiecha się rozkosznie i szczebiocze: „il m'adore". Uwielbia ją. No, niech pani sama przyzna, czy to nie śmieszne?

Anka nie chciała słuchać dalej. Na rogu pierwszej przecznicy pożegnała się. Szła szybko, prawie biegnąc, pędzona jedyną myślą, aby schronić się w domu. Włodka nie było. Nareszcie mogła się zastanowić, zamknięta na klucz w swoim pokoju, pragnęła w ten sposób odgrodzić się od ludzi. Jakżeż jej się wydawali źli i okrutni!

W ciszy i samotności przetrawiała ów wyraz: „śmieszna". Bo oto tamta, oszukiwana i okłamywana przez męża, sama bez winy, z etykietą śmieszności idzie przez życie. Z różowemi szkiełkami miłości na oczach, idzie uśmiechnięta ku temu, który jest mężem i opiekunem i przyjacielem. Nie domyśla się, że to wróg. Jakże serdecznie współczuła owej pani Juszyńskiej. Z zamętu wrażeń, jakie dziś przeżyła, zaczął się powoli wyłaniać jasny promień pociechy: Włodek nie naraził swej żony na śmieszność; powiedział prawdę. Przeżyła dojmującą przykrość, lecz zato wie, że jeśli nawet jako mąż, nie jest doskonałością, ma w nim prawdziwego przyjaciela. Powie najgorsze, lecz nie skłamie.

Czekała z niecierpliwością na jego powrót. Usłyszała wreszcie zgrzyt klucza w zatrzasku. Uspokojona, doczekawszy momentu, aż usiadł i zapalił papierosa, otworzyła drzwi i stanęła przed nim. Dojrzawszy zmarszczkę na kochanem czole, zapragnęła rozproszyć nastrój smutku. Ich wspólny dom nie może być miejscem udręki. Podeszła ku niemu, położyła rękę na pochylonej głowie i powiedziała szczerze i poprostu:

Musimy zapomnieć. Dziękuję ci, żeś powiedział prawdę. Jest ona w mojem pojęciu czemś tak wielkiem, że spokojnie oprzeć na niej można nasze wspólne pożycie. Zrozumiałam, że ktokolwiek wedrze się między nas, zawsze zostaniemy dla siebie najbliżsi. Chcę być dobrym i wiernym twym przyjacielem. Pragnę ci ufać.

Spodziewał się płaczu i wymówek. Zadowolony, że burza przeszła mimo, spojrzał na nią z wdzięcznością. Pomyślał, że dobry jest spokój Chciał jednak zabezpieczyć się na przyszłość i zaryzykował pytanie: — A jeśliby się zdarzyło, że się z... nią spotkasz, czy potrafisz nie dać poznać, że wiesz? Znalazłbym się w bardzo głupiej sytuacji...

— Nie obawiaj się. Nie narażę cię nigdy na śmieszność. Wprost przeciwnie.

Nachylił się i ucałował jej ręce· Odeszła do zwykłych domowych zajęć, myśląc, że Marta nie miała racji, krytykując miłość, pełną oddania i altruizmu. Zbyt jest pewna siebie, dlatego pozwala sobie twierdzić, że w jej domu — jej samej przedewszystkiem musi być dobrze.

Teraz ja mogłabym się zapytać: „jeśli znajdziesz się w podobnej sytuacji, czy przypadkiem ty właśnie nie wpadniesz w próżnię?" Tak wielką miała ochotę pogawędzić ze swą jedyną przyjaciółką, że wieczorem, napisawszy jedno tylko pytanie, natychmiast wysłała je ekspresem. Brzmiało ono: „Czy, gdyby Andrzej zdradził Twe zaufanie, umiałabyś powiedzieć sobie: należy wymieść śmieci?" — Wiedziała, że jutro otrzyma odpowiedź.

Często się zdarzało, iż mijały miesiące, a one nie pisały do siebie ani słowa. Aż raptem spadały jak deszcz ekspresy (ulubiony sposób korespondowania panny Duchnowskiej). Niekiedy przychodziły dwa na dzień. Jedne obfite w treść, pełne mądrych rozumowań, wyjątków i cytat, inne zawierały krótkie pytania, w rozaju: „czy widzisz jaki w tem sens, aby w epoce doskonałych patefonów, zmuszać mnie pełnoletnią do siedzenia przed czarnem znienawidzonem pudłem, conajmniej dwie godziny na dzień — bębnienia w twarde i nieposłuszne klawisze? — lub głosiły lakoniczne twerdzenia: „Nie chce mi się nic robić".

Anka sama nie korespondowała w ten sposób, lecz zawsze odpowiadała natychmiast na każdy list. Poraz pierwszy użyła sposobu Marty; była to prawdopodobnie podświadoma chęć pozbycia się uczucia samotności, jakie — mimo wszystko — odczuwała. Włodek, bardziej małomówny niż zwykle, nie potrafił swą obecnością rozproszyć niewyraźnego nastroju. Anka wmawiała w siebie, że przykre przeżycia minęły bezpowrotnie. Późno wieczorem, gdy wyobraziła sobie, że zasnął, zapragnęła spojrzeć w jego twarz i odnaleźć w niej swego dawnego drogiego chłopca. Nachyliła się. Jego obiedwie ręce objęły ją niespodzianie i przygarnęły mocno. Nie przewidziała tego. Nie pomyślała poprostu, że taki moment wcześniej, czy później nadejdzie. Doznała wrażenia, że dotykają ją obce i wrogie dłonie. Nie mogąc zdławić uczucia wstrętu, odsunęła się. Ponieważ patrzał na nią, całą siłą woli przykryła twarz uśmiechem. Przez chwilę wahała się, czy nie powiedzieć mu prawdy. Może znalałby sposób, aby zbudzić w niej dawne, ufne uczucie. Lecz on, daleki od wszelkich duchowych konfliktów, nie zdawał sobie sprawy, że każde ważniejsze przeżycie zostawia za sobą ślad. Czyż miała zburzyć zgodę i rozpocząć całą przykrą sprawę na nowo? Kiedyś uczono ją, że dobroć zwycięża niekiedy prawdę. Nie chcąc poruszać bolesnego tematu, pod pierwszym lepszym błahym pozorem odeszła.

Minęły tygodnie, zanim zgodziła się być mu żoną. Ile razy później analizowała siebie, rozumiała, że ta właśnie chwila, a nie moment, w którym dowiedziała się o zdradzie, — zmąciła jej bezgraniczną miłość. Przez długie miesiące cień tamtej stawał między nią a mężem — i to w chwilach, gdy niepodzielnie należeli do siebie; sprawiał, iż mimo, że pozornie nic się nie zmieniło, gdzieś w głębi duszy runęła część tak pieczołowicie wznoszonego przybytku spokoju, skończył się okres uczucia bez zastrzeżeń.

Na jesieni Anka przyjęła dodatkową pracę. Dostała zajęcie na kursach dla dorosłych. Z jednej strony cieszyło ją, że zwiększy się dochód miesięczny, jednocześnie z żalem wychodziła wieczorem z domu.

Wkrótce jednak bardzo polubiła swą nową pracę. Poraz pierwszy zetknęła się blisko z ludźmi dorosłymi, dla których książka była przedmiotem niemym. Ciekawiły ją ich zainteresowania, poglądy i zdumiewała wytrwałość w zamierzeniach. Specjalną sympatją darzyła sześćdziesięcioletniego robotnika, który prosto z zajęcia z workiem i łopatą przychodził do szkoły. Marzeniem jego było, aby nauczyć się czytać gazetę. Ze wzruszeniem patrzała, jak walczył z sennością, a zapytany z zadanej lekcji, czytał z wysiłkiem, jakby przeorywał nieruszany pługiem ugór. Co chwilę przecierał czerwoną chustką okulary i zroszone czoło. Zmęczone źrenice biegały od jednej sylaby do drugiej, zanim z trudem zdołał je zebrać w całość.

Innym, młodszym szło nieco łatwiej. Pomiędzy tymi ludźmi, a nią zawiązał się miły i serdeczny stosunek. W ciągu paru miesięcy wspólnego obcowania wiedziała już wiele szczegółów, tyczących się ich prywatnego życia, codziennych zajęć, licznych trosk i rzadkich radości.

Włodek często spędzał wieczory poza domem. Godzinami siedział w cukierni, lub restauracji. Poprostu nudził się, szczególnie, gdy był sam. Jeśli się zdarzyło, że Anka, wracając, zastawała go w domu, zapominała o trudach całego dnia i resztę wieczoru przemijało w miłym rodzinnym nastroju: ona robiąc jakąś misterną robótkę, opowiadała mu o swej pracy, planach i projektach, on słuchał lub czytał głośno jedną z książek, które często kupowali, gdyż obydwoje lubili nadewszystko mieć na własność te, które razem czytali. Jeśli chciała, żeby stał się rozmowny i wesoły, podawała do kolacji butelkę z jakimkolwiek trunkiem, a skutek był, jak na zawołanie. Wypijał jeden lub dwa kieliszki i zaraz uśmiech pojawiał mu się na twarzy.

Ance wtedy jej skromny dom zdawał się być przystanią szczęśliwości. Wyobrażała sobie, że jego głęboko ukryta dusza wychodzi naprzeciw jej wielkiej i szczerej miłości. Utopiła w niej całej swoje serce.

— Ach, Włodku, mówiła, czemu na świecie tak mało ludzi zadowolonych z życia? Przecież niewiele potrzeba, aby się czuć szczęśliwym.

Był zgoła innego zdania. Marzył o tem, aby przestać być przeciętnym zjadaczem chleba. Roiły mu się plany wielkich czynów, dalekich podróży i sława. Często ten ukochany przez Ankę dom przytłaczał go swoją ciasnotą i skromnością. Zdarzało się nawet, że pod błahym pozorem nie szedł z nią razem na spacer, który mu proponowała, mając wyjątkowo trochę czasu. Krępowało go jej skromne ubranie. Nigdy, jednak nie wyjawiał głośno swoich poglądów. Tłumił je gdzieś na dnie, starając się na codzień nie myśleć o tem, co czasami niepowstrzymaną siłą nurtowało go i wydobywało się na wierzch w szalonych i niespodziewanych pomysłach. Chodził wtedy na wyścigi, spraszał do restauracji kolegów, lub wreszcie kupował bilet kolejowy do pierwszej lepszej odległej stacji i jechał, aby spędzić na miejscu czasami tylko godzinę, gdyż na więcej nie starczało czasu. Wracał zwykle rozczarowany i niezadowolony z siebie. Na szczęście nastroje takie nawiedzały go niezbyt często; mimo to pochłaniały one dość dużo pieniędzy. Anka jednak nigdy nie wołała o nie. Nigdy nie mówiła mu, że dał jej zamało. Wypróżnianie do dna portfelu uważała za niesłuszne i niesprawiedliwe. Przyzwyczajona do samodzielności i własnych pieniędzy, nie wyobra-

żała sobie, jak można zarabiać i nie mieć prawa rozporządzania choćby drobną sumą.

— Źle robią żony, myślała, które zagarniają wszystkie mężowskie zarobki; narażają się na to, że prędzej, czy później mąż powetuje sobie brak swobody z naddatkiem. Uważała małżeństwo za spółkę, zawiązaną dobrowolnie, dla wzajemnego dobra i ułatwienia sobie życia.

Co miesiąc, pierwszego, Włodek przynosił do domu pieniądze, ale Ance nigdy przez myśl nie przeszło kontrolować go, ile sobie zostawił na osobiste wydatki. Jego też nie obchodziła jej gospodarka. Na siebie wydawała niewiele, starając się, aby mąż nie odczuwał żadnych braków.

Jeśli myślała o domu, celem jej było, aby, zmieniwszy mieszkanie na większe, urządzić je z komfortem. Narazie kupowała od czasu do czasu jakiś cenny drobiazg, piękną książkę, lub dobry obrazek. Pomimo dwuch zajęć, dawała codziennie godzinę korepetycji, aby pewną sumę miesięcznie mieć na ten cel. Potrafiła spędzać całe godziny nad robotą: pracowitym haftem, siatką, lub koronką, aby w rezultacie stworzyć jakiś widziany gdzieś na wystawie obrus, czy firankę, które ze względu na cenę była niedostępna.

Włodek, wstrzemięźliwy w sądach, nigdy nie wyrażał specjalnego zachwytu, jeśli mu demonstrowała, co kupiła, czy zrobiła, aby dom przyozdobić, — nie krytykował jednak nigdy jej wydatków, ani zamierzeń, gdyż zasadniczo z nimi się zgadzał. Celem ich było uciec od brzydkiej szarzyzny. Przypuszczali, że tkwi ona wyłącznie nazewnątrz. Różnili się tylko w sposobie dążenia: ona posuwała się krok za krokiem, cierpliwie, podczas gdy on buntował się, że musi czekać i często przez parę miesięcy uzbierane pieniądze marnował w ciągu jednego wieczora.

Nie miał dość równowagi duchowej, aby się pohamować, a dla niezrównoważonych brak pieniędzy jest czynnikiem odbarwiającym i tak już szare życie.

Na jednym jeszcze punkcie różnili się zasadniczo: Anka chciała mieć dziecko. Wyobrażała sobie, że ono rozstrzygnęłoby wszystko, co między nimi było niedomówione, niejasne, lub grożące niebezpieczeństwem. On jednak, wychowany w niedostatku, wśród licznego grona młodszego rodzeństwa, otrząsał się na samą myśl o tem.

— Nie masz pojęcia, mawiał, ile to kłopotu, gdy takie coś jest w domu.

Ponieważ jednak materjalnie było im coraz lepiej, gdyż Włodek, uważany za zdolnego pracownika, kilkakrotnie awansował, Anka pocieszała się, że jeśli tylko uda im się zdobyć większe mieszkanie, będzie można Włodkowi zapewnić w domu spokój, a dziecko otoczyć należytą opieką i wygodami.

Tymczasem pełne pracy dnie przemijały pozornie bez zmiany, tłumiąc niepokój Anki o ich szczęście rodzinne, Włodka zaś dręcząc swą beznadziejną jednostajnością.

Któregoś wieczoru Anka wracała wcześniej, niż zwykle do domu, gdyż w budynku szkolnym popsuła się elektryczność i nie można było prowadzić lekcji. Śpieszyła się, chcąc zastać Włodka w domu. Obiecywała sobie spędzić długi przyjemny wieczór w jego towarzystwie.

Gdy wyszła tylko poza obręb gmachu szkolnego, jedna ze słuchaczek zastąpiła jej drogę:

— Przepraszam, rzekła nieśmiało, tak dawno chciałam pani coś powiedzieć i podziękować. Bo to, proszę pani, nie spodziewałam się nigdy, że na starość mogę się jeszcze tyle nauczyć.

Owo „tyle" powiedziała z rozbrajającą dumą.

— ...Mój mąż jest stolarzem i mamy w domu kilku czeladników, a przytem ośmioro dzieci. Jest o kim myśleć i na kogo pracować. Nie uwierzy pani, jak mi dawniej było trudno załatwiać na targu sprawunki. Dobrze się musiałam pilnować, a i tak mnie często oszukali. Ale teraz, jak umiem rachować, tom taka pewna siebie! Coś od tygodnia doskonale zrozumiałam mnożenie; wszystko sobie mogę prędko policzyć Chciałam się zapytać, czy w ciągu miesiąca można się nauczyć dzielenia, bo to za miesiąc przyjdzie na świat dziewiąte i będę musiała na jakiś czas przerwać naukę?

— Napewno się pani nauczy.

— A teraz... proszę nie odmówić. Już parę dni noszę to przy sobie, aby pani wręczyć, lecz nie było okazji. To moja własna robota.

Wyjęła z pod chustki grubą szydełkową wstawkę o pospolitym na wsiach deseniu „w kogutki" i wsunąwszy ją w dłoń zdumionej Ance, śpiesznie odeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Zofja Koskowa.*

„Nikt na świecie nie pije wódki dla skórki pomarańczowej, która w niej chociażby jak najdłużej leżała, — nikt też nie gasi pragnienia piwem dla zawartości w niem dekstryny, — nikt nie odurza się winem dlatego, że są w niem olejki eteryczne. Ze wszystkich tych napojów przemawia do nas najwymowniej wyłącznie tylko alkohol, alkohol tylko nęci i kusi nas, — alkohol tylko sprawia to niby dobroczynne działanie na organizm, którego z początku należycie ocenić nie potrafimy, które w następstwie łudzi nas i oszukuje, nakazując pozory zdrowia za samo zdrowie uważać, a w końcu niszczy i zabija żywe ciało. I różnice wszystkie w działaniu pomiędzy wódką, piwem i winem są tylko ilościowe. Więcej potrzeba wina, niż wódki, dla osiągnięcia tego samego skutku, najwięcej piwa".

Dr. Maksymiljan Flaum. (r. 1896).

„Ta okoliczność, że i wśród innych narodów szerzy się alkoholizm wśród dziatwy i młodzieży bynajmniej nas nie zwalnia od dołożenia jak najtroskliwszych starań w celu walki z tym strasznym wrogiem społecznym".

Dr. Stanisław Kopczyński. („Trzeźwość" — 1920 r.).

„Państwo powinno podtrzymywać pewne gałęzie przemysłu np. u nas ogrodnictwo i gospodarstwo mleczne, a inne np. gorzelnictwo i piwowarstwo ograniczać i powinno ono poprawić byt klas pracujących, a przedewszystkiem zapewnić im pracę w warunkach higjenicznych i dostarczyć godziwych rozrywek; powinno ograniczyć liczbę szynków, a za to popierać zakładanie gospód bez alkoholu; powinno sprzedaż napojów spirytusowych uczynić niezależną od interesów *jednostki i państwa*".

Dr. Tadeusz Jaroszyński (1906 r.).

POLSKA — KRAINĄ ABSTYNENTÓW.

(Nowelka z prawdziwego zdarzenia).

Czy przypuszczał kto kiedykolwiek w najśmielszych marzeniach, że Polacy zaprzestaną kiedyś zupełnie używania alkoholu? A jednak — stało się to możliwem, lecz tylko dzięki wytężonej wspólnej pracy wszystkich instytucyj społecznych, związków, stowarzyszeń, cechów i organizacyj, które, zamiast sprawiać corok liczne sztandary kosztem setek tysięcy złotych, a drugie tyle przepijać przy tej lub innej ladajakiej okazji, zabrały się raźno i trzeźwo do pracy.

Potworzono więc koła abstynentów, zorganizowano wykłady o szkodliwości alkoholu i jego wpływie niszczącym na organizm i zdrowie potomstwa, urządzano kursy i odczyty dla szerokich mas, specjalne widowiska teatralne, przedstawiające dramaty z życia pijaków i szulerów. Wycieczki krajoznawcze i turystyczne, zabawy taneczne, majówki etc. urządzano z wyłączeniem wszelkich trunków. Organizowano wystawy antyalkoholowe nawet w pociągach; w szkołach wykładano dzieciom poglądowo o szkodliwości pijaństwa, przeprowadzano ankiety i statystyki wśród młodzieży szkolnej, używającej jeszcze alkoholu i t. p.

Samo się przez się rozumie, że władze rządowe oraz instytucje prywatne poparły te cele szlachetne wszelkiemi środkami, udzielając pożyczek, zapomóg oraz lokali na zebrania i odczyty, lub wyznaczając premje i różne nagrody dla tych, którzy choćby przez 1 miesiąc zdołają powstrzymać się od alkoholu.

Trudno opisać doprawdy, jakie błogosławione skutki wynikły z powodu powyższych zarządzeń. Przedewszystkiem w dnie wypłaty z reflektorem w ręku trudno było znaleźć na ulicy zataczającego się alkoholika, ściskającego oburącz słup telegraficzny i śpiewającego: „Moja luba, daj mi dzioba", lub „Pij, pij, braciszku mój", albo „Deutschland über alles". Praca policji dzięki temu zmalała do połowy, gdyż protokuły na pijaków stały się osobliwością. W aresztach i więzieniach były pustki, ponieważ procent przestępczości dzięki ogólnej trzeźwości spadł do minimum.

Z powodu stale zwiększającej się bezczynności w sądach, sędziowie zaczęli obejmować katedry prawa i retoryki na uniwersytetach, destylacje i restauracje pozamykano, browary zaczęły wyrabiać ocet i lemonjady; szoferzy jeździli w normalnem tempie, nie trąbiąc przeraźliwie po nocach na policjantów, nie chcących ustępować im ze środka ulic.

Na kolejach stały się wielką rzadkością wypadki różnych przejechań, samobójstw i wypadnięć nietrzeźwych podróżnych pod koła wagonów, pociągi zaś zaczęły kursować regularniej, niż niejeden zegarek „Omega". W szpitalach łóżka stały próżne daremnie czekając na pacjentów, lekarze z nudów grali w karty na stołach operacyjnych, trumniarze i karawaniarze chodzili, jak struci, wyczekując jakiegoś trzęsienia ziemi, wybuchu wulkanu podmorskiego lub innego kataklizmu, gdyż ludzie, jakby na złość, dożywali lat Matuzala.

Szpitale dla umysłowo chorych z powodu braku pacjentów zamieniano na szkoły, karczmy po wsiach znikały jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, do czego, trzeba przyznać, w znacznej mierze przyczyniło się duchowieństwo, które nie szczędziło każdej niedzieli odpowiednich nauk z ambony. Chrzciny, wesela, uroczystości rodzinne i pogrzeby odbywały się bez kropli trunków. Broń, trucizny i sznury dużo staniały, gdyż nikt na trzeźwo nie myślał odbierać sobie życia, które z każdym dniem stawało się ciekawszem i milszem.

Kasy oszczędności i banki zdwoiły ilość personelu, gdyż nie mogły nadążyć załatwiać tłumów nowych klijentów, składających codziennie setki i tysiące zło-

tych, oszczędzonych na tytoniu i trunkach. W szulerniach nie przegrywano w ciągu 1 nocy całych majątków ziemskich, i własnych żon, na ulicach zniknęli żebracy i obdarte bose dzieci, gdyż trzeźwym rodzicom starczało zarobku na normalne utrzymanie domu. Nawet i bezrobocie znikło zupełnie. Państwo, mając skarb przepełniony, miljardami, budowało szkoły, przytułki dla inwalidów, wdów i sierot, nowe koleje, kanały wodne, tak że okręty z Bałtyku przepływały kanałami wzdłuż całej Polski, aż do Czarnego morza, zakładało bibljoteki, muzea, turbiny na rzekach, doprowadzając energję elektryczną do najdalszych zakątków wiejskich, podwyższyło o 100 procent uposażenia i emerytury swym pracownikom, zniżyło podatki o połowę i wiele innych dobrodziejstw.

Sejm zaczął daleko wydatniej pracować, gdyż trunki nie wabiły już posłów do bufetu, wobec czego w ciągu kwartału odbywano 2 razy więcej posiedzeń, niż dawniej w ciągu roku. Apteki przestały handlować kokainą, morfiną, opiumem i t. p. panny aż do chwili zamążpójścia pozostawały 100-procentowemi pannami, handel pudrem zmniejszył się, bo panie nie miały już potrzeby pudrować swych nosków, czerwonych i fioletowych od nadużywania likierów, młodzież szkolna robiła znakomite postępy w naukach.

Z biegiem czasu zwiększyła się niepomiernie ilość odkryć i wynalazków, przybyło wielu trzeźwych aktorów prawdziwie utalentowanych, artystów, literatów i dziennikarzy, prasie przybyło kilkaset procent czytelników; adwokaci stracili mnóstwo klijenteli, szczególniej z pośród kandydatek do rozwodu, resturacje dworcowe świeciły pustkami, kabarety i lokale po dancingach zamieniono na kinoteatry Różne „Tajne Detektywy" i piśmidła pornograficzne straciły czytelników, a pseudo redaktorzy i wydawcy ich poczęli gazety sprzedawać po ulicach.

Nasi najwięksi wrogowie zaczęli nas coraz więcej cenić i szanować. Ustała zupełnie rozkręcanie szyn kolejowych, zamachy na prochownie, handel żywym towarem, sacharyną, i t. p. „delikatesami", podrabianie pieniędzy, fałszowanie czeków, weksli i paszportów, podstępne zwalnianie od wojska i dezercja rekrutów, szmuglowanie kontrabandy całemi wagonami i przez zieloną granicę, zakładanie komitetów komunistycznych etc. etc.

Świadków już nie było można przekupić kieliszkiem gorzałki, lub namówić do krzywoprzysięstwa, to też sprawy nieplątane przez różnych nietrzeźwych świadków z pod ciemnej gwiazdy, którzy na co innego przysięgali, a co innego zeznawali na sprawie, ani też nie gmatwane umyślnie przez sui generis pokątnych „mecenasów" nie ciągnęły się, jak dawniej latami, a odrazu były rozstrzygane ku obustronnemu zadowoleniu bez żadnych odroczeń, apelacyj i t. d.

Najwięcej odbiło się to na Olimpjadach, gdzie Polacy z lekkością zdobywali pierwsze nagrody, zaćmiewając swą siłą, brawurą i zręcznością najsłynniejszych rycerzy dawnej Polski. Państwa zagraniczne zaczęły w Polsce zaciągać pożyczki na wysokie procenty, flota polska rozbudowała się niepomiernie, nie mogąc nadążyć wywozić naszych bogactw mineralnych i przetworów przemysłu fabrycznego. Liczne wycieczki z całego świata odwiedzały Polskę, podziwiając w niej ład, porządek, trzeźwość, oświatę i bogactwa nasze.

Słuchając z najwyższem skupieniem przez radjo powyższego artykułu, bałem się utracić choćby jedno słówko z tego cudnego tematu. Wyciągnąłem więc rękę, szukając ołówka, ażeby zacząć stenografować te wieści, gdy wtem dało się słyszeć wściekłe wycie i przeraźliwe ujadanie psa wilka, któremu jedna z mych sąsiadek (nałogowa alkoholiczka) wlała przez pomyłkę do gardła w miejsce przepisanego

przez weterynarza aloesu, potężną porcję denaturatu. Gdym dalej sięgnął ręką w poszukiwaniu ołówka, zrzuciłem na ziemię szklankę z wodą i dopiero wtedy przekonałem się naocznie, iż nie mam żadnego radjoaparatu, a wszystko wyżej opisane — było tylko najmilszym, jaki kiedykolwiek w życiu miałem, snem.

Niestety, tylko... snem...

Kazimierz Kwiatkowski
Katowice.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOWARZYSTWA „TRZEŹWOŚĆ".

(4 — 5 czerwca 1933 r. w Warszawie).

Sprawozdanie.

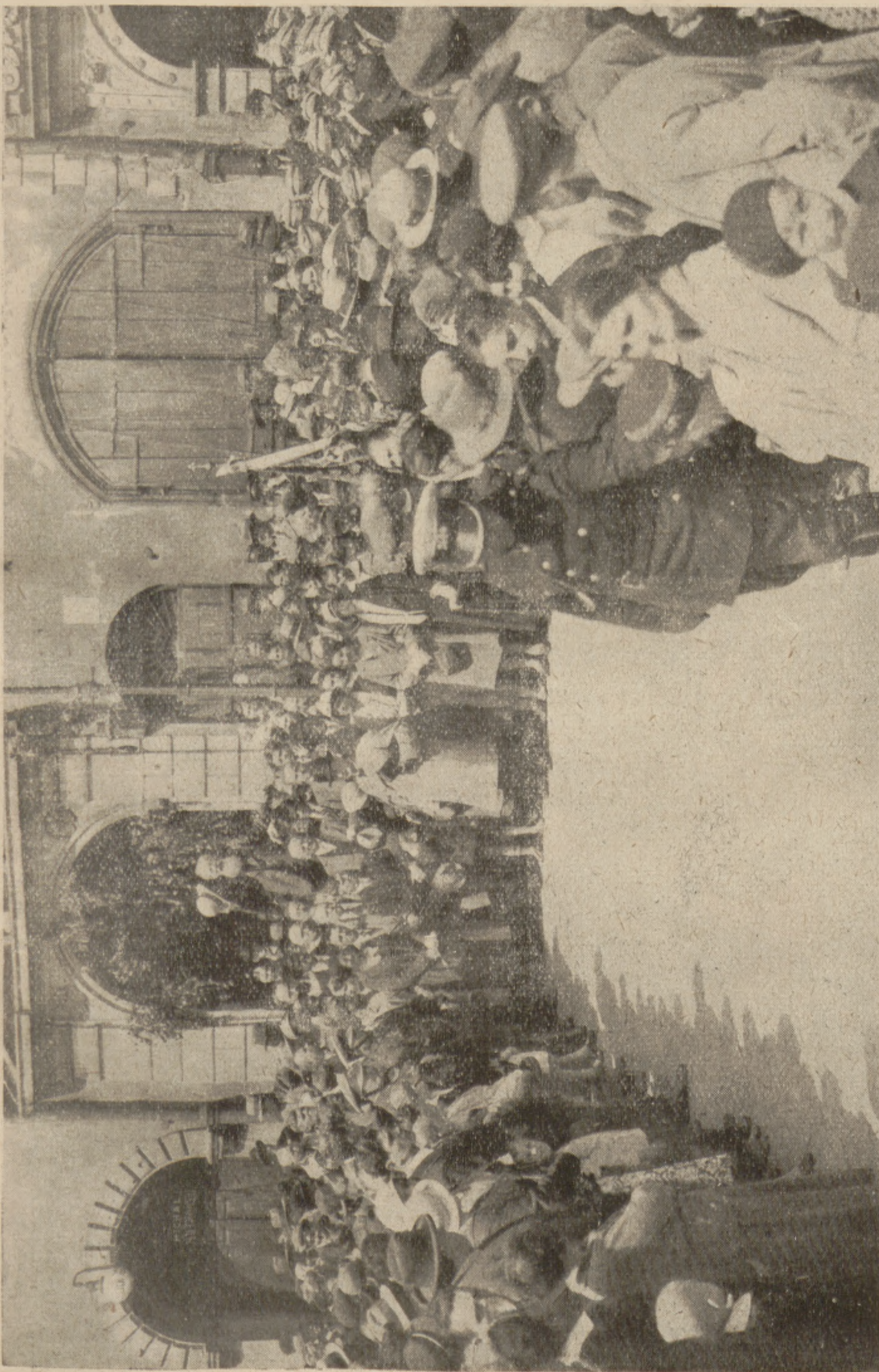
Zjazd ten odbył się przy licznym udziale delegatów i gości.

Zgodnie z programem Zjazd rozpoczął się mszą św. na intencję Zjazdu w kościele św. Krzyża — po nabożeństwie przemówił od ołtarza do zebranych uczestników Zjazdu ks. Prałat *Wincenty Balul.* W przemówieniu swem Czcigodny mówca podkreślił wielkie znaczenie walki z alkoholizmem dla moralności społecznej, dla pomyślnego rozwoju narodu i Państwa.

Po nabożeństwie uformował się przed kościołem pochód uczestników Zjazdu, który przeszedł przez Krakowskie Przedmieście, Plac Zamkowy, ul. Św. Jana i Rynek St. Miasta do lokalu Zarządu Głównego Towarzystwa. Na czele pochodu kroczyła orkiestra Mokotowskiego Koła „Trzeźwości", następnie za pocztem sztandarowym Zw. Harcerstwa Polskiego szli czwórkami uczestnicy Zjazdu. Publiczność z zainteresowaniem przyglądała się pochodowi, który był pierwszą przeciwalkoholową „manifestacją" uliczną w stolicy. Przy pięknej pogodzie — udała się ona zupełnie. Na Rynku przed domem, w którym mieści się lokal Trzeźwości z zaimprowizowanej trybuny przemówił do uczestników Zjazdu i przygodnej, licznie zebranej publiczności p. *Kazimierz Kalinowski,* Prezes Okręgu Krakowskiego Trzeźwości. Przemówienie to podaliśmy w całości wyżej. Zjazd zagaiła krótkiem przemówieniem przewodnicząca Zarządu Głównego p. Marja *Moczydłowska-Niekraszowa,* witając serdecznie przedstawicieli władz, a zwłaszcza Ministerjum Opieki Społecznej, p. Naczelnika Wydziału Dr. *Witolda Przywieczerskiego,* przedstawiciela Komisarjatu Rządu, delegatów Abstynenckiej Ligi Kolejarzy, Związku Harcerstwa Polskiego i innych.

Na wniosek p. *Moczydłowskiej-Niekraszowej,* powołano wśród oklasków na przewodniczącgo p. prof. *Pawła Gantkowskiego* z Poznania, na członków Prezydjum Zjazdu p. p. Dr. *Skalskiego,* inż. *Kossowskiego, Nacz. Wydz. M. O. S. Dr. Kowalczewskiego, Pr. Dr. Z. Daszyńską-Golińską,* p. *Restorffową,* p. *Dyrektorkę Br. Wolska, sen. T. Nocznickiego, Dr. Kuropatwińskiego, Dr. Leszkiewicza, Dyr. Dr. Jasielewicza, p. Gołębiowskiego, sekr. Gen. A. L. K.*

Po objęciu przewodnictwa przez p. Prof. *Gantkowskiego.* Pierwszy zabrał głos w im. Państwowych Naczelnych Władz Sanitarnych p. *Dr. Przywieczerski,* witając Zjazd i składając życzenia pomyślngo wyniku obrad, wyraził następnie podziękowanie Władz Sanitarnych Towarzystwu „Trzeźwość" za współpracę w dziedzinie walki z alkoholizmem — co stanowi część tak bardzo doniosłej akcji zapobiegawczej w szerzeniu się wielkich chorób społecznych, do których należy też i alkoholizm. Wyraził następnie radość, że może podzielić się wiadomością, że w stosunkowo już niedługim czasie zostanie uruchomiony nowy wielki Państwowy Zakład leczniczy dla



Prezes *Kazimierz Kalinowski* przemawia do uczestników pochodu na Rynku Starego Miasta.



Zjazd delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" 4.VI.1933 od str. lewej: P. P. Borowska, sen. Iżycki, Restorffowa, Prof. Dr. Z. Daszyńska-Golińska, Prof. Dr. P. Gantkowski, ks. prałat Balul, prezes K. Kalinowski, Dyr. Dr. Fuhrman, Nacz. Wydz. Dr. Przywieczerski, Dr. St. Leszkiewicz.

alkoholików i narokomanów w Świacku Wołłowiczowskim na 100 łóżek, nowocześnie urządzony — będzie to niewątpliwie poważna nowa placówka w dziale leczenia alkoholików. Dr. Przywieczerski przemówienie swe zakończył życzeniem pomyślności akcji Towarzystwa. Gorące i długo niemilknące oklaski były odpowiedzią zebrania na serdeczny ton przemówienia p. Dr. Przywieczerskiego. W im. Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę przemówił słów kilka p. dr. *Stembrowicz*, w im. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego przemówiła p. M. Moczydłowska - Niekraszowa, w im. Związku Harcerstwa Polskiego, przedstawiciel Władz Naczelnych p. magister *Jan Drewnowski*, w im. Abst. Ligi Kolejowców Sekr. Generalny Ligi p. Gołębiowski z Lublina, w im. Kół Gospodyń Wiejskich p. Restorffowa, w im. Petronatu Młodzieży Polskiej ks. Prałat Balul i w im. szeregu organizacji krakowskich p. Prezes K. Kalinowski.

Telegramy z życzeniami nadesłali pp.: Prof. Dr. Władyczko z Wilna, ks. pr. Cząstka z Rzeszowa, Dyr. Dr. Neczaj - Hruzewicz z Gościejewa, Dr. Zaleski z Sanoka, poseł Świątkowski z Zamościa.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokółu poprzedniego Zjazdu Delegatów p. red. J. Szymański złożył w imieniu Zarządu Gł. sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Ze względu na panujący kryzys — był to rok b. ciężki, ale dzięki wytężonej pracy szeregu oddanych idei Towarzystwa członków nie tylko rok ten przetrwaliśmy, ale mamy do zanotowania szereg rzeczy pomyślnych. Do najdonioślejszych należy fakt powstania Koła Lekarzy Abstynentów przy Tow. Trzeźwość. Pomimo ogromnych trudności organ Tow. „Trzeźwość" utrzymał się. Urządzane przez nas odczyty i zebrania dyskusyjne w lokalu Zarządu Gł., a odbywające się początkowo raz na miesiąc — obecnie już odbywają się reuglarnie co 10 dni i cieszą się często wielką frekwencją publiczności. W tygodniu prop. trzeźwości obok odczytów i mniejszych zebrań urządziliśmy w wielkiej sali Tow. Higjenicznego (bezpłatnie na ten cel użyczonej przez Zarząd Pol. Tow. Higj.) propagandową „Akademję Trzeźwości". Sala była przepełniona, pierwsze przemówienie wygłosił p. rekt. M. Michałowicz. Zawiązaliśmy kontakt z młodzieżą i zorganizowaliśmy „Świetlicę Trzeźwości". Koło naszej Młodzieży urządziło z wielkiem powodzeniem 2-krotnie inscenizację „Sądu nad pijakiem" — nasza składnica wydawnictw przeciwalkoholowych rozwija się stale — jak zawsze żywy udział bierzemy w organizacji kursu alkohologji w P. Szkole Higjeny, rozpowszechniamy w granicach możliwości naszą literaturę propagandową na prowincji — niejednokrotnie bezpłatnie lub po najniższych cenach; Komisja poborowa w Kościanie zwróciła się z prośbą o bezpłatne nadesłanie literatury propagandowej — wysłaliśmy duży transport — staramy się nawiązać kontatk z prasą stołeczną w niektórych wypadkach z pomyślnym skutkiem i z organizacjami społecznemi np. z Harcerstwem — (odbyły się w Warszawie dwie konferencje instruktorów Zw. H. Pol. z udziałem p. red. Szymańskiego, poświęcone sprawie 10-go punktu prawa harcerskiego o nieużywaniu napojów alkoholowych), wreszcie p. Szymański oddał hołd pamięci zmarłych: ś. p. Michaliny Mościckiej i ś. p. Dr. Tadeusza Jaroszyńskiego, podnosząc Ich zasługi dla sprawy walki z alkoholizmem w Polsce. Zebrani uczcili pamięć Zmarłych przez powstanie.

P. Sen. Iżycki złożył sprawozdanie kasowe, podnosząc z wyrazami wielkiej wdzięczności poparcie finansowe dla Towarzystwa ze strony Ministerjum Opieki Społecznej — co dało możność nietylko przetrwać nam ten rok ciężki, ale choć z trudem wielkim rozwijać swą działalność.

W im. Komisji Rewizyjnej p. Dr. Stanisław Stypułkowski odczytał sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i w jej imieniu postawił wniosek o przyjęcie do wiadomości sprawozdania kasowego i o udzielenie mu absolutorjum.

Nastąpiły odczyty.

Pierwszy mówił prof. Dr. *Paweł Gantkowski* o roli lekarza w walce z alkoholizmem. Mistrzowsko wygłoszony referat wywarł na wszystkich głębokie wrażenie — oklaskom nie było końca.

Następnie p. Dr. *Stanisław Skalski* odczytał swój interesujący referat p t. „Czyżby zmierzch alkoholu jako używki"?

Wreszcie p. Prezes *Kazimierz Kalinowski* wygłasza referat p. t. „Zwycięstwo kobiety" — (cenny ten i ciekawy odczyt drukujemy wyżej).

Następuje przerwa — podczas której uczestnicy Zjazdu udają się na obiad wspólny u P. P. Kanoniczek.

Po popołudniu toczą się obrady nad sprawozdaniem Z. Gł. Przemawiali: p. Dr. Stypułkowska o działalności kobiet w walce z alkoholizmem, sen. Iżycki, p. Dr. Stypułkowski, p. Dr. Cudny w sprawie subwencji Min. O. S. na cele walki z alkoholizmem, red. Szymański, p. Hubczeńko z Krakowa, p. Kalinowski i p. Dr. Skalski (w sprawie leczenia alkoholików), p. Dr. Stypułkowska w sprawie propagadny przeciwalkoholowej i o konieczności ratowania alkoholików . Dyrektor Dr. Furman również w tej sprawie i o konieczności rozszerzenia propagandy, prof. Dr. P. Gantkowski, określa pojęcie, kim jest „uleczony" alkoholik — i odpowiada: taki, który umrze jako abstynent. p. Letniowski omawia konieczność bliższego kontaktu z prasą stołeczną i prowincjonalną — ogólną i specjalną np. pedagogiczną. Dr. Stypułkowski podnosi fakt, że i walka z gruźlicą nie odrazu stała się popularną.

Przewodniczący prof. Gantkowski zarządza przerwę, podczas której zbierają się obecni lekarze abstynenci w drugiej sali na zebranie organizacyjne *Koła Lekarzy Abstynentów przy Tow. Trzeźwość.* Chwila uroczysta. Zebrani odczuwają, że ma się stać rzecz doniosła w dziejach walki z alkoholizmem w Polsce: Zawiązanie abstynenckiej lekarskiej organizacji.

Dalszy ciąg obrad toczy się pod przewodnictwem p. Dyrektorki *Bronisławy Wolskiej* — składają sprawozdania delegaci kół Tow. „Trzeźwość". Tymczasem jednocześnie obradują lekarze abstynenci w sąsiedniej sali pod przewodnictwem p. Dr. Kuropatwińskiego. W obradach wzięło udział 18 lekarzy. Wobec stwierdzenie zapisania się dwudziestu pięciu członków, Koło Lekarzy Abstynentów zostało zawiązane. Po obszernej dyskusji nad najbliższemi zadaniami Koła i wyborze tymczasowych władz jego organizacyjne zebranie zostało zamknięte i gdy członkowie jego weszli na salę obrad Zjazdu Delegatów zostali oni powitani gorącemi oklaskami. Obejmując napowrót przewodnictwo prof. Gantkowski komunikuje o fakcie zawiązania Koła Lekarzy Abstynentów, stwierdza ważność tego faktu i podnosi zasługę p. Dr. Kuropatwińskiego jako inicjatora powstania Koła (żywe oklaski). Prezesem Koła został wybrany prof. *Gantkowski*, wiceprezesami *Dr. Skalski* i Dr. *Fuhrman*, sekretarzem Dr. *Cieszyński* i skarbnikiem Dr. *Stypułkowska.*

(Dokończenie nastąpi).

SEKCJA DO WALKI Z ALKOHOLIZMEM PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY ZDROWIA.

(Sprawozdanie z obrad)

Dokończenie.

Dyr. Adamski proponuje rozpatrzenie wniosków referenta po sprawozdaniu Komisji i udziela głosu p. Szymańskiemu, który odczytuje opracowane przez Komisję wnioski, zgłoszone na poprzedniem posiedzeniu Sekcji.

Komisja w składzie p. p. sen. A. Iżyckiego, Dr. S. Stypułkowskiego i red. J. Szymańskiego, powołana do opracowania wniosków, zgłoszonych na pierwszem posiedzeniu Sekcji do walki z alkoholizmem przy Państwowej Naczelnej Radzie Zdrowia dnia, 24.VI.1932, ma zaszczyt przedstawić Sekcji do uchwalenia następujące wnioski:

(Wnioski Komisji — następnie nieznacznie zmodyfikowane i uzupełnione — przyjęte przez Sekcję — podajemy na końcu tego sprawozdania).

W dyskusji pierwszy zabiera głos Prof. Gantkowski i porusza zadania lekarza-wychowawcy, ważność szkół dla dzieci psychicznie i fizycznie niedorozwiniętych oraz zapytuje, czy Dr. Kopczyński, jako Naczelny Wizytator Higjeny przy Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, nie może mieć wpływu na ustosunkowanie się nauczycieli do zagadnienia alkoholizmu i na wprowadzenie tego zagadnienia do programów konferencyj inspektorów powiatowych, żądając sprawozdań z prowadzonych prac.

Prof. Gantkowski uważa, że duże znaczenie mogłoby mieć żądanie przez Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sprawozdań od wszystkich rad wydziałowych uniwersytetów z poruszania zagadnienia alkoholizmu, oraz podkreśla ważność systematycznych wykładów na kursach dokształcających i w szkołach policjantów. Zagadnienie jest nieznane — przy poważnem zetknięciu się z niem wzbudza zainteresowanie, jako przykład, przytacza zebranie oficerów na Kongresie Przeciwalkoholowym w Katowicach.

Dr. Kopczyński znajduje, że zadanie jest trudne, ma jednak pewne szanse przeprowadzenia. Programy szkolne są już ułożone lub na ukończeniu; mówca opracowuje program higjeny i jest w kontakcie z komisją, opracowującą programy przyrody. Program „nauki o człowieku" jest tak ujęty, że ¾ godziny ma przyrodnik a ¼ lekarz. Ważność zagadnienia polega jednak na tem, że ten, co uświadamia musi sam znać przedmiot. Program egzaminu pedagogicznego dla nauczycieli obejmuje temat higjeny wychowawczej, w której może i winno się znaleźć zagadnienie alkoholizmu; należy dążyć do stworzenia licznych kadr nauczycieli abstynentów, tworzyć koła abstynenckie młodzieży, popierać ruch harcerski, mający tak duże znaczenie w życiu młodzieży, a oparty na zasadach abstynencji. Ważnem jest wprowadzenie alkohologji do seminarjów dla ochroniarek. Żądanie perjodycznych sprawozdań z pracy może natrafić na pewne trudności. Jeżeli Departament Służby Zdrowia wystąpi z inicjatywą w wyżej omówionych sprawach i zwróci się do Wydziału Programowego Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, odniesie to bezwzględnie pożądane rezultaty.

P. Szymański, nawiązując do opracowanych przez Komisję wniosków, zaznaczył, że Komisja zgłosiła tylko zasadnicze postulaty, a praktycznie nasuwały się pewne punkty, które należy przedewszystkiem stopniowo realizować, mianowicie: 1) kształcenie nauczycieli — w tym celu należy zwrócić uwagę na obsadę zakładów takich, jak licea, seminarja nauczycielskie itp.; 2) programy wszelkiego rodzaju kursów dokształcających dla nauczycieli winny uwzględniać cykl wykładów z dziedziny alkoholizmu — minimum 6-godzinny. Dotychczasowe doświadczenia niezbicie udowadniają, że dorywcze odczyty i wykłady niemal mijają się z celem: mogą pobudzić uczuciowość, lecz nie zawsze przekonają rozumowo, i dlatego też mówca uważa za niezbędne wykłady systematyczne. Trzeciem zagadnieniem byłyby programy uniwersyteckie, w szczególności wydziału lekarskiego i innych, promujących nauczycieli i pedagogów. Poruszając zagadnienie tworzenia kół specjalnych, mówca zaznacza, że seminarja duchowne sprawę tę na swym terenie już wprowa-

dzają w życie, gdyż we wszystkich istnieją silne liczebnie koła alumnów-abstynentów.

P. Szymański wraz z prelegentem mocno podkreślają konieczność bezwzględnej abstynencji wykładowców.

Ks. Ciemniewski zwraca uwagę na konieczność znalezienia w poczynaniach zwalczania alkoholizmu oddźwięku z dołu — wśród młodzieży. Należy otoczyć opieką i wzmacniać związki abstynenckie młodzieży i nauczycieli. Są wprawdzie trudności z powodu istnienia różnych kategoryj związków nauczycielskich (szkół średnich, wyższych, powszechnych, oraz zabarwień politycznych). Zachęta i ułatwienia przy tworzeniu tych kół powinny wyjść z góry. Pożądane byłoby wystąpienie z odpowiednim apelem do istniejących związków nauczycielskich. Mówca zgłasza wniosek konkretny, ażeby zwrócić się do poszczególnych związków i towarzystw nauczycielskich w kraju z prośbą o poruszanie na zebraniach swoich kwestji alkoholizmu w szkole oraz tworzenie wśród siebie związku pedagogów-abstynentów.

Ks. Gałdyński zwraca uwagę na znaczenie lekcyj wzorowych na zjazdach regjonalnych nauczycieli; mówi, że pojęcie abstynencji powinno obejmować nietylko wódkę, ale wino i piwo, oraz podkreśla konieczność popierania w szkołach abstynenckiej „Złotej Księgi".

Sędzia Glass, podnosząc wartość referatu Dyr. Duchowicza, zauważa, że poza kościołem, szkołą, wojskiem, medycyną, ważnym jest niezmiernie stan prawniczy, Należy na wydziale prawnym wprowadzić lektorat alkohologji. Konieczne byłoby również urządzenie specjalnych kursów alkohologji dla sędziów i adwokatów. Mówca proponuje również zwrócić się do Ministerjum Sprawiedliwości w sprawie sposobu zbierania danych statystycznych, gdyż na podstawie obecnych nie można uwypuklić związku między przestępczością, a alkoholizmem, pomimo, że związek ten jest silny i nieraz występuje jaskrawo.

Dr. Chodźko, wyrażając się z uznaniem o referacie prelegenta, zaznacza również potrzebę kursu dla prawników i informuje, że są już wszczęte pertraktacje w sprawie zorganizowania w Państwowej Szkole Higjeny kursu higjeny społecznej dla prawników. Program w ogólnym zarysie ujmowałby podstawy biologiczne i psychiczne przepisów prawnych z zakresu sanitarnego; w programie tym należy uwzględnić zagadnienie alkoholizmu.

Nawiązując do poprzedniego posiedzenia Sekcji, mówca raz jeszcze zwraca uwagę na ważność kształcenia instruktorów do walki z alkoholizmem, gdyż przy rozbudzeniu zainteresowania społeczeństwa i obowiązkowych wykładach może zabraknąć odpowiednio wykwalifikowanych sił. W tym celu proponuje zorganizowanie w Państwowej Szkole Higjeny w możliwie niedługim czasie specjalnego kursu dla instruktorów.

Po wyczerpaniu dyskusji wnioski, zgłoszone przez prelegenta, jak również opracowane przez Komisję, zostały przyjęte, jednak ponieważ w paru punktach wzajemnie się pokrywają, na wniosek Dyr. Ostromęckiego powierzono tej samej Komisji redakcyjne uzgodnienie i zgłoszenie w możliwie szybkim czasie do Departamentu Służby Zdrowia.

Na tem posiedzenie zakończono.

UCHWAŁY SEKCJI DO WALKI Z ALKOHOLIZMEM PRZY PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADZIE ZDROWIA W BRZMIENIU, USTALONEM PRZEZ KOMISJĘ REDAKCYJNĄ:

I. W ZAKRESIE NAUCZANIA.

1) Zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą: a) o wprowadzenie obecnie alkohologji, jako przedmiotu obowiązkowego we wszystkich seminarjach nauczycielskich, oraz o przeznaczenie na pogadanki i wykłady o alkoholiźmie w szkołach powszechnych, zawodowych, rolniczych i średnich przynajmniej 4—6 godzin rocznie; w wypadku braku odpowiednich sił nauczycielskich należy korzystać z pracy wędrownych nauczycieli abstynentów, wybranych z pośród jednostek czynnych w szkolnictwie, a urlopowanych specjalnie do tego celu dla przygotowania do nauczania alkohologji w szkołach publicznych powinny być odpowiednio prowadzone pogadanki w przedszkolach. W walce z alkoholizmem w szkole powszechnej, w niższych szkołach zawodowych i dokształcających powinny współdziałać wszystkie przedmioty nauczania. W tym celu należy wszystkie czytanki, kisążkę rachunkową, oraz podręcznik przyrody żywej i martwej zaopatrzeć w odpowiedni materjał, zawierający treść przeciwalkolową w rozmiarze przynajmniej $^1/_{10}$ objętości książek. W sprawozdaniach nadzoru szkolnego, zarówno powiatowego, jak okręgowego należy podawać stale stan i wyniki nauczania przeciwalkoholowego. b) o wprowadzenie alkohologji do programów kursów uzupełniających, dokształcających i t. p. dla nauczycieli, jako przedmiotu obowiązkowego, c) aby na konferencje „rodzicielskie", wprowadzono m. i., jako temat zagadnienie alkoholizmu wśród dzieci i walki z nim, d) aby we wszystkich Wyższych Zakładach Naukowych, zwłaszcza na Wydziałach Medycznych wprowadzona została alkohologja, jako przedmiot obowiązkowy.

2) Zwrócić się do Ministerstwa Spr. Wojsk. z prośbą o wydanie zarządzenia, aby referenci oświatowi w wojsku prowadzili wykłady o alkoholiźmie, ze szczególnem uwzględnieniem momentu łączności między alkoholizmem, a niesubordynacją i chorobami wenerycznemi i ogólną fizyczną i psychiczną sprawnoścą armji.

3) Zwrócić się do Ministerstwa O. S. z prośbą, by, organizując kursy dla przeszkolenia personelu kierowniczego i wychowawczego dla zamkniętych zakładów opiekuńczo-wychowawczych, szerzej uwzględniało sprawę uświadamiania o niebezpieczeństwie alkoholizmu, przedewszystkiem dla dzieci rodziców-alkoholików, zapełniających takie zakłady.

4) Zwrócić się do Ministerstwa Komunikacji z prośbą, aby na kursach instruktorskich i dokształcających odbywały się obowiązkowe wykłady alkohologji.

5) Zwrócić się do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą, aby dla aplikantów sądowych był urządzany specjalny obowiązkowy kurs alkohologji.

6) Zwrócić się do Komendy Głównej P. P. z prośbą o wprowadzenie do programu szkół i kursów policyjnych alkohologji, jako przedmiotu obowiązkowego.

7) Zwrócić się do P. Urzędu Wychowania fizycznego i Przysposobienia wojskowego z prośbą o wprowadzenie do programów Instytutów, Studjów i Kursów wychowania fizyczngeo alkohologji, jako przedmiotu obowiązkowego.

8) Zwrócić się do organizatorów prelekcyj popularno-oświatowych przy Wyższych Zakładach Naukowych, by stale uwzględniali tematy z dziedziny alkohologji— za przykładem „Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego", które prowadzą stały dział przeciwalkoholowy na swoim terenie w województwach: krakowskiem, śląskiem i kieleckiem.

II. W DZIEDZINIE LECZNICTWA.

Zwrócić się do Min. O. S. z prośbą: a) o możliwie jak najszybsze wykończenie budowy i uruchomienie Zakładu dla alkoholików i nałogowców w Świacku Wołłowiczowskim, b) o utworzenie przychodni przeciwalkoholowych przy istniejących Ośrodkach Zdrowia, szczególnie w miastach, liczących ponad 50.000 mieszkańców, c) o zalecenie Zakładom Psychjatrycznym tworzenia specjalnych oddziałów dla nałogowców, gdzie można byłoby prowadzić właściwy tryb leczniczo — wychowawczy.

III. WNIOSKI OGÓLNE.

1) Zwrócić się do Min. O. S. z prośbą o wprowadzenie do programów Zjazdów lekarzy powiatowych zagadnienia walki z alkoholizmem i o włożenie na tych lekarzy obowiązku żywszego interesowania się tą sprawą.

2) Zwrócić się do Min. S. Wewn. z prośbą, aby wpłynęło na samorządy wojewódzkie, miejskie i powiatowe w kierunku czynnego zajęcia się zwalczaniem alkoholizmu.

IV. W SPRAWIE STATYSTYKI.

1) Zwrócić się do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą, aby przy opracowywaniu statystyki przestępczości, uwzględniano alkoholizm, jako jedną z przyczyn przestępczości.

2) Zwrócić się do Min. O. S. oraz Naczelnej Izby Lekarskiej i Ogólno-państwowego Związku Kas Chorych z prośbą, aby statystyki chorób i przyczyn śmierci ściśle uwzględniały alkoholizm, jako przyczynę główną, lub współdziałającą.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

Głosy o losie prohibicji amerykańskiej z prasy nam przychylnej podkreślają fakt, na który powinny zwrócić uwagę wszystkie organizacje, pracujące nad zwalczaniem alkoholizmu, a mianowicie, że mimo stuletniej pracy wychowawczej nad otrzeźwieniem narodu, uświadomienie szerokich warstw społecznych nie było o tyle głębokie, by wielka reforma mogła się utrzymać. Nie należy również zbytnio wierzyć alarmom opinji amerykańskiej, oburzającej się na zepsucie moralne i szerzenie nieposzanowania prawa przez liczne rzesze przemytników — przyczyny namiętnej agitacji przeciwprohibicyjnej miały swe źródło w motywach bardziej egoistycznych, gdyż kapitaliści wzywali do obalenia prawa prohibicyjnego, ażeby pomniejszyć sumę własnych podatków od alkoholu. Każdy robotnik płacący podatek od skonsumowanego legalnie piwa, pomniejsza podatek płacony przez sfery kapitalistyczne. Oceniając najbardziej bezstronnie skutki prohibicji, trzeba zawsze pamiętać o fakcie nieulegającym wątpliwości, a bardzo doniosłym, że wśród sfer robotniczych podniosła ona dobrobyt. Nie można również całkowitej winy za wzrost przestępczości składać na karb prohibicji — z chwilą jej zniesienia żywioły kryminalne znalazły dla siebie już inne pola działalności. Jest jeszcze jeden powód załamania się prohibicji w Stanach Zjednoczonych: władza wykonawcza, mająca prohibicję wcielać w życie, nie była należycie uświadomiona co do szkodliwości alkoholu i nie rozumiała doniosłego moralnego znaczenia tej reformy, to też nie mogła należycie i z bezwzględną stanowczością przestrzegać wykonywania owego prawa, którego duch i istota były im obce.

**
*

„L'Abstinence" podaje ciekawe wiadomości o wybitnym polityku angielskim, jednym z przywódców ruchu robotniczego, Jerzym Lansbury. Kawał młodości swej przepędził on w Australji, pracując jako fermer — powróciwszy do kraju rozpoczął intensywną pracę polityczną w partji robotniczej, za co kilkakrotnie był karany więzieniem. W tym roku obchodzono 74 rocznicę urodzin zasłużonego działacza, cieszącego się nie tylko doskonałem zdrowiem, ale pracującego stale i wytrwale z młodzieńczą werwą. Zapytano go, jak zamierza przepędzić dzień swych urodzin, odpowiedział krótko: „będę pracował jak codziennie, ale mam nadzieję, że wieczorem będę mógł spędzić parę miłych godzin w otoczeniu rodziny. Gdyby jednak były jakieś ważne sprawy, powracam wieczorem do parlamentu". Zapytany zaś o stan swego zdrowia, odpowiedział: „Dlaczego w mym wieku jestem zdrów i wesół? A więc — przedewszystkiem jem nie wiele — sypiam nie za długo — a nigdy nie piję i nie palę. Natomiast systematycznie wypełniam mą codzienną pracę. Ludzie zajmujący się zanadto swą własną osobą, nie zaznają nigdy radości życia, a im mniej myślą o jedzeniu i piciu, tem są zdrowsi. Chcąc opanować swoje troski, należy odczuwać głęboko niedolę innych. Rady ciekawe i warte zastanowienia się nad niemi

**
*

„Schweizer Abstinent" przytacza następującą deklarację Hitlera: „Gdy dzisiaj właściciele piwiarni zapewniają o swych najlepszych uczuciach dla ludu, stając w obronie swobodnego korzystania z dobrodziejstw kufla piwa, to należy poczytywać takie ich stanowisko za wstrętną komedję. Lud jest niczem dla tych zjadaczy jego dochodów. Jeśliby ci panowie przekonali się, że lud chce pić rozrzedzony kwas siarczany i że można na tem robić dobre interesy, to jutro piwiarnie zostałyby zmienione na fabryki kwasu siarczanego. Niech wreszcie raz ci bezlitośni faryzeusze przestaną się troszczyć o „przyjemności" dla ludu, tak wymownie połączone z ich własną portmonetką. To jest naprawdę postępowanie budzące odrazę".

Stowarzyszenie Nauczycieli Abstynentów w Niemczech, wydało następującą odezwę: „Olbrzymi wstrząs, jakiemu uległ w ostatnich tygodniach nasz naród, stawia przed nami nowe możliwości pracy, obecnie nie budzącej już żadnych zastrzeżeń. Po raz pierwszy w historji narodu niemieckiego, na jego czele, wyniesiony olbrzymią większością, stanął człowiek, mający pełne zrozumienie walki z alkoholizmem i znaczenia, jakie ona mieć może dla narodu. Spodziewamy się, że wszyscy nasi członkowie wytężą swe siły do pracy, aby wychować młodzież zdrową i trzeźwą, co jest warunkiem odrodzenia ojczyzny".

Stowarzyszenie Kobiet Abstynentek, wydało analogiczną odezwę, przypominając o przykładzie osobistej trzeźwości, jaki daje Hitler.

Dobrzy - Templarjusze w Niemczech, po dość znacznej wewnętrznej reorganizacji sprecyzowali swoje cele w sposób następujący: „Opierając się na zasadach chrześcijańskich, pragniemy odrodzenia narodu naszego pod względem moralnym i fizycznym. Pragniemy ustrzec młodzież naszą przed klęską alkoholizmu, a tą drogą cały nasz kraj się wyzwoli".

Dr. Th. Gläss, sekretarz generalny Dobrych - Templarjuszy oznajmia, że „fakt, iż kanclerz niemiecki jest abstynentem, staje się cennym symbolem. Musimy stanąć na straży moralnej siły naszego narodu, wyzwalając nadchodzące pokolenie od alkoholu. Odrodzona ojczyzna dopomoże nam walczyć z marnotrawieniem żywotnych sił naszego narodu".

H. N.-O. S.

NEKROLOGJA

Śmierć nieubłagana uczyniła znowu dotkliwe wyrwy w naszych szeregach — zmarło trzech lekarzy, którzy w piśmiennictwie lub w działalności swej społecznej okazali wielkie zainteresowanie zagadnieniem alkoholizmu i jego zwalczania oraz w sprawie tej zajęli jasne stanowisko.

Ś. P. DR. TADEUSZ JAROSZYŃSKI.

Zmarł w Dziekance pod Gnieznem po kilkoletniej ciężkiej chorobie dn. 20 maja 1933 r. w wieku 52 lat.

Wybitny neurolog, człowiek szlachetny i bardzo uspołeczniony żywo interesował się zagadnieniem alkoholizmu, głównie z punktu widzenia społecznego. Wygłaszał odczyty, pisywał artykuły, brał czynny udział w urządzeniu pamiętnej wielkiej wystawy przeciwalkoholowej Towarzystwa Higjenicznego w 1909 r. w Salach Redutowych w Warszawie; brał udział w kongresach przewialkoholowych m. in. na kongresie Poznańskim w 1922 r. wygłosił referat p. t. *„Z psychologji alkoholizmu"* (drukowany w Nr. IX *„Walki z Alkoholizmem"*. Ogłosił broszury: *„Rzut oka na piśmiennictwo polskie w kwestji alkoholizmu"* i *„O kwestji alkoholizmu wobec dzisiejszego ustroju społecznego"*. (1906).

Ś. P. DR. STANISŁAW KOPCZYŃSKI.

Zmarł w Cieszynie dnia 11 lipca 1933 r. przeżywszy lat 60.

Postać bardzo popularna, człowiek orgromnie ruchliwy i pracowity, jeden z głównych pionierów nowoczesneego wychowania fizycznego w Polsce.

Jako neurolog i pedagog rozumiał i odczuwał znaczenie sprawy alkoholizmu, zwłaszcza w dziedzinie wychowania dzieci i młodzieży; to też był przekonanym zwolennikiem przeciwalkoholowego nauczania i wychowania w szkołach. Gorąco interesował się i serdecznie popierał Kursy Alkohologji w Państw. Szkole Higjeny, udzielając im, jako Naczelny Wizytator Higjeny w Min. W. R. i O. P. swego cennego i jaknajżyczliwszego poparcia. Na pierwszym tego rodzaju Kursie, urządzonym przez Ministerjum Zdrowia przy współudziale Tow. „Trzeźwość" w grudniu 1919 roku w Uniwersytecie Warszawskim Dr. Kopczyński miał wobec tłumu słuchaczy wykład p. t. „Alkoholizm w wychowaniu dzieci i młodzieży" (drukowany później w „Trzeźwości" r. 1920). Na X Pol. Kongresie Przeciwalkoholowym w Krakowie wygłosił cenny referat p. t. „Zagadnienie alkoholizmu w utworach Szekspira" (ukaże się w pamiętniku tego Zjazdu, który ma wyjść z druku za parę miesięcy). Referat ten pisał Dr. Kopczyński podczas długiej i ciężkiej choroby. Pomimo choroby Dr. Kopczyński brał czynny udział w posiedzeniu Sekcji do walki z alkoholizmem Państw. Naczelnej Rady Zdrowia, zabierając głos w dyskusji. Był on szczerym i serdecznym przyjacielem naszego pisma.

B. P. DR. MAKSYMILJAN FLAUM.

Zmarł w Warszawie 11 sierpnia 1933, przeżywszy 68 lat. Dr. Flaum, poważny naukowiec, jeden z pierwszych w Polsce zainteresował się nowoczesnym ruchem przeciwalkoholowym na Zachodzie — i stał się jakby prekursorem tego ruchu u nas.

Ogłosił parę prac z tej dziedziny, zajmując zdecydowane stanowisko bezwzględnego przeciwnika alkoholu jako „używki". Dr. Flaum ogłosił: *„Alkohol i Alkoholizm"* (1894), *„O wódce, piwie i winie"* (1896), oraz przekład kapitalnej broszury prof. Bunge'go: *„W sprawie alkoholu"* (1892). Czynnego udziału w ruchu przeciwalkoholowym nie brał.

Cześć Ich pamięci!

Jan Szymański.

Z DZIAŁALNOŚCI TOW. „TRZEŹWOŚĆ"

Zarząd Główny Tow. „Trzeźwość" wydał i rozesłał następujące odezwy:

PAŃSTWOWA SZKOŁA HIGJENY
w Warszawie, ul. Chocimska 24.
i
Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem
„TRZEŹWOŚĆ"
w Warszawie, Rynek Starego Miasta 38, m. 4.

DO BYŁYCH SŁUCHACZY KURSÓW ALKOHOLOGJI.

ODEZWA

Kursy Alkohologji corocznie organizowane przez Państwową Szkołę Higjeny w Warszawie, z inicjatywy i przy poparciu Departamentu Służby Zdrowia Ministerjum Opieki Społecznej wspólnie z Polskiem Towarzystwem Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość", mają niezwykle doniosłe zadanie do spełnienia. Przeznaczone są zarówno dla wychowawców społeczeństwa, a więc kapłanów i nauczycieli, jakoteż dla pracowników instytucyj publicznych i organizacyj społecznych, kulturalno-oświatowych, oraz wychowania fizycznego i sportowych.

Słuchacze i słuchaczki tych systematycznych Kursów mają gruntownie poznać zagadnienie alkoholizmu w życiu prywatnem i publicznem. Przeszkolenie ich zatem na Kursie w Państwowej Szkole Higjeny ma na celu — w dobrze zrozumianym interesie Państwa — wytworzenie na obszarach Rzeczypospolitej zastępu wykwalifikowanych bojowników o trzeźwość narodu, o jego zdrowie i dobrobyt. Z tego względu słuchaczy dorocznych Kursów powołuje się za pośrednictwem władz państwowych i samorządowych oraz organizacyj społecznych i kulturalnych ze wszystkich województw.

Najbliższy Kurs Przeciwalkoholowy w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie będzie już ósmym z rzędu, a ponieważ dotychczas przeciętnie około dwustu osób otrzymało świadectwa ukończenia Kursu, przeto zastęp przeszkolonych w tej dziedzinie pracowników społecznych, którzy ponieśli w kraj pochodnię uświadamiania społeczeństwa o niebezpieczeństwie alkoholizmu, dochodzi już w przybliżeniu do pokaźnej liczby półtora tysiąca ludzi.

To są poważne kadry armji, która ma w Polsce szerzyć i ugruntować trzeźwość, niezbędną do uzdrowienia narodu pod względem fizycznym i moralnym, gospodarczym i duchowym, niezbędną do zapewnienia przyszłym pokoleniom Polaków tężyzny i radości życia prawdziwej — zamiast masowej psychozy i deprawującej kryminalistyki.

Wprawdzie kilkanaście setek osób do walki z alkoholizmem zdecydowanych, bo już jego grozy świadomych, to zaledwie garstka na 30 miljonów ludzi, nawet niezdających sobie sprawy do czego doprowadzić może pierwszy kieliszek. Gdyby jednak ci, po całej Polsce rozsypani kursiści nasi nie chodzili, jak dotychczas, luzem, lecz podawszy sobie ręce, zwarli się w mocne koło, — praca ich w terenie przynieść by mogła społeczeństwu błogosławiony pożytek.

Tymczasem my, których z okazji ostatniego Zjazdu dorocznego delegatów Kół „Trzezwości" może trafnie nazwano w prasie sztabem głównym armji walczącej z alkoholizmem w Polsce — nie mamy kontaktu żadnego z tą, właśnie w takiej wojnie niezbędną rezerwą. My nawet nic o Was nie wiemy, Szanowni Słuchacze naszych ubiegłych Kursów. Z pomiędzy Was kilkadziesiąt osób utrzymuje pewien stosunek z Zarządem Głównym „Trzeźwości", należy do naszych Kół w różnych stronach Państwa, abonuje nasz organ, lub w innych organizacjach służy naszej sprawie. Ogromna zaś reszta przepadła...

Nie chcemy wątpić, że i ona, raz uświadomiwszy sobie istotę alkoholizmu, zwalcza go na terenie swej pracy społecznej, swego zawodu, swojej rodziny. Aliści powtarzamy, że inny byłby z tego pożytek dla sprawy, gdyby w oparciu o naszą organizację istniało stałe Koło byłych słuchaczy naszych Kursów.

Ponieważ ci nasi byli słuchacze są rozsypani po różnych miejscowościach kraju przeważnie w pojedynkę i nie mogliby wiązać się w kółka na miejscu, przeto Koło takie my zorganizujemy w Warszawie przy centrali „Trzeźwości".

W tym celu właśnie odzywamy się do Was, Szanowni Koledzy i Koleżanki na niwie pracy przeciwalkoholowej, byście — odpowiedziawszy na załączoną ankietę naszą — zgłosili swoje przystąpienie do takiego Koła.

Świeżo przy „Trzeźwości" powstało między innemi Koło Lekarzy Abstynentów, a powstać ma Koło Aptekarzy Abstynentów. Perspektywy i zasięg działalności tych Kół specjalnych okażą się — wierzymy — nadzwyczajne. Ale i widnokręgi naszej akcji rozszerzyły się w ostatnim czasie niezmiernie. Stało się to z chwilą, gdy w łonie Państwowej Rady Zdrowia przy Ministrze Opieki Społecznej zaczęła być czynną osobna Sekcja do Walki z Alkoholizmem.

Powzięła ona już szereg uchwał doniosłego znaczenia na przyszłość, jak m. in. powszechne nauczanie alkohologji. Atoli żeby je móc zrealizować, musimy mieć zorganizowanych do walki o trzeźwość lekarzy, aptekarzy, nauczycieli, wychowawczynie, pracowników biurowych, działaczy społecznych, wojskowych, członków policji państwowej, kolejarzy, szoferów, rzemieślników, robotników i t. d. i t. d. A przedewszystkiem mieć stały kontakt z tymi, którzy, przeszkoliwszy się w tej dziedzinie na Kursach, mogliby miewać wykłady popularne lub naukowe.

Zwracamy się tedy do Was, Szanowni Państwo, którzyście mieli na Kursach Przeciwalkoholowych już sposobność nas poznać, byście zechcieli przyjść nam z pomocą. Nie o to idzie, by jakie nowe składki członkowskie ściągać z uczestników Koła byłych Słuchaczy Kursów Przeciwalkoholowych, bo nie projektujemy żadnych, lecz zależy tu na tem głównie, by wejść w porozumienie z Wami i dalszą akcję naszą na większą skalę prowadzić już z Wami wspólnie — na pożytek Narodu i Państwa.

Rzucamy hasło — oczekujemy odzewu!

Warszawa w lipcu 1933 r.

Dyrektor
Państw. Szkoły Higjeny.
Dr Witold Chodźko.

Kierownik
Kursów Alkohologji
w Państw. Szkole Higjeny
Jan Szymański.

Prezydjum
Zarządu Głównego
Polskiego Towarzystwa
Walki z Alkoholizmem
„Trzeźwość"
Marja Moczydłowska-Niekraszowa
Kazimierz Kalinowski.
Aleksander Iżycki.

Do powyższej odezwy dołączona była następująca *„Ankieta“*: w sprawie akcji przeciwalkoholowej, prowadzonej przez byłych słuchaczy Kursów Alkohologji: Nazwisko, imię... wiek... zawód... miejsce zamieszkania i bliższy adres.:: kiedy i jaki ukończył Kurs Alkohologji?... Czy z wiadomości uzyskanych na Kursie korzysta nadal w życiu własnem?... w rodzinie?... W zawodzie?.:: w pracy społecznej?... Czy pracuje czynnie w jakiem stowarzyszeniu przeciwalkoholowem?... Czy w jakiej innej organizacji lub instytucji propaguje walkę z alkoholizmem?... Czy miewał wykłady przeciwalkoholowe, dla ilu i jakich słuchaczy, naukowe czy popularne, czy z pokazem wykresów, obrazów świetlnych, w jakim lokalu, oraz czy mógłby je miewać w przyszłości i na jakie tematy?... Czy z zakresu alkoholizmu drukował jakie prace, kiedy i gdzie?... Uwagi na temat powyższy... Czy zapisuje się do Koła Słuchaczy Kursów Przciwalkoholowych?... Data... Podpis...

Do

LEKARZY POLSKICH

Prowadząc na ziemiach Rzeczypospolitej akcję uświadamiania społeczeństwa o następstwach alkoholizmu, spotyka się Towarzystwo „Trzeźwość“ na każdym kroku z dotkliwym brakiem w kraju odpowiednio wykwalifikowanych współpracowników społecznych o pewnym autorytecie stanowiska.

Wprawdzie, urządzone corocznie w Państwowej Szkole Higjeny, systematyczne Kursy Alkohologji przygotowują poniekąd kadry bojowników o trzeźwość narodu głównie zpośród nauczycielstwa i duchowieństwa, oraz działaczy społecznych, to jednak ci ludzie, przystępując do pracy w terenie, nie znajdują niezbędnego poparcia ze strony przedstawicieli wiedzy i praktyki, których słowo, na miejscu dorzucone na szalę propagandy przeciwalkoholowej, zadecydowałoby nieraz o jej powodzeniu. A już tam, gdzie trzeba urządzać lokalne kursy, czy luźne wykłady z dziedziny alkohologji, obejść się przecież nie można bez pomocy doktora medycyny.

Toteż np. cały szereg doniosłych uchwał powziętych świeżo przez Sekcję do walki z alkoholizmem Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia, zmierzających do wprowadzenia powszechnego nauczania wiadomości z alkohologji, i to od przedszkoli począwszy, a na szkołach akademickich skończywszy, nie może być zrealizowany, dopóki nie przyjdą nam w tym celu z pomocą całe zastępy lekarzy, oczywiście nietylko przedmiot znających naukowo, ale i w życiu hołdujących zasadom głoszonym w swych wykładach przeciwalkoholowych.

Względy powyższe wytworzyły konieczność powołania do życia stałego Koła Lekarzy Abstynentów, do czego „Trzeźwość“ zmierzała od lat kilku usilnie i co wreszcie udało się jej na ostatnim Zjeździe Delegatów szczęśliwie urzeczywistnić.

Zawiązane przed miesiącem w Warszawie w celu pogłębienia i rozszerzenia w świecie lekarskim znajomości zagadnienia alkoholizmu zgodnie z najnowszemi badaniami naukowemi **„KOŁO LEKARZY ABSTYNENTÓW“** zostało powitane bardzo życzliwie i zaraz w pierwszej chwili, zanim wiadomość o tem dostała się do prasy medycznej, kilkudziesięciu lekarzy z różnych stron kraju zgłosiło się na członków.

Zarząd tymczasowy ukonstytułował się w sposób następujący: Prezes — profesor higjeny Uniwersytetu poznańskiego dr. Paweł Gantkowski, wiceprezesi — naczelnik Wydziału Zdrowia Województwa łódzkiego dr. Stanisław Skalski i dy-

rektor Zakładu Psychjatrycznego w Chełmie dr. Ignacy Fuhrman, sekretarz — dr Franciszek Ksawery Cieszyński w Warszawie, skarbnik — dr. Aleksandra Stypułkowka w Warzawie.

Przytępujący do Koła członek zobowiązuje się przez czas należenia do organizacji nie używać bezwględnie napojów alkoholowych i w miarę możności czynnie zwalczać alkoholizmu. Opłata członkowska wynosi rocznie 2 zł. i 6 zł. za abonament organu Towarzystwa, miesięcznika „Trzeźwość".

Po raz pierwszy wystąpi publicznie nowa organizacja na ogólnopolskim Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Poznaniu, gdzie organizuje Sekcję Przeciwalkoholową.

Po deklaracje członkowskie należy zgłaszać się do biura centrali Towarzystwa „Trzeźwość" w Warszawie, Rynek Starego Miasta 38 (tel. 441-07). Komu zaś dogodniej, kierować może zgłoszenia do Zarządu krakowskiego Okręgu „Trzeźwości" w Krakowie, ul. Garbarska Nr. 14, m. 17, albo do Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 26, (tel. 10-45).

W imieniu Zarządu Głównego
Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem
„Trzeźwość"

Marja Moczydłowska-Niekraszewa
Kazimierz Kalinowski *Aleksander Iżycki*
Jan Szymański

ODEZWA
do FARMACEUTÓW POLSKICH

Kiedy przy Polskiem Towarzystwie Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość" zawiązało się Koło Lekarzy Abstynentów, rzucono myśl, by podobna organizacja powstała corychlej i wśród polskich farmaceutów. I to nietylko dlatego, że te dwa światy — Medycyna i Farmacja — niejako uzupełniają się wzajemnie. Jest bowiem wzgląd ważniejszy. Oto w rękach magistra farmacji znajduje się niejednokrotnie los dałych rodzin, dosłownie życie człowieka. Z tego więc powodu stworzenie u nas Koła Farmaceutów Abstynentów jest sprawą doniosłą, pilną i konieczną.

Jak wszystkim zależeć musi na szerzeniu abstynencji wśród wszelkiego rodzaju pracowników komunikacji (dlatego poparciem Państwa cieszy się np. Abstynencka Liga Kolejowców, a popularne w społeczeństwie staną się abstynenckie organizacje pilotów i szoferów), gdyż publiczność, stale czytująca w prasie o katastrofach ruchu właśnie w następstwie alkoholizmu, musi mieć więcej zaufania do człowieka prowdzącego maszynę w stanie trzeźwym, — podobnie rzecz się ma z niesłychanie odpowiedzialnym zawodem aptekarskim.

Gdzież więcej potrzeba trzeźwości stałej i bezwzględnej — jeżeli nie w aptece? Wszak tutaj byle omyłka, popełniona w zamroczeniu, zabija życie ludzkie!
człowieka prowadzącego maszynę w stanie trzeźwym, — podobnie rzecz się ma
pod ręką w składzie i w pracowni alkohol i eter i rozporządza dowolnie wszelkiemi środkami odurzającymi.

To też jesteśmy przekonani, że gdy przyjdzie wybierać, — napewno z całą sympatją i z pełnem zaufaniem zwróci się właśnie do zorganizowanych w zrzeszeniu abstyneneckiem pracowników zawodu farmaceutycznego — zarówno świat lekarski, jak i klientela apteki. Łatwo również zrozumieć względy, dla których właściciel

apteki czy aptecznego składu będzie wolał przyjąć na współpracownika abstynenta, niż nieabstynenta, który jego firmę, z uczciwości znaną, wciągnie może w kompromitującą aferę pokątnego handlu narkotykami, albo go narazi na proces kryminalny przez wydanie gościowi po pijanemu zabójczej trucizny zamiast niewinnego leku...

Wszystko to przemawia za powołaniem do życia Koła Farmaceutów Abstynentów. I do tego właśnie zmierza Polskie Towarzystwo „Trzeźwość", organizujące obecnie szereg specjalnych zrzeszeń autonomicznych, któreby w oparciu o naszą centralę warszawską mogły na obszarach Rzeczypopolitej wziąć żywy udział w akcji zwalczania alkoholizmu zamierzonej na większą skalę.

Zwracamy się tedy do Was, Szanowni Państwo, jako do osób pracujących zawodowo w aptekarstwie polskiem, z usilną prośbą, byście zechcieli we włanym dobrze zrozumianym interesie rozszerzać po kraju wiadomość o organizowaniu przez nas Koła Farmaceutów Abstynentów na wzór świeżo uruchomionego Koła Lekarzy Abstynentów.

Łaskawe zgłoszenia i zapytania kierować należy do sekretarjatu naszej centrali pod adresem:

Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość" w Warszawie, Rynek Starego Miasta 38. (Telefon 441-07).

Warszawa, w sierpniu 1933.

W imieniu Zarządu Głównego
Pol. Tow. „Trzeźwość"
Marja Moczydłowska-Niekraszowa
Kazimierz Kalinowski *Aleksander Iżycki*
Jan Szymański.

XIV. ZJAZD LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH W POZNANIU.
(12 — 15.IX 1933 r.)

Będzie to 3-ci taki Zjazd w Polsce Niepodległej. Poprzednie dwa Zjazdy: XII-ty w r. 1925 w Warszawie i XIII w r. 1929 w Wilnie zajęły w sprawie walki z alkoholizmem stanowisko zdecydowane — uznając, że walka z gruźlicą i alkoholizmem należy w Polsce w zakresie zdrowia publicznego do zadań najpilniejszych (uchwała naczelna Zjazdu Warszawskiego) i że istnienie państwowego monopolu spirytusowego jest sprzeczne z ideą zwalczania alkoholizmu wskutek czego monopol ten winien ulec stopniowej likwidacji (uchwała Zjazdu Wileńskiego).

Obecnie, gdy powstała specjalna organizacja, Koło Lekarzy Abstynentów — spodziewać się należy, że Zjazd Poznański — również wypowie się stanowczo w tej „nieszczęsnej" sprawie — wymaga tego powaga zgadnienia i rozmiary oraz niebezpieczeństwa klęski alkoholizmu — coraz groźniejszej w swych wielorakich skutkach w dobie kryzysu.

PROGRAM PODSEKCJI PRZECIWALKOHOLOWEJ ZJAZDU:

(Dnia 14.IX.33 o g. 15 w Sali Domu Akademickiego przy Wałach Leszczyńskiego).

1) *Dr. St. Stypułkowski:* — Walka z alkoholizmem na terenie I miejsk. Ośrodka Zdrowia w Warszawie.

2) *Dr. Fr. Cieszyński.* — Alkohol a dziecko.
3) *Dr. Henr. Zajączkowski.* — Lecznica dla alkoholików.
4) *Ks. T. Gałdyński.* — Doświadczenie w pracy w poradni Pol. Ligi Przeciwalkoholowej.
5) *Red. Kaz. Kalinowski.* — Pacjent abstynent.
6) *Red. J. Szymański.* — Walka z alkoholizmem i lekarze.
7) *Dr. St. Leszkiewicz.* — Dlaczego ludzie piją.
8) *Doc. Dr. J. Hurynowiczówna i Dr. J. Krasowska.* — O niektórych zmianach we krwi u alkoholików.
9) *Dr. T. Frąckowiak.* — Alkoholizm chroniczny z punktu widzenia charakterologji.
10. *Doc. Dr. G. Szulc.* — Czy alkohol jest pożywieniem?
11) *Prof. Dr. P. Gantkowski.* — Dzisiejsze poglądy na alkohol jako na lek.

PRZEGLĄD PRASY.

Brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejsze omówienie szeregu artykułów na temat alkoholizmu, które ukazały się w prasie naszej. Aby dać jednak pewien obraz stopnia zainteresowania naszą sprawą, podajemy poniżej pobieżny przegląd — spis artykułów podobnych.

Jednocześnie zwracamy się do Sz. Czytelników i Przyjaciół naszego pisma z prośbą, aby zechcieli nadsyłać nam artykuły z dziedziny alkoholizmu, zwłaszcza umieszczane w prasie prowincjonalnej.

•

„Bez wyborowej czystej" pod tym tytułem *„Express Poranny"* zamieścił dnia 3.VI bardzo przychylny artykulik z powodu myśli założenia Koła Lekarzy Abstynentów.

„Kurjer Warszawski" umieścił szereg artykułów w sprawie alkoholizmu; w Nr. 40 „Dobijanie powalonych" p. Z. Z. w Nr. z 17.VI „Walka z alkoholizmem" (Wysoce sympatyczne sprawozdanie ze Zjazdu delegatów kół Tow. „Trzeźwość"), 19.VIII p. I. Cz. : „Program walki z alkoholizmem" (z powodu uchwał Sekcji do walki z alkoholizmem Państw. Naczeln. Rady Zdrowia).

„Gazeta Jarosławska" art. p. Letniowskiego: O działalności jarosławskiego Koła „Trzeźwości" (12.II) i 18.VI sprawozdanie ze Zjazdu deleg. „Trzeźwości".

„Droga do Zdrowia" (Kraków, organ Okr. Zw. Kas Chorych, Nr. 4 1933) art. p. t. *„Alkohol a gościec"*.

„Dziennik Urzędowy Izb Lekarskich" Nr. 6 z dn. 1.VI 1933 podał pełny tekst „Odezwy do lekarzy polskich" w sprawie założenia Koła Lekarzy Abstynentów.

„Podlasiak" zamieścił dwa artykuły p. *Czesława Dmowskiego* w sprawie walki z alkoholizmem.

„Kto winien" książka p. *Jana Reytana* wywołała liczne recenzje w prasie. Notujemy tu parę artykułów: *„Słowo"* wileńskie art. p. t. „Życie... tylko Życie..." przez W. Charkiewicza. *„Express Poranny"* (13.VI): „Upadek i ocalenie alkoholika — kto winien Jana Reytana". *„Kurjer Warszawski"*: „Dzieje nałogu" L. Jemioły i Izy Moszczeńskiej: „Na cudzy rachunek sumienia" (3.VII 1933).

„Ważniejsze zastosowanie alkoholu etylowego" — „Polski Czerwony Krzyż Nr. 5. 1933 r.

„Życie Katolickie" (Łuck) podało wspomnienie pośmiertne o ś. p. ks. *Infułacie Sznarbachowskim* jako o szermierzu trzeźwości.

„Na Posterunku" w Nr. 32 b. r. dało nowelkę Konrada Jotemskiego p. t. „Gorzelnia".

„Głos Kobiet" podał art. p. t. „Walczmy z alkoholem".

„Miesięcznik Katechatyczny i Wychowawczy" (Luty 1933). Art. ks. Dr. *Jana Ciemniewskiego:* p. t. „O co walczą księża abstynenci i ks. *Gałdyńskiego:* „Rola ks. Prefekta w ruchu abstynenckim młodzieży".

„Robotnik" w art. „Front włoski" podaje fragment *„Kobiety i wódka"* (drastyczna scena wojenna).

„Express Poranny" (12.VI 1933): „Jak to illo tempore bywało... gdy przodkowie nasi Bachusowi służyli", w tymże numerze : pełne uznania sprawozdanie z inscenizacji „Sądu nad pijakiem" w Tow. „Trzeźwość", oraz portret red. *Jana Szymańskiego,* jako działacza przeciwalkoholowego.

„Przewodnik Katolicki" Nr. 5, 1933. Podał kilka artykulików i rysunków przeciwalkoholowych (z powodu tygodnia propagandy trzeźwości).

ZJAZD LEKARZY W ŚWIACKU.

W ostatnich dniach kwietnia r. b. w Państwowem Sanatorjum dla Narkomanów w Świacku, odbył się Zjazd lekarzy powiatowych z Województwa Białostockiego z udziałem zaproszonych gości.

Dyrektor Sanatorjum, dr. H. Zajączkowski, dopiero niedawno objąwszy tę nową, na wielką, europejską miarę zakrojoną placówkę lecznictwa narokmanów, uczynił wszystko możliwe, by w tak trudnych warunkach, gdy Sanatorjum jeszcze nie było wykończone, brakło mebli i sprzętów, przyjąć, pomieścić wygodnie i gościć kilkadziesiąt osób.

Zjazd zaszczycieli swoją obecnością: pp.: Wice-Dyrektor Dep. Sł. Zdrowia dr. Ostromęcki, Naczelnik Wojew. Wydz. Zdr. dr. Brodowicz, Wice-Dyrektor Instytutu Higjeny doc. F. Przesmycki, Wojew. Inspektor Zdrowia dr. Wolański, Naczelny Lekarz Białostockiej Kasy Chorych dr. Szymański, Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Choroszczy dr. Deresz, przybyło także kilku lekarzy z innych województw, a również przedstawiciel Wydz. San. D. O. K. mjr. dr. Rożański. Zjazdowi przewodniczył Naczelnik dr. Brodowicz.

W pierwszym dniu Zjazdu w pięknej, ad hoc urządzonej sali reprezentacyjnej, odbyły się narady i sprawozdania z poszczególnych powiatów, — sprawozdania te następnie były omawiane przez wice-dyr. dr. Ostromęckiego i naczelnika dr. Brodowicza. Poczem wygłosili odczyty: dr. B. Krippendorf: „Rola Lekarza powiatowego w służbie państwowej", dr. L. Rostkowski: „O zasadach organizacji zwalczania jaglicy i wynikach akcji na terenie innych województw", doc. dr. F. Przesmycki: „Dane statystyczne Instytutu Higjeny".

Na tem obrady przerwano poczem wszyscy zebrani podejmowani byli przez p. p. Dyrektorostwa Zajączkowskich i p. Naczelnika Brodowicza obiadem, który podano w sali tarasowej. P. Dyr. Zajączkowski zaznajomił gości z ciekawą historją pałacu, ongiś rezydencji magnackiej rodziny Wołłowiczów, i z trudnościami, jakie nastręczało przebudowanie go i dostosowanie do obecnego przeznaczenia przy jednoczesnem zachowaniu stylu, ozdób a nawet rozkładu zabytkowych sal. Oprowadzani przez gospodarza goście zwiedzili cały pałac, podziwiając zarówno zachowane i z pietyzmem odnawiane ścienne malowidła,

freski, ozdobne kominki, postumenty itd. jak zakładane właśnie nowoczesne urządzenia mieszkalne i lecznicze,—zwłaszcza oddział hydroterapji i elektryzacji choć dopiero budowany, zaciekawiał specjalistów.

Po zwiedzeniu, które ze względu na wielkość budynku trwało parę godzin, znów zebrano się w głównej sali, gdzie w dalszym ciągu Zjazdu wygłosili referaty na temat walki z alkoholizmem i narkomanją: dr. Deresz: „Poradnie antyalkoholowe i psychjatryczne", dr. Zajączkowski: „Zakłady lecznicze i lecznictwo", poczem nastąpiła dyskusja i wolne wnioski.

Około dziesiątej wieczór dopiero spożyto kolację, poczem koleżeńska gawęda przy herbatce w sali kolumnowej i przyległym pokoju królewskim, przeciągnęła się do późnej nocy.

Nazajutrz zrana goście zasiedli do pożegnalnego śniadania, podczas którego padło wiele słów uznania i podzięki, a także najlepszych życzeń dla nowopowstającej instytucji.

Żegnani przez gospodarzy na wspaniałym, obramowanym przez pałacowe skrzydła dziedzińcu, goście odjechali autobusami i taksówkami do Augustowa na zwiedzenie tamtejszych jezior.

Gospodarze, choć widocznie zmęczeni, ale gościom radzi, powrócili do dalszej żmudnej pracy urządzania Sanatorjum i jak obecnie dowiadujemy się, już są przyjmowani pacjenci, a uroczyste otwarcie Sanatorjum projektuje się po zakończeniu robót instalacyjnych zapewne w październiku b. r.

K.

KRONIKA

Doroczny Zjazd Delegatów Okręgów i Kół Abstynenckiej Ligi Kolejowców, odbędzie się w Warszawie, dnia 8 października b. r., w lokalu Towarzystwa „Trzeźwość", Rynek St. Miasta 38.

Osobiste. P. Inżynier *Juljan Kossowski*, zasłużony działacz A. L. K., organizator znakomicie rozwijającego się Koła A. L. K. w Kowlu, jak dowiadujemy się przechodzi w niedługim czasie na emeryturę. — Wielka szkoda, że bezduszny przepis o latach służby pozbawia kolejnictwo nasze tak świetnego fachowca, z młodzieńczą energją, pracującego w zakresie swej specjalności. — Jako działacze społeczni wyrażamy nadzieję, że p. inż. *Kossowski* będzie mógł obecnie poświęcić daleko więcej czasu pracy w A. L. K. i w Trzeźwości ku największemu pożytkowi naszej idei i obu bratnich organizacyj. Życzymy Mu tego gorąco!

Odczyt. Dn. 25 maja p. Dr. *Edward Korzon* miał z ramienia Tow. Trzeźwość odczyt o walce z alkoholizmem we wsi Wilczogóra koło Grójca, urządzony przez Polski Związek Młodzieży Wiejskiej. Na licznie zebranych słuchaczach odczyt wywarł duże wrażenie, wywołując w następstwie dłuższe dyskusje we wsi na temat poruszony.

Wykłady alkologji. Systematyczne wykłady alkohologji wprowadzone zostały od kilku lat w *Warszawskiej Szkole Położnych i w Warszawskiej Szkole Pielęgniarek.* Wykłada p. red. *Jan Szymański.*

Szoferzy abstynenci. Związek właścicieli taksówek w Sofji — stolicy Bułgarji wprowadził przymusową abstynencję od alkoholu i pilnuje gorliwie zakazu. Kiedyż i my zdobędziemy się na czyn tak mądry, zabezpieczający życie pasażerom, a właścicielom całość ich maszyn?

„W sidłach Szatana" — widowisko sceniczne w 4 obrazach, pióra *Eli Oleskiej*, napisane na Jubileuszowy Kongres Przeciwalkoholowy ogólnopolski w Krakowie i w czasie rautu na powitanie jego uczestników odegrane po raz pierwszy, wyszło teraz z druku (Gebethner i Wolff) i jest do nabycia w księgarniach w cenie 0.50. Zapewne uczestnicy krakowskiego Kongresu, na których utwór ten w dobrem wykonaniu teatralnem wywarł niezatarte wrażenie, zwłaszcza pantomimiczny obraz trzeci *„Winnica śmierci"*, zechcą mieć taką pamiątkę z dni jubileuszowego Zjazdu polskich abstynentów, a Koła „Trzeźwości", o ile mają inteligentny zespół dramatyczny spróbują zapewne u siebie wystawić rzecz tak propagandową, tembardziej, że różne utwory tejże Autorki, grane ostatniemi czasy, cieszyły się wszędzie prawdziwem powodzeniem, zarówno dzięki wartościom artystycznym, jak i ze względu na głęboką zawsze ideę.

Państwowe Sanatorjum dla alkoholików w Świacku Wołłowiczowskim ma być otwarte urzędowo około 15 października, tymczasem jednak już Zakład jest czynny, choć nie wszystko jest jeszcze wykończone.

Obecnie jest już 15 chorych. Adres: poczta Sopoćkinie, woj. białostockie. Zakład położony jest o 20 klm. od Grodna.

Reklama nikotyny jest coraz natarczywsza, zjawiając się w postaci licznych artykulików w wielu pismach. Czy godzi się tak zachwalać szkodliwość społeczną?.. Sprawia to niesmaczne wrażenie.

Kiedyż znikną puhary? Bezmyślny zwyczaj ofiarowywania rekordzistom sportowym nagród w postaci ogromnych „honorowych" puharów trwa wciąż dalej niewzruszenie — szkoda wielka — czyż nie można byłoby dawać jakichś nagród, mających sens, np. dzieł sztuki, czy nawet przedmiotów użytku — byłoby i praktyczniej i rozumniej, a przestałoby się popierać, choćby i mimowoli tradycje kultu pijackiego. Kogo obchodzi ta sprawa — niech przypomni sobie wywody p. Starosty A. Rżewskiego na ten temat („O skasowaniu puharów, jako nagród sportwych" — „Trzeźwość" Nr. 6—10 z r. 1932).

Prof. Un. Jag. Wachholz—znakomity uczony, Dyrektor Zakładu Medycyny Sądowej ustępuje z katedry medycyny sądowej. Jak wiadomo prof. Wachholz jest przekonanym zwolennikiem walki z alkoholizmem.

Zebrania odczytowe Tow. Trzeźwość", urządzane przez Zarząd Gł. każdego 10 i 20 dnia w miesiącu cieszyły przed wakacjami stałem, wielkiem powodzeniem. Na zebraniach tych wygłosili odczyty w dalszym ciągu p. p. Senator Tomasz Nocznicki: „Zatrute źródło dochodu", Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska: „Aktualne zagadnienia etyczno-społeczne i rola młodzieży w tym zakresie". K. Wyszomirski: „Higiena na wsi jugosłowiańskiej" (spódzielnie zdrowia), Sen. Aleksander Iżycki: „Wojna alkoholowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn." Wydział Kobiecy Tow. urządził odczyt p. Dr. Jeleniewskiej p. t. „Macierzyństwo i alkoholizm".

Rysunek p. Kaczmarczyka, umieszczony w Nr. 1—3 b. r. „Trzeźwości" reprodukował organ ukraińskiego ruchu przeciwalkoholowego „Widrodżennia", nie wspominając, skąd rysunek został wzięty. Takie postępowanie jest niewłaściwe.

Zdrowie Marynarza! Pod tym tytułem wydał Departament Służby Zdrowia plakat w 4-ch językach (polskim, francuskim, angielskim i niemieckim), nawołując marynarzy do przestrzegania najważniejszych zasad zdrowotnych w celu uniknięcia chorób, związanych z wykonywaniem zawodu marynarza. Zasad tych jest kilka — drugi ich punkt brzmi lapidarnie: *„nie używaj napojów alkoholowych"*. — Plakat ten wydany został w związku z przystąpieniem Polski do międzynarodowej Konwencji Brukselskiej — co pociąga za sobą obowiązek bezpłatnego leczenia marynarzy, przy-

bywających do portu w Gdyni. — Warto byłoby pomyśleć o wydaniu podobnego rodzaju plakatów (już tylko w języku polskim) dla ogółu ludności.

Hitler. Dziennik duński „*Dagens Nyheter*" podaje szereg szczegółów o dyktatorze Niemiec. — Hitler pracuje cały dzień, konferencje odbywają się często nawet podczas obiadu. Ani jedna ważna decyzja państwowa nie odbywa się bez wiedzy kanclerza. Dużo pracuje nad sobą; interesują go zwłaszcza historja, polityka i literatura — bywa tak, że światło pali się do rana. *Hitler jest niesłychanie powściągliwy w jedzeniu, żywi się wyłącznie owocami i jarzynami, nie pije i nie pali.*

Tajne gorzelnie. W ciągu tylko jednego miesiąca wykryto na terenie Wileńszczyzny 36 tajnych gorzelni! Czyż w tych warunkach statystyka spożycia wódki może być ścisłą?

Jubileusz 10-lecia Katol. Związku abstynentów — Okręg Śląski — będzie uroczyście obchodzony w niedzielę, dn. 17 września w Katowicach. Protektorat obchodu objęli: J. E. ks. biskup Adamski, wojewoda śląski Dr. M. Grażyński i marszałek Sejmu Śląskiego, Konst. Wolny.

Program: Msza św. w Katedrze o g. 9. — Uroczysta Akademja [illegible] Związkowym przy kościele N. M. P. o g. 11, o g. 13 wspólny obiad i o 16,30 wieczornica poczem o g. 19.30 bezalkoholowa zabawa taneczna. Podczas Akademji śpiewać będzie chór Koła Abst. w Królewskiej Hucie, przemawiać będzie Prezes Czcigodny ks. *Dziekan Czempiel*, referat: „Istota i zadania katolickiego ruchu abstynenckiego w obecnej chwili" wygłosi p. Dr. *Wojtkowski.* Redakcja „*Trzeźwości*" śle dzielnym śląskim bojownikom o trzeźwość narodu najlepsze i serdeczne życzenia w dniu Jubileuszu — oby praca Wasza wydała plony stokrotne, co niewątpliwie nastąpi — gdyż na czele stoi doświadczony i wypróbowany działacz przeciwalkoholowy Czcigodny ks. *Dziekan Czempiel*, proboszcz w Wielkich Hajdukach, od lat 25-ciu pracujący w imię hasła całkowitej abstynencji.

OD REDAKCJI.

Od szeregu lat stoimy na placówce trudnej — trwając na niej z pewną dozą uporu.

Jeżeli zaznaczamy tu ten fakt, to czynimy to dlatego, że wielu, bardzo wielu wydaje się, że walka z alkoholizmem jest jakby pewnego rodzaju zabawą... tymczasem niema chyba pola działania społecznego tak trudnego do przeorania i do zasiewu, jak właśnie walka z alkoholizmem.

To też potrzebni nam są współpracownicy, sojusznicy, przyjaciele! Bo armja zwolenników alkoholu potężna i liczna ma świetną ostoję w bierności społeczeństwa i nie rozumieniu przezeń doniosłości walki z alkoholizmem dla narodu i Państwa... a do tego dołącza się, jakżeż często, złośliwa głupota i niechęć do jakichkolwiek zmian — nawet, gdy chodzi o walkę z nałogiem, degenerującym rasę. Gdy hasła eugeniki, higjeny psychicznej zdobywają coraz większe zrozumienie na świecie — nie powinniśmy, nie wolno nam ospale przyglądać się nieustannemu postępowi w Polsce alkoholizmu i jego fatalnych skutków.

Wierzymy mocno, że zdrowy instynkt samozachowawczy, zdrowy, logiczny pogląd na niebezpieczeństwa, płynące z klęski alkoholizmu — zwyciężą i praca nasza nie pójdzie na marne!

Druk ukończono dnia 9. IX. 1933 r.

Książki nadesłane do Redakcji.

Lekarze Polscy o alkoholizmie i walce z nim. Myśli i aforyzmy. Zebrał Jan Szymański. Warszawa, 1922. Str. 24. Cena 60 gr.

Kazimierz Kalinowski. — Wiara w człowieczeństwo, na marginesie „Szkiców" Adama Szymańskiego. Warszawa, 1933. Str. 16. Cena 40 gr.

Fortunat Starzyński. — Żyto ipszenica ozima. Główne wskazania uprawy i nawożenia. Warszawa, 1933. Str. 24.

Edmund Szyszko. — Ożywienie gospodarcze przez realizację waluty wewnętrznej w obrębie gmin miejskich. Warszawa, 1933. Str. 8. Cena 30 gr.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1934. Str. 128.

Ela Oleska. — Wawelska Pani. Ministerjum ku czci królowej Jadwigi. Gebetrhner i Wolff. Kraków, 1933 r. Str. 16. Cena 50 gr.

Ela Oleska. — Wawelska Pani. Ministerjum ku czci królowej Jadwigi. Gebethner i Wolff. Kraków, 1933 r. Str. 16. Cena 50 gr.

Dr. Kazimierz Dąbrowski. — Higjena psychiczna zagranicą i u nas. Jej najbliższe potrzeby i próby ich realizacji. Warszawa, 1933. Nakładem Minist. Opieki Społecznej. Str. 24.

Kazimierz Kalinowski. — Znaczenie zagadnienia alkoholizmu. Warszawa 1933, str. 12, cena 20 gr.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska. — Aktualne zagadnienia etyczno-społeczne i rola młodzieży w tym zakresie. — Warszawa, 1933. Str. 9. — Cena 20 gr.

Helena Gogulska. — Czuwaj — Harcerzu! Warszawa, 1933. Str. 10, cena 20 gr.

---

559 — *Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3*